

4731

n/w.

— 40

# Kilka Chwil

we

## Włoszech

w latach 1847 i 1848

przez

Wandę Odrowąż.

[Walruska Aniola]

Poznań,

W komisie Księgarni J. K. Żupańskiego.

1850.

831-0081

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



II  
233904

# Kilka Chwil

we

## Włoszech

w latach 1847 i 1848

przez

Wandę Odrowąż.

Poznań,

w komisie Księgarni J. K. Żupańskiego.

1850.

W. H. & C. O. Co.

Worcester

March 1843

W. H. & C. O. Co.



4731

M/v.

— 40

# Kilka Chwil

we

## Włoszech

w latach 1847 i 1848

przez

Wandę Odrowąż.

[Walszka Aniola]

---

Poznań,

W komisie Księgarni J. K. Żupańskiego.

1850.

WALSKA ANIOŁA

Włodzisław  
Włodzisław  
Włodzisław  
Włodzisław

II 408234



1950 Or 1183

Do  
**Wandy Odrowąż.**

**P**ytasz się mię, Wando droga! o zdanie moje nad tém dziełkiem, które po długich namowach z méj strony zdecydowałaś się dać do druku?

Już zdanie i przekonanie moje dostatecznie się w téj namowie objawia. Pragnę szczerze by wszyscy, którym ta książeczka w ręce wpadnie, przyjęli ją z podobném uczuciem, z jakim ja ją w rękopisie odczytałam: raz tęskném i rzewném, gdy wspominasz o krajowych mękach i cierpieniach; to znowu pełném uniesienia, gdy wznosząc się nad boleść, co nurtem po ziemi płynie, zapatrujesz się na tę Italię, arcydzieło ręki Boskiej, której szczytnego

#### IV

---

ducha nikt od Ciebie lepiej nie odgadł, lepiej, nie pojął, nie ocenił. Los téj cudownéj krainy ważył się w latach, w których ją Ty zwidziłaś, i wraz ze szlachetnymi jéj mieszkańcami uwierzyłaś w lepszą dla niéj przyszłość!... Boże daj! by Twe natchnienia były wieszczce, i by to, co im wróżyłaś 1848 roku, choć później spełnioném zostało!

Dla tego dziełka tylko żałuję, że z powodu przeciwnych okoliczności, które z resztą spotykają każdego u nas wchodzącego z pocziwemi chęciami w zawód Twój nowy, piérwéj z druku wyjść nie mogło; traci bowiem wiele przez to opóźnienie, traci to chwilowe współczucie, które świeżość zdarzeń wzbudza nawet w prozaicznych istotach, traci ponętę nowości... Lecz jeżeli dla tego, że wiele zmieniło się na świecie i zmieniło na gorsze, odkąd je pisałaś, mniej podobać się będzie tym, co tylko przed spełnionym czynem jakby przed fatum pogańskiem zginają kolana,

wszystko zaś, co przed dwoma laty być mogło i podobnym było, za utopie, za błędne ogniki chcą już uważać: nie mniej jednak serca tych, co Romę zrozumieli i pokochali tém namiętném uczuciem, co niebo Włoch tylko wzbu-  
dza, jako i tych, w których wiara i miłość dla kraju naszego wraz z nadzieją nieśmiertelną nie wygasły, przebiegając Twe ulotne zapisy, poczują oczy swe łąz wspomnienia zroszone, Twe wrażenia podziela i polubią młodą choć nieśmiałą autorkę, gdyż wszędzie dostrzegą działanie jój serca, a jak mówi nasz najwznioślejszy bard:

Martwe znasz prawdy, nieznanne dla ludu;  
Widzisz świat w prozku, w każdej gwiazd iskierce;  
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!  
Miej serce i patrzaj w serce.

A. M.

Pisałam pod Wawelem w Maju 1850.

H.....

Wysłano zaś, co przez dwoma laty być mo-  
 że i podobnym było, za kłopot, za dydak-  
 tów i innych już uważać: nie mniej jednak są-  
 tych, co Bóg rozumniej i hołubił, ten nie-  
 mielkim uczuciem, co niepo Włoch tylko wpa-  
 da, jako i ty, w kółkach swych i miłości  
 dla kraju naszego, w tym i kłopotach nieśmiel-  
 nie wiesz, przebiegając T. i ulicę szpi-  
 poczną, nasz, że nie zapomniąc, rozważ-  
 Two, przynajmniej, podziela i polnie, nielub, choć  
 nieśmielnie, zdaje, aby, wesołnie, dostając  
 dachów, był, raczej, a jak, może, nasz, najwzro-  
 ślej, bard.

Wobec, szlach, w przynajmniej, w kółkach, gwiazd, iskrów,  
 Nie, nasz, prawd, żywić, nie, obywatel, cudni,  
 Mię, serce, i, palce, w, serce,  
 Paktów, pod, Wawel, w, 1850.

W

Znasz-li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa,  
Pomarańczy blask zielone złoci drzewa,  
Gdzie wieniec róż dawną ruinę stroi,  
Gdzie buja laur, cyprys cicho stoi?  
Znasz-li ten kraj, znasz-li, o moja miła!  
Tam był mi raj, pókiś ty ze mną była!

Znasz-li ten gmach, gdzie pysznych sto podwoi,  
Gdzie kolumn rząd i tłum posągów stoi  
A wszyscy mnie witają twarzą białą:  
„Pielgrzymie nasz, ach! co się z tobą stało!“  
Znasz-li ten gmach, znasz-li, o moja miła!  
Tam był mi raj, pókiś ty ze mną była!

Znasz-li ten brzeg, gdzie po skalistych górach  
Strudzony muł gościnka szuka w chmurach?  
Gdzie w głębi jam płomieniem biją opoki,  
A z wierzehu skał w kaskadach biją potoki,  
Znasz-li ten brzeg, znasz-li, o moja miła!  
Tam byłby raj, gdybyś ty ze mną była!

**A. Mickiewicz.**

Piza, 29. Stycznia 1847.

**O**d kilkunastu więc dni jestem we Włoszech, a jeszcze się z tą myślą oswoić nie mogę, jeszcze zgadnąć nie mogę, czy urok tej czarownej ziemi zamglic zdoła obraz rodzinnęj? czy uniesienia wyobraźni przeważą wspomnień potęgę? Tam wprawdzie tak smutno, zimno i ponuro; tu przeciwnie wszystko tehnie życiem i radością, wszystko wyśpiewuje hymn szczęścia i chwały. Lecz tamta nótá od dzieciństwa mi brzmiała, ta zaś mi nie znana, zrozumieć jęj nie mogę, czyli prędzej wtórować jęj nie umiem.

O nie takto łatwo przejść z jednego do drugiego świata, z ciemności do światła, ze smutku do wesela, jedno z drugim dziwnie się wiąże, i nie wiedzieć czy pierwsze czy drugie żal lub bojaźń wzbudza. Żal za smutkiem czy istnieć może? . . . a jednak istnieje; bo u nas ojczyzna a smutek czyż nie jedno?

Obojętnie też z początku patrzałam na nowy kraj, który mnie otaczał. Kraków mi stał na myśli śniegiem okryty, smutny, lecz tak piękny!! Wiedeń zaś obudził tak bolesne wspomnienia, że nawet w kościele, w tej przepysznnej katedrze Śgo Szczepana, gdzie najzimniejsza dusza, przejęta trwogą i uwielbieniem, opuszcza chwilowo ziemię i błąka się myślą i oczyma po tych cudownych czysto gotyckich filarach, i tam nawet po pierwszych chwilach upojenia, zachwytu, . . . lecz na co przypominać, zapisywać te myśli tak gorzkie i dalekie od najwznioślejszych uczuć przebaczenia i miłości!

Z radością też opuściłam Wiedeń. Już w Styryi inaczej oddychałam; spuszczać się z gór, coraz milsze powietrze. Wiosna w tym przedśionku Włoch jakby witała nas. — Nie zapomnę nigdy miasteczka Obczyny, do któregośmy z Lublany przyjechali; nie zapomnę tego miejsca i tej chwili, w której pierwszy raz w mém życiu ujrzałam morze, ten cud cudów, to największe, najniepojętsze dzieło wszechmoności Bożej! W zadumieniu i zachwycie słowa wymówić nie mogłam; myślą tonęłam w tej przestrzeni. Jak ona piękną tam się wydaje! Jakże cudowny krajobraz się odbija w tych kryształowych adryatyckich wodach, które, jakby

połączone z niebem, jedną całość gwieździstą zdają się stanowić.

Zbliża Tryest może się podobać; tyle tam ruchu, życia, tak wszystko odmiennęj barwy i postaci; ubiory, kostiumy, ze wszystkich części świata, a nade wszystko tak ze wszech stron morze się połyskuje, błyszczy i migoce, że miłe mi wspomnienie zostało. Nie zapomnę osobliwie widoku, który się odsłania z wałów przy kościele Panny Maryi (del Carmine); w jakim zachwycie tam stałam chwil kilka! Śpiewy melodyjne, które dopiero usłyszałam w kościele pięknym, wpółciemnym, brzmiały mi w uszach, w powietrzu. Ta mowa italska jakiś świat nowy mi roztwierała, świat poetów, Tassa, Aryosta, Manzonięo wypieszczone dźwięki. Nazajutrz o 6tej zrana byliśmy już na pokładzie okrętu nazywanego *Ferdynandem*.

Pomimo zimna i ciemności patrzałam wciąż na morze, przeczuwałam i widziałam myślą chwile jego zbudzenia się, rozświetlenia; lecz nie można sobie wyobrazić wschodzącego słońca nad morzem; uroczystości, wspaniałości, tego czarującego widoku żadne pióro skreślić nie zdoła. Góry Karyntyi, Styryi, widzieć jeszcze można było w oddali; różne statki małe i duże z chorągwiami, różnofarbnemi żaglami, jak motyle po przestrzeni się migały. Całe rano i dzień cały oderwać się nie mogłam od tych obrazów. Uwagę jednak zwracać czasem musiałam na różne zajmujące rozmowy w towarzystwie przyjemném, z różnych narodowców się składającym, a osobliwie kilkunastu Słowian. Z jednym Dalmatą wiele mówiłam o naszych wspól-

nych nadziejach i dążnościach.... dość obeznany z wypadkami zaszłemi u nas, choć w ogóle Włosi ani części o nich nie wiedzą.

Widok królowej Adryatyku, owęj nieporównanej Wenecyi, przerwał nasze rozmowy, i wszyscyśmy na chwilę umilkli, z pewnym uszanowaniem spoglądając na jej dziwną postać. Na jednych zadziwienie, na drugich pełne uroku wspomnienie malowało się widocznie. Anglicy pierwsi przetrwali to dumanie; jeden z nich utrzymywał, że wcale nie odpowiada jego oczekiwaniu.

Mój Boże! pomyślałam sobie, jakiż musi być z niego geniusz, gdy mógł sobie wymarzyć coś piękniejszego, wspanialszego nad widok, któryśmy mieli przed oczyma. Prawda, że go sobie wyobrazić nie można, i że pomimo wszystkich opisów nie jest do opisania. Nie myślę też rzucać się na to niewdzięczne pole, i wyczerpnąwszy wszystkie znane wykrzykniki, męczyć się opisem tych cudów i wszystkich ciekawości, któremiby się cieszyć można tygodnie, miesiące całe.... a które, niestety! w 5 dniach zwidzić nam trzeba było. Gdybym jednak pisała pod wpływem chwilowym, niezawodniebym była uległa pokusie i zanotowała niektóre wrażenia, te chwile zachwytu, które spędziłam to patrząc na cudny widok wielkiego kanału, nad którym mieszkaliśmy w hotelu Daniego, to znów na plac Ś. Marka, na ten kościół przepyszny, kiedy księżyc i miliony świateł dodają mu jakiejś fantastycznej, czarodziejskiej piękności... teraz szczegółowo mówić o tém nie mogę, bo wspomnienie Wenecyi tak jest otoczone dzi-

wną, tajemniczą poezją, że Byrona tylko opisy nie niszczą, nie ziębią jęj. Moje uwielbienie, uszanowanie dla tych arcydzieł było tak wielkiem, iż ledwie stąpać śmiałam po mozaikach kościoła Ś. Marka; 300 kolumn najpyszniejszych, płaskorzeźby, brzozy Sansowina najwspanialsze, zdobią tę świątynię, a patrząc na sufity pałacu książęcego (Palazzo ducale), ten skarbiec nieprzebrany sztuk pięknych, zdawało mi się, że to anielskie duchy przelatowały po nich i swemi skrzydłami tak cudnie lśniły. Titiano, Bassano, Paweł z Werony, Tintoreta, Andrea del Sarto, te imiona brzmią ciągle w powietrzu.

Marino, Faliero, Grimaldi, Zeno, Pisani, inne wywołują wspomnienia. Z jakim też zajęciem spoglądałam na śliczny okręt, tak zwany Bucentaure, w pomniejszeniu zrobiony, cały wyzlacany, malutki, na którym dożowie Wenecyi zaślubywali morze; czeka może, by jaki doża, z Pigmalionów rodu, o których nie trudno w tych czasach, wrzucił z niego pierścień zaślubin do morza. Tymczasem jest mu niewierną Wenecya, złączyła się z lądem; kolój żelazna na olbrzymim moście idzie aż do Brenta. Nie mało to ujmuje jęj uroku, a choć wielu podziwia i wielbi to zwycięztwo sztuki i przemysłu XIXgo wieku, szczerze nad tém bolałam.

W Padwie piękny kościół Ś. Antoniego, goetyckiej, pysznej architektury, mieści w sobie nieprzebrane skarby: freski Giotta, statuy, płaskorzeźby Donatellego, Campagniego statuy brzozone, arcydzieło sztuki i bogactwa, a wszystkie mówiące prawie, tak dokładnie przedstawiają cuda

i czyny Ś. Antoniego, którego życie dziwném wzruszeniem przejmuje. Jeden z fresków przedstawia sławnego tyrana Azelina, (skruszonego słowem tego Świętego), na klęczkach przed nim. Ferarę zwidziliśmy, podziwiając przepyszne kościoły; lecz przez Bolonią i Florencyą jak ptaki przeleciałyśmy, dążąc co prędzej do kresu naszej podróży.

O Pizie mało jeszcze powiedzieć mogę. Zastopiona jestem w naszym gronie familijném, o czém inném myślę. Zwidziłam już jednak tę sławną wieżę pochyloną, chrzcielnicę i katedrę, świetne pomniki, pięknie odbijające na wielkiej zielonej przestrzeni.

Dzisiaj szczegółowo je zwidzałam; il duomo, (tak nazywają we Włoszech katedralny kościół), wystawiony w połowie XIgo wieku, na pamiątkę zwycięstwa Pizan nad Turkami w Sycylii. Architektami téj pięknej świątyni byli Buschetto i Rajnaldo; nie tylko zewnątrz ale i wewnątrz wykładana marmurem czarnym i białym; rzeźby głównych drzwi brązowych precudownej roboty Jana z Bolonii, Mikołaja z Pizy, który i wewnątrz kościoła pięknie ozdobił; 208 kolumn, sufitu kapiące od złota, ołtarze świetne, niektóre wykończone podług rysunków Michała Anioła; Ś. Rajnera, patrona Pizy, najbogatszy. Nakoniec piękne obrazy Andrea del Sarto, nieporównana Ś. Agnieszka; jego Madonna ze Ś. Janem Chrzciicielem, Ś. Franciszkiem i Ś. Hieronimem; piękne twarze Ś. Katarzyny i Ś. Małgorzaty zdobią tę cudną świątynię. I chrzcielnica niemniej piękna; małej i okrągłej

architektury. Marmury ze starożytnej Grecyi, alabastry wschodu, kolumny rzymskie, egipskie, a nade wszystko mownica z marmuru paroskiego, najpiękniejszymi rzeźbami Mikołaja z Pizy ozdobiona; wyobrazić sobie niepodobna tej wykończoności, przezroczystości prawie. Z wieży pochylonej, na którą najwygodniejszymi wschodami się wchodzi, piękny widok na Pizę, skąd widzieć można góry niebieskie otaczające morze i wyspy Kapraję, Gorgonę i Korsykę.

24. Lutego.

Choć Piza dość smutna i oprócz wiecznego spaceru do Longarna dla piechotnych a dla powozów do del Cachines, nie wielkie rozrywki i ciekawości mieści w sobie; wspomnienia średnio-wiekowe są żywo wryte na pysznych pałacach i tej wieży Ugolina, tak strasznie pośępnęj. Kościoły bogate i piękne, a nade wszystko to niebo przejrzysto-lazurowe, nie były bez uroku i nadzwyczajnego powabu. Lecz okropne chwile mamy tu ciągle, same tylko smutki, niespokojności, że nie można oddać się tym wpływom, dumać i marzyć kiedy smutnych zajęć i myśli tyle... Czasem tylko przy zachodzącym słońcu uchylę franki od okna, by ogarnąć choć jednem spojrzeniem te tęcze nieba, odbijające się w Arnu spokojnych wodach, te ostatnie promienie słońca, łamiące się o wieżyczki kościoła: la Spina, czyste bawidelko gotyckiego stylu, najpiękniejszymi posągami i rzeźbami zdobne.

Dnia 6. Marca.

Tak się czuję dziś ożywioną tém boskiem powietrzem, słońcem, które wesoło przyświeca, że się od okna oderwać nie mogę; przeszło godzinę siedziałam, przysłuchując się śpiewom improwizatora, który naprzeciwko naszych okien siada i kancony z Tassa, Aryosta, deklamuje i śpiewa żebrakom i ragazzom, którzy nad Arnem w grupach malowniczych tworzą mu audytoryum, jakby z najpiérwszych znawców złożone. Lecz czyż nie są nimi rzeczywiście? czyż piérwszy tu chłopczyzna nie lepiej mówi, sądzi, o sztuce niż w innych krajach uczeni i znawcy?... to w krwi, w powietrzu, ta cześć dla wszelkiej piękności świata. Bo czyż nie są także mistrzami w używaniu życia, pojmowaniu radości i uciech natury, z której jak pszczoły umieją tylko wyssać najśłodsze soki! Tak myślałam wczoraj, patrząc na wesołą twarz Rozyny, na jój radość dziecinną prawie, gdyśmy w powozie otwartym na spacer pojechały.

Prawda, że nie mała uciecha oddychać tém powietrzem po długim zamknięciu; mieliśmy tylko naokoło miasta objechać, lecz znając dobrze ten spacer, słysząc zawsze o tych sławnych kąpielach di San Juliano, nie mogłam się oprzeć pokusie ich zwidzenia choćby na prędee. Lecz daleko, późno! Buona mana i komplement weturynowi, wszystko ułatwia; klasnął na konie, jak strzały poleciliśmy; nigdy podobnie prędko nie jechałam; sześć mil włoskich, to jest naszych jedna i ćwierć, mniej jak w pół godziny przebyliśmy. San Juliano przesłiczne miejsce. Są tam szczątki kąpieli z czasów

Rzymian; lecz przebiegłam je tylko z największym pośpiechem, ledwie rzucić okiem mogłam na te domki, tak malownicze, po wzgórzach rzucone, na aleę ogromnych cyprysów, i kościół piękny, wspaniały; przed nocą jednak byłam w domu.

*Wielki piątek.* Wspaniała jest katedra, dziś piękniejszą niż kiedykolwiek mi się wydała, bo też ten śpiew cudny Jutrzni, te cienie, które na pół zakrywają olbrzymie filary z jednej strony, a z drugiej rześiste światła, z których co chwila jedno zniknęło, ulatywało, gdzieś wraz z tonami w marmurów przestrzeni; chociaż na zimną wyobraźnię dziwnie to działać musi, cóż dopiero, kiedy serce przepełnione smutkiem, obawą, gdy się czuje nad głową jakby grom wiszący? O! wtenczas wzruszenie jest gorączkowe; namiętne modlitwy, które z ust płyną, nie są już układem myśli, uczucia, lecz jakimś dzikim jękiem, skargą i błaganiem. W tych głosach, tych tonach, nie ziemskie słyszy się dźwięki, lecz jakieś nadludzkie, nadpowietrzne chóry, jakby echo naszych myśli i wzruszeń.

Bagni di Lucca, dnia 29. Maja.

Po dwumiesięcznej przerwie, napełnionej osobistym smutkiem, biorę znów za pióro.

Piękne to miejsce, prawdziwa oaza w tej porze roku, gdzie gorąco dokuczliwem się staje; nazywają Szwajcaryą Włoską ten śliczny zakątek, tę dolinę, niebotycznymi górami otoczoną, tysiącami strumieniami odświeżoną. Mieszkamy na wysokiej górze Bagni caldi, w domu noszącym nazwę: Casa Lena. Od wczorajszego dnia mam for-

tepiam i salonik osobny; grając, patrzę na cudny widok, i w każdej chwili zejść mogę do ładnego ogrodu, zupełnie odosobnionego, dziwnej, szczególniej postaci, jaką w dawnych zamkach widzieć tylko można. Cały ten pałac ma cechę starożytności, podobno z klasztoru przerobiony. Co też jest korytarzów, przejść skrytych i odkrytych, schodków, balkonów różnej wielkości i formy! Zbłądzićby można w tym czystym labiryncie.

Temu lat kilka, jakbym szczęśliwą tu była, z jaką radościąbym biegała, wyszukiwała wszędzie wszystkiego, dodając myślą, ustrajając w tajemnicze sceny wszystkie te miejsca. Teraz zaś czuję i widzę, że piękne—lecz inaczej to czuję, bez téj ciekawości gorączkowej, bez tego zachwycenia, upojenia, które tyle dodaje wdzięku pięknym obrazom. Patrzę i uwielbiam wprawdzie te arcydzieła ręki Boga, które gdzie niegdzie nam zostawił, jakby próbki tego, co tam będzie!... jakby mownice, z których do nas przemawia głosem tak silnym i wzniosłym, że i dusze nasze odrywa od ziemskich znikomości i myśl napełnia wyższém, świętszém pragnieniem; lecz się patrzę łzawo i spokojnie, nie żądam koniecznie, aby biegać i bujać po tych górach i dolinach, stąpać po tych ruinach i kwiatach, dotknąć się ręką tych kryształowych wód i strumyków. Patrzę się, lecz smutne jakieś zadziwienie i żal czuję gorzki, że tak wszystko się śmieje, kiedy dla nas wszystko zgasło na świecie, i że natura w tak godowe szaty przybrana, kiedy nas tylko smętarze, wspomnienia ścigają.

Dnia 2. Czerwca.

Narzekać na nią jednak nie można, bo jej wpływ jednostajny, uroczy, balsamem na rany; a żyjąc z nią tylko, boleść największa, jeżeli nie pociechę, to ukojenie znaleźć musi.

Zajęcie przeciąga godziny rozłożone na lekcye; o 8 godzinie z rana, gdy na śniadanie się zbieramy, już jestem po kąpieli, po spacerze dalekim i po kościele, który o dwa kroki za bramą ogródka jak kapliczka ciągle otwarty, przywabia i zaprasza do siebie. Zatopiona jestem w nauce włoskiego języka. Co za skarby nieprzebrane! Czytuję teraz z moim metrem Ptolomei, bardzo uczonym i przyjemnym, piękne utwory literatury włoskiej.

W Grachach, tragedyi Montego, piękne znachodzę ustępy; ciągle powtarzam i myślę sobie, że wracając na ziemię ojczystą, jak on wykrzyknę:

Tre furie ho meco:

Ira della patria opressa,

Amor dei miei e vendetta.

Si, vendetta della fraterna strage.

(„Trzy żądze noszę w sercu: żal za ojczyzną uciśnioną, miłość rodziny mojej i zemstę. Tak, zemstę za rzeź bratnią.“)

Dnia 8. Czerwca.

Jakże miło tak marzyć, dumać! Jak lubą jest ta samotność i cichość, przerywana tylko tysięcznemi głosami natury, czarującym migotaniem lucioliów (robaczków świętojańskich), które jakby gwiazdki oświecają te góry. Jeden z nich zajrzał

tu do mnie; lecz widząc, że przy świetle gaśnie jego piękność, i nie błyszczy nią, odleciał, opuścił mnie. Czyż z ludźmi nie to samo?.... Na ciemnolistych krzakach lauru lub cyprysu czepiają się, kryją; gonilam za nimi. Noc czarująca, powietrze balsamiczne, szum Serchia przygrywa dziwną harmonią; do rana siedziałabym w ogrodzie.

Wczoraj byliśmy w Prato Fiorito; ładne miejsce, które wszyscy oglądają, pomimo odległości i dróg okropnych. Nie można się inaczej tam dostać, tylko na koniu lub osle, lecz droga cała tak malownicza, że się zapomina o utrudzeniu. Widok Ferreny, zamku z borgiem, a później Fedelice przepyszne, cudownie krajobraz odśłania. Dojeżdżając tylko do niego, natura na chwilę zdejmuje swe szaty piękne i błyszczące, a w oddartych, ponurych się pokazuje, dziką postać przybiera, by tym więcej później zadziwiać, zachwycać.

*Prato fiorito* bowiem, (ta góra słusznie tak nazwana, bo na wiosnę cała kwiatami okryta), otoczone jest górami, skałami, różnemi wyskokami natury; nad wszystkiem jednak wznosi się jej wierzchołek kwiecisty, i pozwala objąć oczyma daleki i wspaniały widnokrąg.

Nie tylko Apeniny śniegami gdzie niegdzie okryte, ale najdalsze punkta: Liworno i morze, widzieć się czasami dają; chmura jednak, ten tak rzadki gość na italskiem niebie, przeszkadzała mi je dojrzeć. Niemniej jednak zachwycił mnie wspaniały widok Apeninów, jezior, boryków, różnych dróg do Modeny pięknie się wijących, i Serchio, którego z rzeką Lima widzieć można; wszystko to

złączone z balsamiczném powietrzem, z melodyjnemi dzwonekami paszących się kóz, przykuło mnie do miejsca; siadłam pod drewnianym krzyżem, wzniesionym na najwyższym punkcie, i zatopiłam się w myślach. Czy przebiegałam tę krainę cudowną, rozkoszną, która mi tyle jeszcze swych skarbów pokaże? O nie! dziwną jakąś sprzecznością Karpaty nagle przypomniały mi się, przesuając po przed oczy różne szczegóły pamiętnej mi po nich przejażdżki, i ten cudny wieczór, gdy dojeżdżając do Nowego-Targu podziwiałam tych gór śnieżne szczyty, blaskiem księżyca oświecone. Ustępy z Normy przez towarzyszy śpiewane wtorowały moim myślom. Helena coś cicho szeptała o Alpach, Apeninach, a ja marzyłam, że tam piękniej, prawda; lecz czy lepiej?.....

Dnia 30. Czerwca.

Pochmurny dzień dzisiejszy; jednak ulubiony zwyczajny mój spacer odbyłam konno. O! co za rozkosz tak pędzić cwałem na tej drodze tak uroczej, jakby zawieszonój nad różnemi światami. Przebiegając je wzrok się gubi to w przepaściach zielonych, uśmiechających się prawie, to w odartych, kamieniami wysłanych. Wjedne spogląda się co chwila; te kwiaty tam ciągną magnetycznie; od drugich z drzeniem odwraca się oczy. Czemuż? Wszakże w obydwóch jednaka śmierć i zagłada. Lecz ta odarta ze swych złudzeń, sina i straszna; tamta tuląca się miękko, jakby usłana w marzeniach, nadziejach uroczych. Czyż życie nie to samo? Wszędy droga cierpień i krzyża; dla jednych

kwiatami się zakrywa, dla drugich kolcami sterczy. Lecz w ostatniej chwili jednako odarte, skaleczone są członki; jednakie znużenie, otrętwienie całej istoty.

Dnia 4. Lipca.

Jutro wyjeżdżamy. Żal mi bardzo tego miejsca. Ten ulubiony spacer San Giovanni! Może nigdy go niezobaczę, a jak cudnym mi się dziś wydał! Cała góra luciolami oświetlona, miasto w dali migające i przezierające się w zwierciadlanych wodach! Te miejsca nie są zupełnie martwemi, dołączyć mogę do nich kilka wspomnień mniej smutnych i gorzkich; w tém miejscu często czytam Montego, Sylwia Pelica, który mię więcej niż dawniej zachwyił, nie tylko, że w oryginale jest piękniejszym, lecz że ciągle myślałam o biednych rodakach, którzy miejsce jego zajmują na Piorunowie (w Szpilbergu). O! czy wszyscy z równą uległością znoszą te cierpienia? czy nie upadli pod ich brzemieniem? Te pytania i myśli wesołemi nie były, a jednak ich wspomnienie przykrém mi nie jest; bo stokroć jest słodziej wspominać lzy współczucia, niż radość i uśmiechy, patrząc na te cudne krajobrazy, na te piękności i wesele całej natury. Jeszcze więcej bolałam nad tymi, którym wszystkie słodczye życia wydarto, i z całą gorącością ducha powtarzałam tu psalm Dawida pięknie przez Sylwia przełożony:

Pieta, Pieta, Signore!

Si grande e il fallo mio.

So, che non e mio Dio

Minor la tua bonta;

Fosti da primi tempi  
Sempre per noi pietoso;  
Rinnovi i vechi esempi  
Per noi la tua bonta.

Dnia 15. Lipca.

Znów więc w Pizie jesteśmy, — w Pizie, dla nas tak smutnych wspomnień! Obojętném téż okiem spoglądam na jój piękności: katedry wieżę schyloną, osobliwie Campo santo (tak bowiem Włosi nazywają miejsce wiecznego spoczynku); tam jednak długo i miło możnaby dumać, patrząc na wpół spełzłe, lecz tak piękne malowidła Lippiego Orgagna; te sceny jakby żyjące, z Danta fantasmagoryczne, snujące się pod arkadami z lekkiej wysmukłej architektury, której gotyckie dłóto odbija się jak koronka na lazurze nieba; uwielbiać je i podziwiać należy, lecz niepodobna by te martwe dzieła ustąpić nie miały przed żyjącemi wypadkami, które wszystkich porywają, unoszą i dziwném wzruszeniem przejmują.

Opowiadano mi dzisiaj powody rozruchów w Luce, Parmie i Syennie; w tém ostatniém mieście piosnka, którą pewien młodzian śpiewał, a nawet na rozkaz przechodzących żardarmów nie przestał jój nucić, była powodem, iż biedakowi nietylko kilka palców ucięli u ręki, ale i zranili go niebezpiecznie.

We dwa dni potém lud, rozgniewany tym wypadkiem, zaczął się burzyć, zbierać po ulicach, i napadł na dwóch żołnierzy, z których jednego zranił.

Utrzymują tu jednak dobrze myślący, że to musi być Austryaków sprawka, nawet pewność jest tego, że wszędzie podburzają, by dać powód zajęcia tych miast. Nareszcie odkrycie ich zamiarów na ostrożności utrzymuje Włochów, którzy bardzo słusznie całą nadzieję pokładają nietylko w Piusie IX-m, który właśnie gwardyą kilkadziesiąttysięczną ma ustanowić, ale i w legalném postępowaniu i powolném nabyciu swobód, których dotąd nie nadużyli. Wolność jednak druku jest wielce cenioną, i dzienniki coraz więcej są zajmującami. Zbierają bowiem te wszystkie pojedyncze czyny nadużyć Austryaków; każda skarga znajduje tam miejsce, i jak kropla do kropli wzmagą się i przepełni nie zadługo miarę cierpliwości uciemnionych i sprawiedliwość Boga wywoła. Mówiono mi także o prelekcjach professora Centofantego, które wielki zapal wzbudziły; ze łzami, z uniesieniem słuchano go. Gdy mówił o świętych prawach narodów, historycznie skreślonych; gdy, zatrzymując się nad nieszczęściem uciemnionych narodów, dowodził niepodobieństwa, by dłużej potrwąć mógł tak okropny stan rzeczy, w którym część pewna ludzi pozbawiona życia i wszelkich praw istnienia, lub o nich zapomina w haniebném otrętwieniu i próżniactwie, lub walcząc o nie, męczeńskie przechodzi katusze; wspomniał wtedy o Polsce, jako siostrze w nieszczęściu, a okrzyki: *niech żyje wolność i ludy oswobodzone!* rozległy się po starożytnych murach Pizańskich, gdzie niegdyś tyle burzliwych rozpraw bywało, i gdzie zasiadało tylu walecznych kawalerów. Sympatya tu dla nas

jest wielką. Nigdy nie zapomnę, jak téj zimy przyjęli tu arcyksięcia Ferdynanda; jak te słowa: *Carnesce di Galizia*, ścigały go wszędzie i w kawiarni *del Ussaro*, publiczną hańbę mu rzuciły. Dalej znowu, ten biedny Polak, którego nie wiedziałam jak wspomódz i ułatwić mu drogę do Rzymu, jakże szlachetnie wsparty został przez nich. Poczciwy Boggii, choć nie młody, zsiwiały, jak ognisto czuje i mówi o sprawie wolności; on mi przynosi listy i broszury z Rzymu i Neapolu. I tam się gotuje wybuch, lecz żelazna ręka nad niemi wstrzymuje i przygasza każde wolniejsze technienie. O biedni oni. Biedni my wszyscy!.....

Dziś obchodzą pamiątkę amnestyi nadanej rok temu przez Piusa IXgo, wszystkim więźniom politycznym. Ruch i zapak jest nadzwyczajny. — Wracam z teatru, gdzie nie tylko artyści śpiewali na cześć tego dnia i czynu., ale cały parter i scena zabrzmiały hymnem precudnym. Po raz piérwszy odśpiewany, jednak najpiękniej się udał: „Niech żyje Pius IX!“ „Gwardya narodowa!“ a kwiaty i wiérsze, które spadały w około, dziwnie mnie wzruszyły i wspomnienia wywołały.

Lecz jak odmiennie u nas było! jak postacie Polaków miały o wiele więcej mężności, hartu! Jak u nas wyraźnie widać było, że czyn za słowem tuż nastąpi, że nam władać żelazem, jakby najlżejszém piórkiem. Przeciwnie zaś nie mogę sobie wystawić, by ci Włosi, tak malowniczej postaci, w czarno-aksamitnych kapotach, okrągłych kapeluszach, z bukietami w ręku, zmienić je mogli na szable i postać rycerzy przybrać; a jednak może

oni i lepiej czynią, może więcęj otrzymają powol-  
ném, legalném, lecz nieprzerwaném działaniem,  
niż nagłym, a nieostrożnym wybuchem! czyż wre-  
ście nie wielkiej trzeba odwagi w czekaniu i po-  
zorném poddaniu się, gdy krew gorąca wre w żyłach?

Dnia 21. Lipca.

W tęg chwili wracamy z Liworna, i tam dowie-  
działam się jeszcze o wypadkach nadzwyczajnych,  
zaszłych w Rzymie. Okropny jakiś spisek od-  
kryto; przypisują go ogólnie partyi tak zwanęj  
Gregoriano-jezuickiej, która chciała w samym za-  
rodku zabić jedność i wolność Włoch. Lambru-  
schini, Grassellini, Mignardi, byli jęg wodzami.  
Dzięki Bogu, iż te szkaradne zamachy wniwec  
obrócone i większe jeszcze dobrodziejstwa spły-  
nęły na Włochy, bo tegoż samego dnia, w którym  
Rzym w krwi broczyć się miał, Pius IXty ustano-  
wił gwardyę narodową i nazajutrz wyrzekł te pa-  
miętne słowa: *Non ho passato mai una notte piu  
tranquilla.*

Spokojny, bo zaufał swemu ludowi, bo tym,  
których przedstawiano mu jako demagogów, sza-  
leńców, tym, przed którymi chciano by uciekał do  
Neapolu, on nie wahał się nawet broń powierzyć  
i spał spokojnie ufny w ich miłość. *Cicirruachio* —  
i to imię z uniesieniem wdzięczném wymawiają; on  
bowiem odkrył ten spisek, jest to prosty człowiek  
ludu.

Viareggio, d. 23. Lipca.

Od dwóch dni tu jesteśmy. Z początku dosyć smutne to miejsce mi się wydało, lecz port ożywiony, kąpiele doskonałe i bardzo uczęszczane, mieszkanie z resztą tak miłe mamy, z terasów, balkonów tak piękne widoki na morze i góry, iż zgadzać się zaczynam z tą myślą, że kilka miesięcy tu spędzimy.

Co za cudny ranek! mój stolik do pisania wyniosłam na balkon, z kądem najpiękniejszy widok morza. W tej chwili jest w niem prawdziwie coś czarującego; tam gdzie się kończą jego lazururowe wody, różowo-przezroczyste obłoki nieba się rozpoczynają, rozchodzą i nikną w błękitnej przestrzeni: kilka okrętów z żaglami rozpuszczonemi, jak łabędzie dopływają do brzegów, o które się rozbijają jak śnieg przejrzyste fale. Z radością myślę, że za chwilę rzucę się w nie i zbliska usłyszę ich burzliwe mowy.

Dnia 25. Lipca.

„*Vogliamo, vogliamo fin l'aurora!*“ Tak śpiewaliśmy dziś na morzu kołysani u brzegów falami srebrnymi, które zdala ginęły. Góry i Viareggio migały się tylko, im głębiej, im dalej sunęliśmy się po tej przestrzeni lazuruwój. Wszystko zniknęło, tylko zostało nad nami niebo cudowne, rozżocone promieniami zachodzącego słońca. Co za wieczór!... Gianeta, miła i piękna Włoszka, przy mnie siedziała, w drugiej łódce jej znajomi cudnie śpiewali barkarolę. Ułożyliśmy sobie także

pojechać łodzią aż do Spezy, choć nas straszą, że czasem zamiast 6 godzin kilka dni można płynąć; lecz dziś tak upojoną jestem tym spacerem, tak coraz więcej podziwiam wspaniałość morza, iżbym siedziała po całych dniach i patrzała w jego oblicze. O wieleż tam wymowy, mieniących się piękności odblasków! Dwóch fal do siebie podobnych znaleźć nie można, nieskończoność i wielkość w całym znaczeniu tego wyrazu.

Dnia 28. Lipca.

Niestety! dziś znów cały dzień burza na morzu; o naszej drodze do Spezy ani myśleć, bałwany są tak wielkie, tak rozlukane, że tła morza trudno dostrzedz było; szum i wiatr, trwały blisko 24 godzin, słońce jednak świeciło, kropla deszczu nie padła, i teraz chwilami księżyc z chmur się pokazuje; lecz jak dziwne jest niebo! byłam na platformie, był piękny lecz wielce ponury widok podziwiać. Jak odmienny od tego, nad którym wczoraj się unosiłam! tamten prawdziwie mi przedstawiał to cudne, spokojne śródziemne morze, porównywane do jeziora, którego czyste kryształowe wody odbijają jakby w zwierciadle różne światła nieba i ziemi; pełno łódek i statków snuło się po niém, wszystko w naturze zdawało się oddychać — po upale całodziennym, napawałam się miłym wie-  
trzykiem; dziś mniemałabym, że ocean oglądam, że do Holandyi przeniesioną jestem; tém więcéj téż zaczynam kochać i cenić tę piękność pełną uroku nieba tutejszego; a jednak więcéj niż kiedykolwiek

w północne kraje się dziś przeniosłam. W willi Paulini, gdzie przyjemnie czas spędzamy, mówiliśmy o polskich rzeczach. Jedyna to żyłka, pełna życia, dodaje mi jakiegoś zajęcia i przeszkadza do zgnębienia smutku czasem mimowolnego, a jednak nie wesołego, pocieszającego z kraju, i owszem, więzienia zawsze pełne, i wszędzie smutek i łzy. We Lwowie, pisano mi, że trzy wyroki wykonano: Wiśniowskiego, Kapuścińskiego, i księdza z Chochołowa. Lecz czyż miara nieszczęść nie wybląga nareszcie sprawiedliwości Bożej, czyż te wypadki, które się tu gotują, niewpłyną jakim sposobem na naszą biedną krainę? W tej chwili dziwny odgłos organu słyszeć się daje: blisko północy z jednej strony huk wzburzonego morza, z drugiej ta szczególna muzyka, którą wytłumaczyć sobie trudno,.... Czyżto odpowiedź na me zapytanie? czy też nareszcie te struny brzęczące tylu nieszczęśliwych narodów zlały się w jeden śpiew harmonijny i rozplywają się po całym świecie jak te fale wzburzone i gniewne? A przecież bez wielkich wstrząśnień i rozruchów, pewne i mocne swych praw, otrzymają je, i rozleją się po piaszczystej przepelnionej nieszczęściami ziemi, ożywią, wskrzeszą nawpółumarłe, opróchniałe korzenia, z których jeszcze piękne niebotyczne drzewa wyrosną. O! tak, nadwiślańska lipa niemniej zajaśnieje pięknością jak drzewa mirtu i cyprysu.

Dnia 3. Sierpnia.

Dzisiaj na Molu, (jestto rodzaj pokładu lub mostu rzuconego na morze), spacerze tu jedynym, który

pozwała daleko przechadzać się, gdy zadumana wpatrywałam się w ten błękit nieskończony, który nade mną i pode mną jakby obłokiem mię otaczał, dumanie miłe, nie ziemią bowiem zajęte, przerwał głos ziemski, głos gniewny, obelgę niosący: „Jesteś podły!“ głośno wymówił do mężczyzny opodal mnie stojącego. Te słowa rozległy się po spokojnej przestrzeni, i czy odbiły rumieniec wstydu obrażonego, lub na spokojne przyjęcie tej obelgi i morze wzburzyć się chciało, i żywszym rzutem fali plunąć mu w oczy? Nie wiem, nie śledziłam już bowiem wzruszeń jego czystego oblicza, wśród ludzkich roztérek i kłótni. Nagłem się zwróciła. Lecz jak dziwnie; to był Żyd, syn bankiera z Florencyi, który, mszcząc się za Włochów przez pewnego Francuza jakimś żarcikiem dotkniętych, wyzywał go na pojedynek. Tenże sam Żyd, nazwiskiem Firma, który na balu tutejszym przeszłej niedzieli wykrzykiem: *Viva Pio IX!* dał hasło do powstania, mającego lada moment wybuchnąć. Ledwie pojąć mogłam, że on jest z tego samego narodu, który u nas w takim jeszcze spodleniu żyje. Czy nieskończoność zmian zaszła od chwili, w której kraj opuściłam? Siedm miesięcy jak Kazimierz widziałam, a przestrzeń już tak wielka! Cóż więc zmienia, przetwarza narody całe, wznosi ich ducha, sił dodaje, jeżeli nie nadzieja przebaczonej przeszłości, a otwartéj wszystkim przyszłości?

Nie wierzyć w nią, jest dzieciństwem, a jednak są tacy rozumni, i dowcipni nawet, którzy utrzymują, iż to wszystko na niczém się skończy i na-

nowo wróci do dawnego stanu, iż Włochy ani częścią się nie podźwigną i zapadną, tak że aż do zakładu przyszło między nami o Włochy i Polskę, o wszystkie ludy uciśnione, w których istnienie, wskreszenie, pan N. nie wierzy, lub nie chce wierzyć.

Dnia 15. Sierpnia.

Polska nasza kolonia dziś na resursie; ja, będąc w żałobie, przez okno tylko przypatrywałam się bawiącym. Księżna de Lucca przybyła z swym mężem, znienawidzonym principinem, który pewnie nigdy tronu nie dosięgnie. Ona grzeczna i miła, wiele rozmawiała z Dellerami, bardzo rada widać, że ci przynajmniej jój tu honory robią; jednak to córka księcia de Berry, wnuczka Ludwika XVI. Nie piękna, niska, otyła, blondyna; lecz coś ujmującego, powabnego ma w sobie. Nie jest szczęśliwą, lecz umie ukryć i chce nagrodzić towarzystwem swém, zawsze miłém, uprzejmém, częste wybryczki i niedorzeczności męża, który jest coraz gorzej przyjmowany, widziany; młody książe nie przestaje polowaniem, i zabawami się rozrywać. Maształérza, Warda (Anglika), na ministra finansów wyniósł przy szampanie, wśród uczt szalonych; jak Baltazar nie słucha głosu, który widocznie mu zagładę zapowiada.

Świadkiem téż byłam wypadku Dellera, znanego artysty; w kontradansie zamiast *entre-chat* zrobić, upadł nieborak. Widoczna to kara, iż pomimo wszelkich prośb nie chce grać na korzyść

ubogich. Mówią, że to żona jego nie pozwala mu występować publicznie. Zwyczajnie Rosyanka, despotyczną być musi i przesądami błahemi krępuje artystyczną jego duszę; a jednak niektórzy uwielbiają jej miłość i poświęcenie, które ją skłoniły do tak niedobranego małżeństwa. Osoba należąca do jednej z pierwszych rodzin w Petersburgu, w największym zbytku wychowana; wszystko opuściła, by skromne życie prowadzić. Mój Boże! co mi za poświęcenie, choćby materyalnie wzięwszy, przenieść się z tamtych lodów do tutejszego nieba uroczego, z tamtych wichrów, łomów północnych, do tych promieni rozgrzewających, świetnych, barwistych; z tamtych skrepowanych widnokręgów, stłumionych wyobrażeń, na te niedościgłe widoki, niezmierzone przyszłości niwy; na tę wolność, słowem, objęcia świata całego ze wszelkimi jego nadziejami, dążnościami..... Biedna!... może w złoconej karecie, przy wygalonowanym niewolniku, szczęśliwszą by była.....

Dnia 2. Września.

Piękny dzień dzisiejszy! wszystko technie radością, niebo i morze cudowniejsze niż zwykle, w jaśniejsze, więcej niebieskie kolory się przebrały, by uczcić ten dzień tak ważny w wypadki. Lud wielkie bowiem odniósł zwycięstwo: otrzymał pozwolenie formowania gwardyi narodowej i inne swobody, które przestraszony książę Luki dla swych ukochanych poddanych (*amatissimi sudditti*) przyrzekł dopełnić; co więcej, więźnie polityczni, których tu przysłał kilka dni temu i zamknął mię-

dzy zbrodniarzów, uwolnieni téj nocy z wielkimi okrzykami radości. Część ludności z Luki, tu się zebrała, kilka tysięcy było na placu przed naszymi oknami. Co za widok! wszyscy sobie ręce podawali, błogosławiąc temu pierwszemu zwycięstwu. W Lucce iluminacye, publiczne modlitwy, wszelkie oznaki radości, tak żywe w południowych krajach, ciągle widzieć się dają. W Pizie także bywają liczne zgromadzenia, w powietrze rozlega się tylko: Viva Pio IX! Viva Carlo Alberto! L'indipendenza Italiana!

Zajęcie Ferary przez Austryaków wielkie skutki za sobą pociągnie, jak się na to zanosi. Król sardyński bowiem ofiaruje papieżowi wszelką pomoc; wszędzie we wszystkich miastach gotuje się chwila stanowcza; we wszystkich sercach ta sprawa święta, narodowa, najwyższe wzbudza zajęcie, i ta ziemia czarowna nowemi cudami świat zadziwi. Bo czyż ta jedność, zgoda i miłość między rozćwiartowanemi jej częściami, nienawistnemi sobie nawet w przeszłości, czy to ich zlanie w cudnie harmonijny akord, nie jest pojawem wyższym, nadludzkim? Jabym odżyła, nowém życiem odetchnęła, gdyby zziębienie serca, ta niewiara w szczęście i dobro, które już i tak mą myślą władają, powiększanemi nie były przez tych, których najwięcej widuję. O jak ciasne ich pojęcia! jak gesta i ciemna powłoka zasłania ich oczy! Szkoda, że nie wszyscy mieszkańcy willi *Paulina* rozumieć mnie mogą.

miasteczko w dzień 12 września.

Byliśmy wczoraj w Kararze; śliczno miasteczko i cała droga wielce malownicza. Wśród winnic z wysokich drzew się wijących i wabiących gronami pełnymi oko przechodniów, odsłaniają się widoki czarujące, których tłem morze. Pietra Santa wielce mi się podobało, całe wystrojone w chorągwie różnobarwne patryotyczne, które w każdym niemal powiewały oknie, na znak radości i szczęścia z otrzymanej i tutaj gwardyi narodowej, która w całej Toskanii postanowioną została. Wszystkie téż twarze promieniejące nadzieją, zapalem. Dziwném było przejście do Massy, która o godzinę tylko odległa, tak odmienną miała postać; Massa bowiem położona na granicach Toskanii, Luki, Modeny, w tém ostatniém księstwie już się znajduje, to jest pod rządem najmniej teraz liberalnym, najuciążliwszym i który jeden jeszcze z Parmą opiera się powszechnym postępom; cichość téż, ponurość grobowa, wszystko innéj barwy, postaci; ubiory kobiet odmiennie, lecz wcale nie piękne. Droga ztamtąd do Karary śliczna i widok czarujący góry, u nóg której spoczywa miasteczko marmurowe. Byliśmy w kopalniach, pnąc się na wierzchołek skał; wysadzono przy nas odłam marmuru, lecz ogniste promienie słońca, padające na te białe niezmierzone skały, zupełny brak cienia, nie bardzo miłą tę przechadzkę czyniły. Większą przyjemność znalazłam w oglądaniu kilku rzeźbiarni i wyrobów w akademii, gdzie wielu z najpiérwszych mistrzów pracowało, zostawując przynajmniej zarysy arcydzieł, które po wszy-

stkich muzeach podziwienie wzbudzają. Nasi towarzysze lekko je ważyli po cudach Florencyi i Rzymu. Nie długo i ja je zobaczę, bo po jutrze wyjeżdżamy.

Luka 19. Września.

O prawda, że podróż, to ciągle usprawiedliwienie niestałości, zmienności naszych uczuć i wrażeń! Co chwila, to co innego zachwycą, unosi, co chwila też mówi: ale tutaj dobrze, tutaj zostańmy!

Temu dni kilka płakałam opuszczając Viareggio i z prawdziwym żalem się żegnałam z każdym jego kącikiem, i długo długo się oglądałam za sobą; a gdy mil kilka ujechawszy, niespodzianie znów morze w całej piękności mi się ukazało, wszystkobyć była opuściła, by się wrócić i spojrzeć po dawnemu w jego czyste oblicze. Ale gdy Luka mi stanęła przed oczy, gdy na tej ślicznej szmaragowej przestrzeni odrysowała mi się jej kształtna postać, tak strojnie ubrana w kwiaty, chorągwie, girlandy, łuki tryumfalne, gdy mnie okrążył, owionął, jakby oddech radosny całej ludności, o wszystkiem zapomniałam i obecnej chwili używać pragnęłam.

Najprzód udaliśmy się do kościoła, pięknej wspaniałej katedry, bogato ubraniej, rześisto oświetlonej. W środkowym ołtarzu była wystawiona Święta Twarz (il volto santo), którą raz w rok pokazują. Pochodzenie tej twarzy, jak podanie mówi, jest takie:

Po śmierci Chrystusa Pana Śty Nikodem

chciał wyryć z pamięci rysy zbawiciela; lecz gdy na próżno usiłował je oddać, zasnął. Obudziwszy się znalazł wyrytą twarz i dzieło zupełnie skończone anielską ręką.

Z kościoła udaliśmy się na wyścigi konne. Nie tyle one zajmującemi były jak widok licznie zebranej publiczności, która napełniała cały amfiteatr wyniesiony na tych pięknych wspaniałych wałach, otaczających jakby wieńcem Lukę całą. Muzyka i śpiewy patryotyczne pod gołym niebem wśród niebotycznych drzew, ożywienie i szczęście, malujące się na każdej twarzy; ucieczka bowiem księcia nie zachmurzyła ich wcale, wszystko nadało téj scenie urok nadzwyczajny. Wieczorem na iluminacyi, która ładnie odbijała architekturę kościołów Śgo Fredyana (z Longobardzkich czasów) i Śtej patronki Luki, której w tym kościele spoczywa ciało; gdym się wpatrywała w to szczytne dzieło posępne a dziwne, powitanie polskie: „*Dobranoc Paniom!*“ przerwało me myśli. Pocziwy pan K. i tu się znajdował, by nam służyć za Cicerona; namówił nas zaraz na operę. Tadolini przedstawiała Lindę di Chamonni; zachwycona byłam jój śpiewem, muzyką lekką, żywą a przytém rzewną, wskrósł przejmującą; słyszałam ją jeszcze w Atyli Werdego, lecz sama opera nie tyle mi się poboba; zresztą nie mogłam sądzić o niej, gdyż byłam zajęta tą piękną, powabną, Gianettą Nobili; drzwi jój łoży nie zamykały się prawie, a rozmowy bardzo zajmujące i patryotyczne na muzykę obojętniejszą mnie czyniły.

Dnia 21. Września.

Zwidziliśmy kilka pięknych kościołów i pałac księżnej Luki, który ładniejszy powierzchownie niż wewnątrz, choć ma piękne schody z białego marmuru, galeryą, salony gustownie ubrane; sala balowa pięknemi ozdobiona freskami; zresztą wszystkie kosztowniejsze obrazy przedał książę; co mu także za zbrodnię poczytują, tém więcej, iż kościół Śgo Fredyana z nich obdarł; piękne jednak są tu jeszcze utwory; Fra Bartholea kilka obrazów — z najszacowniejszych: wniebowzięcie Matki Boskiej, bez uniesienia w niebo, myśli i czucia, niepodobna widzieć. Czuje się bowiem, iż w najwyższem uniesieniu ducha, w modlitwie na klęczkach malowane były, że prawdziwie anielskie uczucia zajmowały ich twórcę. Zwidziliśmy także kilka wil; Bernardini bardzo piękna, ogród śliczny, lecz pałac nie szczególny, na Woli pod Krakowem, ozdobiony wedle gustu p. K., piękniejszy.

Naszój znajomój z Kapiel di Luka hrabiny Citadella nie zastaliśmy. Ślicznie mieszka!... W ogóle okolice Luki są zachwycające; jakaś szczególna świeżość, zieloność, ślicznie odbija te wspaniałe widoki. Jakże jest piękny malowniczy klasztor Pasyonistów! Most żelazny przedziela na dwoje piękny krajobraz, odbijający się w przejrzystych wodach Serchia. Za chwilę pójdziemy na operę Makbeta, także Werdego. Ciekawa ję jestem, wczoraj bowiem pan Ei... piękne ustępy z niej śpiewał, młody Wanili mu akompaniował. Jest to wiele obiecujący kompozytor; jego rodzice mieli własną operę *ruchomą* i bardzo lubionymi byli.

Rzecz osobliwa, iż opera ta składała się tylko z tej rodziny, a wszystkie głosy dobrane były tak, że zupełną stanowiły całość.

Dnia 22. Września.

Niestety! opuściliśmy cały pierwszy akt, najpiękniejszy, jak mówią; lecz śpiewy, hymny patryotyczne, piękniejsze były nad wszystkie opery na świecie, wielki też zapal wzbudziły. Była to chwila, w której myślałam, że się cały teatr zapadnie od oklasków, kwiatów, wieńców, które jak grad się sypały. Prawdziwie było coś nadzwyczaj wzruszającego w widoku sceny i widzów. Aktorzy wzruszeni do łez, z zapalem śpiewali ten cudny hymn Mazaronów, każdy trzymając chorągiew narodową; lecz gdy tenor kończąc temi słowy: *Tutti per la patria moriremo!* (wszyscy za ojczyznę umrzemy!), przyklęknął na ziemi, zdawało się, że wszyscy to uczynią; jak szaleni stanęli na ławkach powiewając chustkami — w końcu wszyscy razem zaintonowali hymn: o *Fratelli!* który jeszcze na ulicach słyszeć się daje. T. Palegrini, lekarz, teraz gwardzista zapalony, opowiadał mi dzisiaj niektóre szczegóły powstania tutejszego i tych kilku dni pamiętnych, przez nich z chlubą wspominanych, pewnie, że wytrwałości i odwagi im nie brakło. Przez kilka dni stali niewzruszeni przed pałacem księcia, domagając się uwolnienia więźniów, sprawiedliwości słowem. A gdy zwyczajem teraźniejszych książąt kulami chciał im ją wymierzyć, albowiem wojsku przykazane było, aby użyto tego sposobu do rozproszenia ludu, kilku czy kilkun-

stu wystąpiwszy naprzód, uroczystym i pełnym głosem zawołało: „*Strzelajcie w piersi braci waszych! Strzelajcie, jeżeli macie odwagę!*... Lecz odwagi zabrakło, broń wypadła z rąk, z ludem połączyło się wojsko. Wszyscy razem otrzymali później, czego żądali. — Od rana do wieczora ćwiczy się młodzież w obrotach wojskowych — i kobiety nawet. Popęd ogólny tak wiele na tém zyskuje, iż potępiać tego niemożna, ja osobliwie, co tak długo marzyłam o podobnym poświęceniu się ojczyźnie!... Wprawdzie długo pracować musiałam, wiele rozmyślać, czytać i słuchać, nim się przekonałam, że inne jest powołanie kobiety; temu bowiem, co nam nie do smaku, długo wierzyć nie chcemy, opieramy się z całą zawziętością, idąc za skłonnościami i upodobaniem, tworząc z nich prawidła, czepiając się ich. W końcu runęły lub zamgliły się przynajmniej te wyobrażenia, ujrzałam życie i powołanie nasze w nowém świetle, życie, gdzie praca i użyteczność, ożywione wielką, niezmordowaną miłością ludzkości; uległość i cierpliwość, te odpowiednie cnoty męztwa i odwagi, zdobią je, wieńczą najszacowniejszemi owocami. O jakiego szerokie pole do ćwiczenia się w cnotach nie tylko prywatnych lecz i obywatelskich! Jak liczne poświęcenia, usługi, można oddać ojczyźnie, nie wychodząc z ich koła! Trudniej jest wprawdzie, stokroć trudniej, zamilować te cnoty, złożyć całe swe życie na te niby drobiazgowe poświęcenia, zapomnieć o sobie, żyć w innych i dla innych, użyć wszystkich swych sił na tej stromej drodze, często niewdzięcznej, niepamiętaniej, niż

w jednej chwili upojenia, zapału, krew swą prze-  
lać, boleść fizyczną ponieść, wycierpieć z pogo-  
dném czołem i widocznemi czynami zbliżyć gwia-  
zdę zbawienia!...

Luka teraz jest w chwili najświetniejszych  
nadziei, przypomina sobie czasy rzeczypośpolitéj  
i pragnie napowrót nią zostać. Imiona *Uguccone  
della Faggiola, Castruccio Castracani*, ma ciągle na  
ustach, jak gdyby wywołać chciała podobnych  
rycerzy. Ten lud wielce mi się podoba; niepojmuję,  
dla czego Dante tak surowo o nim mówi, i szal-  
biérzami ich mianuje. Próżności mają wiele, to pe-  
wno; lecz otwartość, zapał, wesołość, niewymo-  
wny powab im nadaje; kobiety osobliwie są tak  
piękne w tych czarnych sukniach ze złotemi łańcu-  
chami, welonami czarnemi, z pod których błyszczą  
ich cudne oczy, spojrzenia przenikające choć du-  
mne, że po godzinachbym się na nie patrzała.

#### Florencya.

Od dziesięciu dni jesteśmy tutaj. Chciałam  
schwycić wrażenia dniowe, opisać choć trochę  
cuda tego miasta. Lenistwo, lub prędzej to uczu-  
cie niepojęte, które się boi opisem, tym rachun-  
kiem wrażeń, zerwać urok, zniszczyć niepewne a  
nader powabne postacie, które migają się jak cie-  
nie, którym ciała nadać nie można, wstrzymywało  
mi pióro w rękę, prowadziło do okna, z kąd cudo-  
wny *Campanile*, oświecony księżycem, podziwiać  
mogłam, lub pięknym śpiewom się przysłuchiwać,  
gdzie dumałam sama nie wiedząc o czém. Żał mi  
jednak, że nie korzystałam ze świeżych wrażeń,

że przynajmniej o naszej podróży z Luki nie nie wspomniałam, o owém Monte Catino, sławnym zakładzie kąpieli, o Pistoï, starożytném a tak zajmującym mieście, gdzie tyle pamiątek, architektury średnich wieków, rzeźby del Ospedale, tak pyszne di Rabbia di Lucca freski, malowane sztandary w pałacu di Citta Arcivescovo, jakby żyjące figury tamtych wieków przesuwające się, myśl moję cofały w przeszłość, a ten cudny spacer na wałach miasta, który tyle mnie zachwycił, dziś już jak przez mgłę tylko widzę. Florencyja zagaściła tamte wrażenia. O jak cudne, nieporównane miasto! prawdziwie nie wiedzieć, co więcej w niem podziwiać; którą Florencyją więcej kochać: czy tę, co słusznie swe imię nosząc, strojna w kwiaty, wience, lekka, powiewna, jak dziewczica na bal, cała w uśmiechach, czysta czarodziejka, sypie coraz to nowe wdzięki, zastawia coraz to nowe sidła; czy tę już poważniejszą lecz nie mniej powabną, przybraną strojnie, bogato, we wszystko co sztuka i geniusz najwznioślejszego stworzyły, co piękna i dumna z swęj piękności, wszędzie nią błyszczy, zachwyca wspaniałym krokiem, to jako ulubiona Medyceuszów z koroną lauru na głowie, to jako matka Dantego przechodzi się, ciągnąc za sobą jakby grono wielbicieli, którzy wszyscy ją stroili, przybierali: Ghiberti, Giotto, Brunoleschi, Buonaroti, Donatello, Benvenuto Cellini, Dante, Galateusz, Malchiawel; istna procesya, która pochlebia jęj zalotności i dumie, jęj dumie, większjęj nad wszystko; bo jeśli jęj czoło zachmurza się czasem, przybięra smutku i groźby powłokę, wspo-

mnienie tego przyczyną. Przypomina sobie, jak w średnim wieku miłowała zapamiętałe zbroje rycerskie, jak jój nawet coś więcej przypadła do twarzy szyszak i zbroja, niż korona i wieniec. Burzliwa, niespokojna, zawistna, pałace jakby warownie stawiała, łańcuchami je uwieńczała w ciągłych wojnach, obierała, zrzucała swych panów, bo wolność namiętnie nad wszystko kochała, i choć różne nazwiska przybierała: Gibeliny, Gwelfy, Pignony, Paleschi, nawet przezwiska białej i czarnej — zawsze groźną, nieprzystępną, choć niezbyt lubioną, poważaną być musiała. A ona coś to więcej ceni nad piękności sztuki i powaby; ona tęskni za tym pancérzem i radaby znów go przybrać, dawne odbierać hołdy, uwielbienia. Widzieć ją też w tej chwili, śledzić te pierwsze bicia jój serca, które napowrót przycisnie pod zbroją, jest coś prawdziwie wielkiego. Odżałować tego niemogę, żeśmy tu nie były w dzień 15. Sierpnia, tej prześwietnej manifestacyi, która do łez najzimniejszych nawet zmuszała, choć sama radość i szczęście malowały się na wszystkich twarzach; myłę się, herby Neapolu i Polski krepą czarną okryte zaciemniały nie mało tę radość. W tej chwili porzuciłam pióro, bo naprzeciw okien kilkunastu ludzi śpiewało ustępy, z opery *Hernani*. Chór tak piękny! O Carlomagno! Tłumy ludu pomimo późnej godziny, (12ta już wybiła) wtórowały im. Księżyc pięknie oświecał kościół di St. Michelo i Orto, tych apostołów tak pięknych nieśmiertelnego dłuta Ghibertego, Banca, Verochiego, którzy przy tém świetle jakby żyjący wyraz przybié-

rali; ten kościół piękny, choć dziwniej architektury, ze szpichlerza bowiem przerobił go Giotto, i wewnątrz ozdobiony jest nie jednem arcydziełem. Grób z marmuru Ś. Anny, Matki Boskiej, Dziecięcia Jezus, piękne dzieło Franciszka di San Gallo; lecz nad wszystko zasługuje na uwagę dziwniej piękności tabernaculum, arcydzieło Orgagna, które otacza swemi lekkimi, tak pięknie wyrobionemi ozdobami; cudowny obraz Matki Boskiej, która w r. 1347 od zarazy wybawiła Florencyą. Kościołów przepysznych jest tu mnóstwo, lecz większa ich część niedokończona; jakaś wojna, zaburzenie, nie pozwalała ostatnich im oddać ozdób i szczególne wrażenie robią te świątynie najbogatsze z obdartemi frontami; katedra równie nie ma frontonu, a jak wspaniała, jaka śmiała i piękna architektura! Chrzcielnica także piękna, drzwi sławne Ghibertego, które jak Michał Anioł powiedział, godne byłyby niebo otwierać, nieporównanej wykończoności. Lecz cóż powiem o Campanile? Karol V utrzymywał, że tylko w dni świąteczne i za szkłem pokazywaćby go trzeba; ja zaś zupełnie przeciwnie, patrząc nań myślałam: czemu więcej podobnych cudów nie zdobi ziemię, czemu więcej narodów nie posiada takich arcydzieł, które nie tylko uwielbienie, lecz dziwne uczucie wiary, miłości, wzbudzić w każdym muszą, bo jak strzała ku niebu zmierzona ledwie ziemi się dotyka, dzwonem tylko śpiewa niebu i wznosi się jak myśl ze wszelkich ziemskich pyłów otarta, czysta, święta, przebijająca przed tron Boży, godna u nóg jego spoczywać.....

Środa.

Byliśmy wczoraj w Fiessole, z kądem cudny widok na Florencyą i na wszystkie wille, które w tak niezliczonej liczbie ją otaczają i tak dziwnie świeżą, wesołą postać jej nadają. Przejeżdżaliśmy koło tej, w której Dante zamieszkiwał, a która teraz do Poniatowskich należy. Urocza, lecz co do wielkości, pięknej, wspaniałej postawy, żadna równać się jej nie może. — Willę Poggia Cajano widzieliśmy przyjeżdżając do Florencyi. Niezapomnę nigdy tego balkonu nadzwyczajnej szerokości, otaczającego cały pałac bogato, gustownie przybrany, pędzlem Andrzeja *del Sarto* ozdobiony. Co za widoki ztamtąd podziwiać można! z jednej strony na wzgórze i Florencyą, z drugiej na klasztor Kapucynów, wielce malowniczo położony i inne dalekie punkta cudne krajobrazy tworzące. Ogród także wspaniały, pięknymi wodotryskami odświeżony; prawdziwa rozkosz tam mieszkać; tam też zwyczajnie wielki książę Leopold z familią jesień przepędza. Dotąd jeszcze zamieszkują pałac Pitti. Sławne galerye tego pięknego, lecz jak forteca ponurego pałacu, już zwidziałam. Już podziwiać mogłam i wielbić Rafaela Madonnę della Segiola, i te skarby nieprzebrane Dominikina, Del Sarto, Bartolomea, Leonarda del Vinci, Giorgiona, Titiana, zdumiévając się nad niemi. Spodziewam się też tu wrócić niezadługo i lepiej rozpoznać te głosy potężne i rzewne wielkich geniuszów i serc, które zatracić się na wieki nie mogły, bo musiały tu zostać, by przemawiać żywemi i pełnemi czucia obrazami to do naszych wspomnień i żalów, to do

naszych marzeń i nadziei. O jak ich postacie żywemi, wymownemi mi się wydają, gdy wieczorem przy świetle księżyca przechodzę przepyszną galerią Piazza Ducale! jak duchy tam stoją, lecz jak duchy pełne uczucia i miłości; ich czoła zdają się rozjaśniać, ich ręce wznosić, by błogosławić. Patrząc się raz na Danta uwieńczonego świeżemi lau-rami, od łez wstrzymać się nie mogłam. Ah! cóż jego rodacy czuć muszą, jeżeli ja cudzoziemka tak przejęta jestem ważnością téj chwili, i tak duszą i sercem zajmuję się ich losami, żyję ich życiem i nadzieją. Miło mi było choć raz wynurzyć te uczucia, wymówić pałające myśli, czerpane w okropnych wspomnieniach i doświadczeniu świeżém Zambekarego. On, co tyle ucierpiał dla wolności, którego głowa wystawiona była na okup, który tyle lat w ukryciu przebyć musiał, słucał tego, uśmiechając się na mój zapal i smutnym wzrokiem zapisując w swém sercu niektóre nowe szczegóły okrucieństw cudzoziemców. Z zapalem przysłuchi-wał się także naszej niezrównanej pieśni: *Jeszcze Polska nie zginęła!* i wiele mi mówił o swych nadziejach dla Włoch i Polski. Oby tylko dyploma-tyczne rozprawy wniwecz nie obróciły tego zapalu, który przeistoczyć może lud cały! takie przynaj-mniej jest moje przekonanie.

---

Dnia 9. Października.

Zwidziliśmy dzisiaj z Markizem Testą, który nam służy za cycerona, kościół Świętego Krzyża, ten panteon świetny Toskanii; Michał Anioł, Al-

fieri, Dante, Machiavel tam spoczywają. Przed tym ostatnim nagrobkiem nie zatrzymałam się prawie; że nim Włosi szczycą się jako geniuszem w ich łonie poczętym, nie dziw; ale dla nas, nieszczęsnych ofiar jego systematów politycznych, piętnujących co chwila jego wychowalców, za obelgę przezywając ich tém imieniem, cóż za wrażenie to nazwisko sprawić może? Machiavel! przebąknęłam z cicha, to duch złego, podstępny, szalbierstwa, to wielkie okrucieństwa usprawiedliwione ogólną nazwą dyplomacyi, w którą te poczwary piekielne ubierają się jak w suknie świecisto haftowane nie złotem lecz szychem; z pod nich zgniłe nitki przedzierają się czasem, lecz wnet nowemi zakryte zostają. Więcej mnie zajął nadgrobek Pani Zamojskiej przez Pampeloniego. Wystawia ją umierającą w łóżku; łańdowanie przykrycia i wezgłowie do złudzenia oddane; może to jest poniżeniem sztuki, lecz tak dokładnie przypominać musi i przypomina niezawodnie chwile zgonu ukochanej osoby, tyle jest w tém naturalnej prostoty, że wrażenie nie małe sprawia. Wyraz twarzy umierającej, cieniami śmierci na wpół zasłonięj, aby blask piękności zbyt ziemskiego uwielbienia nie wzbudzał, jest pełen spokoju, rezygnacyi chrześcijańskiej; tak szczęśliwe życie opuszczać z pogodnym czołem, uśmiechem na ustach, czyż prawie bohaterstwem zwać nie można? — Kościół S. Wawrzyńca jest sławny z kaplicy Medyceuszów; bogata, wspinała, drogiemi kamieniami wysadzana, jeszcze nie jest skończona choć od dwóch wieków nad nią pracują. Zakrystya tego kościoła zwaną być może

najcudowniejszém muzeum, bo ozdobiona jest statuami Michała Anioła. — Statua Ś. Wawrzyńca samego; jego postać tak wspaniała, naturalna i wdzięczna; ta ręka, na której się opiera i którą zakrywa swe usta, słusznie za arcydzieło jest uważana. Grupa *Nocy i Dnia*, do których przyłączono tak dowcipne wiérse, jak wszystkie zresztą statuy, zdają się oddychać i przemawiać, na klęczkach prawie patrzący na nie wypadało. Ztamtąd udaliśmy się do Ś. Marka, przez pałac Medyceuszów, którego dziedziniec, krużganki ciekawemi rzezbami i napisami ozdobione. Kościół Ś. Marka smutne przywodzi na pamięć wspomnienia; w 16 wieku biedni Dominikanie utarczkę tam wytrzymać musieli przeciw Paleskom, którzy, powstając na Sawanarolę, klęskę zadać im chcieli. To imię Sawanarola tak tu głośném jest, pisma jego dopiero teraz rozumieć, pojmować zaczynają. W tym klasztorze także żyli: Fra-Bartolomeo, Fra-Angelica di Fiessola.

Cudny jest kościół zwany: Santa Maria Novella; jest tam kaplica gotycka ciemnawa, cała okryta freskami Orgagna, wystawiającemi niebo i piekło; lepiej zachowane od będących w Pizie: de campo santo. Zajął mnie mocno; długobym była dumiała, lecz nie modliła się, bo, niestety! patrząc na te różne męczarnie i kary dla złych, bezbożnych, myślałam, jakiebym z nich wybrała dla ..... Dzisiejsze wiadomości z Sycylii tak mnie okropnie przejęły; — te nowe okrucieństwa rządu, zwiastujące wypadki podobne galicyjskim, tak rozżarzyły me uczucia zemsty ku nim, iż na-

wet w tym przybytku Pańskim takie myśli miałam. Rzeźbiarnia Pampeloniego wielce mię zajęła; jego sięrota, cudowny ma wyraz smutku, opuszczenia, te paluszki znędzniałe, opieki, litości wzywają; Ś. Magdalena z trupią głową u nóg jest także nadludzkiej piękności; ogród Boboli tak piękny, wspinały, statuami, kaskadami zdobny, najpyszniejszym widokiem na Florencyą pięknie nasz dzień zakończył.

Dnia 13. Października.

Doskonale gra *Ristori*. — Drugi raz w zupełnie sobie przeciwnych rolach podziwiałam jęj talent, dziś w *Giovani di Procida* czyli: Nieszpory sycylijskie. Wyraz jęj twarzy był przerażający: boleść, wzgardę, gorycz naprzemian tak dokładnie oddawała, iż pomimo nadzwyczajnej piękności, dreszcz przejmował patrząc na nią; cały ten dramat przykre wrażenie czyni, bo, choćby najwięcej zakryć chciano kwiatami tę kartę historyi, zawsze szkarada jęj na wierzech wyjść musi i ta zdrada haniebna (bo choć nieprzyjaciół) ale śpiących i nieświadomych niebezpieczeństwa w pień wyrzynać, oburzeniem przejmuję. Z zadowoleniem też przebiegałam myślą naszą historyą, tak czystą, nieskalaną; — te nasze bitwy, które hymnem Boga Rodzicy się rozpoczynały. Oklaski też, uniesienie publiczności, rażącemi mi się wtedy wydały. Wolę ich dramata w marmurze wybite, bo te namiętności siłą geniuszu ścieśnione, w karby wzięte, nie tyle przerażają; bo te rysy, choć najwyższe, najgwałtowniejsze uczucia przedstawiają,

już są natchnienia promieniem uszlachetnione; wolę po tych cudnych galeryach *Loggie dei Lanzi* się przechadzać, te grupy Donatelego, Jana z Bolonii, Benwenuta Celiniego tego Perseusza tak świetnego i Judytę z głową Holofernesa, Sabinek porwanie, i tysiące innych arcydzieł podziwiać, niż te wystawy sceniczne, gdzie gra przestaje niemal być grą, tak prawdziwe uczucia namiętności przedstawia, ledwie że krwi strumieni nie widzi się tam, gdzie rozrywki umysłowej się szuka.

Abdykacya ks. Luki i przyłączenie Luki do Toskanii, uczczone było wczoraj zebraniem ludu i gwardyi narodowej, gdzie książę pięknie, uprzejmie ich przyjął; okrzyki: Viva Leopoldo! światła pochodni, pięknym czyniły ten widok; jak wąż ognisty wiła się kolumna od katedry przez całą naszą ulicę do placu książęcego (*Piazza Ducale*) i ponad Arnem spokojnie, rządnie, odbyła się ta uczta i wielce mi się podobała, pomimo ziębiących wyśmiewań T.... Dzwiny to Włoch, lub niewiem jak go nazwać; bo przytomni naszym wiecznym sporom mawiają, iż prędzęj mnie za Włoszkę, a jego za cudzoziemca, wzięćby można; nie tylko wyszydza ruch terażniejszy, robi karykatury z formujących się gwardyj, lecz z bezczelną naiwnością powiedział kiedyś, że Włochy nie mogą jeszcze walczyć o wolność, niepodległość, bo zaledwie zaczynają rozumieć punkt honoru; że temu kilka lat dopiećro, jak się bezkarnie policzkowali, i tym podobne. Czy to jest prawdą? Okropne przypuszczenie! Lecz nie, wolę mniemać, że ten tylko, który bez rumieńca śmiał prawić podobne rzeczy, jest z tego

szkaradnego plemienia, które, niestety! w każdym kraju się gnieździ, co dla oryginalności i dowcipkowania nie zna nic świętego (bo własną nawet matkę wydrwi, wyszydzi), zresztą kosmopolita, samolub, wszystko mu równo, byle stać na miejscu, niedowiarek z systemu, których tyle na świecie. Któż więc przyspiesza chwile zbawienia: czy ci ateusze drwiący ze wszystkiego, co czasem tylko, gdy już widoczna jaka światłość zabłyśnie, lub osobista krzywda dotknie, uznać raczą potrzebę zmian niektórych, — czy ci, co choć w złej doli, wśród ucisku i cierpień, na chwilę nie zwątpią, pracują ciągle, wszystko rzucają na niepewną szalę, wiara tak im świeci, iż często pomimo niepodobnej nadziei, wciąż niezłomni patrzą się i widzą gwiazdę zbawienia, bo jak w istnienie Boga, tak w jego sprawiedliwość wierzą?

Z układów dyplomatycznych maista Pontremoli i Fiwizano chcą wcielić do księstwa Modenckiego, lecz mieszkańcy protestują przeciw temu, ponieważ od kilku wieków złączeni z Toskanią, nie tylko sposobem myślenia, zwyczajami, lecz handlem, rzemiosłami, słowem bytem materyalnym jak moralnym, część tego państwa stanowią. Deputacya ich do w. księcia Leopolda przedarła się wśród radosnych witań i uczł, któremi Luka przyjmowała go temi dniami, i ze łzami błagała go, by ich nie odrzucił i nie pozwolił, by tę wolność, przywileje, których używają, zamienić mieli na despotyzm i niewolę; raczej wszystko poświęcić (mówili), nasze majątki, byt materyalny, lecz niech ta chorągiew wolności, która nad kościołem

naszym tak pięknie powiéwa, zrzucaną nie będzie; niech nam imię Piusa i wolności wymawiać, błogosławić dozwolą. Już czynami popiérają te słowa; gdy bowiem wojsko Modeńskie weszło temi dniami do Lunigiana, biédni mieszkańcy Fiwizany jednozgodnie, niepomiąc na domy, majątki, opuścili rodzinny kącik; dzieci, starce na włóczęgę dobrowolną pójsć woleli, niż kłamać uczuciom, zgiąć karki pod jarzmem. A więc, dzięki Bogu! przeszedł już czas tych zbrodniczych układów, gdzie ołówkiem na mapie ćwiartowano kraje, jak gdyby zwierzętami lub nieżyjącymi istotami zamieszkane były, jak gdyby przykuci do ziemi część jej nieoderwaną stanowili, jak niewolniki wraz z nią sprzedani być mogli. Teraz duch się obudził, niepodległości, niezależności ludów nikt zaprzeczyć nie zdoła. Czyż to małe miasteczko nie jest wielkim tego przykładem?

Rzym 12. Listopada.

Już od dwunastu dni tu jestem, i żał mi, że wprzód nie mogłam zapisać mych wrażeń, tych piérwszych chwil upojenia, zachwytu i zdumienia, które to miasto święte, ta stolica chrześcijaństwa, ten pyszny grobowiec pogaństwa, w każdym wzbudzić musi; któż bez bicia serea i wzruszenia niewymownego ujrzał zdala kopułę Śgo Piotra? Kto nie zdumiał się nad kolumną Antonina i przed panteonem nie zatrzymał się w uniesieniu? Z hotelu Minerwy, gdzieśmy najprzód stanęli, widzieć go można było z okien, najpiérwój téż zwidziłam tę świątynię pogańsko - chrześcijańską. Co za

pyszna, nieporównana architektura! Tegoż samego dnia zwidzałam kościół Ś. Piotra i Kolizeum. Drżącą nogą się przechadza po tej ziemi, po której tak śmiało stąpało i krwią ją obléwało tylu męczenników; ze łzami się spogląda na te łuki przeczudne, na te świadki tylu scen okropnych, męczeństw igrzyskowych, męczeństw wielkich i świętych, lecz także za igrzyska służących. Nie wszystkie też mury wytrzymały brzemień tych wspomnień; nie jedne zawały się pod nimi i z nimi. Wiele szczegółów tych cudnych dramatów nie doszło pewnie do nas; jakie pole dla wyobraźni, jak tam bujać może!... Lecz chwilę tylko tam zabawiłam. — Kościół Ś. Piotra nas wzywał; cóż o nim powiedzieć potrafię? Widok samego portyku zdumienie sprawia; ten ogrom, otoczony cudną kolonadą Bernina, zdaje się wyobrażać całe chrześcijaństwo, które kościół swemi ramionami obejmuje; dwie zaś pyszne fontanny, które w takiej wysokości wytryskują i brylantowemi kroplami padają na ziemię, czyż nie są jak miłość i wiara Chrześcian, które spinać się ku niebu winny, i tam orzeźwione, wzmocnione, spadać, by odświeżać piaszczyste pustynie ziemi? Kopała zaś w formie panteonu krzyżem ukoronowana — to zwycięstwo chrześcijaństwa nad pogaństwem, ducha nad materją. Ogrom myśli tam przywała; wewnątrz kościoła już nie tak wielkie wrażenie mi sprawiło; rozmiary architektoniczne tak doskonale zachowane, iż swym ogromem nie zadziwiają z razu; bogactwo, przepych, światłość, to się tylko widzi. Te marmury, mozaiki, bronzy, drogie ka-

mienie, przygniatają niemal wyższe uniesienia; lecz gdy postać Ś. Piotra, prostego rybaka, z którym w ręku stanie, odmaluje się wśród tych złocistych ozdób; gdy się myśli, iż to wszystko cześć mu oddaje; iż tej wielkości celem jest odbicie wyrazistsze jego prostoty i pokory; gdy się myśl twórczą zgadnie i w tej świątyni zacznie się czytać dzieje apostołów i kościoła — o! wtedy z całym uwielbieniem Chrześcianina upada się na kolana. Kilka chwil tylko spędzić mogłam tam, gdzie godziny, dni, wystarczyć ledwie mogą, by objąć ogół i szczegóły tego skarbcu cudnego. Znużona drogą i tak silnemi wrażeniami ledwie się nie gniewałam, iż mi wszystko od razu pokazywano, iż nie mogłam smakować w tych rozkoszach i podziwiać je z osobna. Kolozeum, Ś. Piotr, to za wiele w jednym dniu; a czyż przepomnieć można lub niedbale przejechać koło wspaniałego grobowca Adryana, czyli zamku Ś. Anioła? ta piękna, lecz posępna forteca, tylu walk, oblężeń widownia; Belizaryusz, Arnold di Brescia, Ryenzy, czyż się nie przechadzali po tych groźnych basztach? Czemuż jednak zamiast się zapuszczać myślą w te obrazy przeszłości, lub rozmyślać nad dziwnym zrządzeniem losu, który grób, to jest miejsce spoczynku wielkiego człowieka, na plac wojen zamienił, więcej myślałam o tej cudnej, tak wychwalanej żyrandoli, która co wielkanoc z tej baszty ciemnej sypie tysiące świateł, najpiękniejsze ognie sztuczne, które urządził, utworzył Michał Anioł Buonarotti? ten anioł, chowający miecz do pochwy, na najwyższym punkcie postawiony, jak

pięknym być musi przy tém świetle!.... Jeszcze marzyłam o nim, gdy mnie obudził szum i łoskot. Fontana di Trevi piętrzyła swe fale, zaléwała czystemi wodami góry, skały marmurowe, posągi, poczwy morskie, z których paszczek buchają strumienie wody. Ogólnie ta mnogość fontan, wodotrysków, po wszystkich placach, szczególną, odrębną daje postać całemu miastu; lecz tu wszystko tak dziwne, iż nie raz myślećby można, że to czas przeszły z terażniejszym złączony, że jeden drugiemu ustępuje co chwila. W Kolozeum na myśl nie przyjdzie, że Korso istnieje, że o kilkadziesiąt kroków dzienniki czytają. W politycznym względzie ostygłam tu trochę; piérwszy raz wczoraj Albę czytałam, Albę, która mi Florencją przed oczy stawiała, choć ostatnie jój wspomnienia nie zbyt miłe, za nadto ogniste; ten nieszczęsny ogień nie mało nas strachu i pieniędzy kosztował. Wspomnienia galeryi *Palacu Starego*, spaceru do Śgo Miniata, z kąd najładniejszy widok Florencyi, a nade wszystko Mojżesz Rosyniego, którego w wilią naszego wyjazdu słyszałam i prawie klęcząca słuchałam cudnych *Pacierzy (Preghiere)*, ten arcycwór melodi przygasza i chłodzi tamte wrażenia. Lecz, o mój Boże! jakże mogą pisać o operze, spacerach, opuścić Rzym, nie zapisawszy chwili, na całe życie pamiętnój, wielkiój, uroczystój, w której Ojca Śgo Piusa IX, po raz piérwszy ujrzałam, i jego błogosławieństwo miałam szczęście otrzymać? 4go Listopada, w dzień Ś. Karola Boromeusza, w wielkiój pompie, z całym orszakiem i przepychem widziałam, gdy wyjeżdżał papież z

Kwirynału. Niebo było cudne, wszystko i wszyscy oddychali miłością, zapalem dla tego, który miłością tylko rządzi, wzbudza śpiące dotąd Włochy, wlewa szlachetne zamiary, uczucia, słowem wskrzesza, stwarza i każdym krokiem unieśmiertelnia siebie!... Opisać więc wzruszenie, które widok tego posłańca bożego sprawia, jest niepodobnym. Nie tylko się zgina przed nim kolono, jako przed namiestnikiem Chrystusa Pana na ziemi, lecz się upada przed nim, jak przed mesyaszem narodów, wskrzesicielem ludów, mścicielem i obrońcą ujarzmionych. W tej postaci genialnej i słodkiej widzi się jakby promień łaski, a w jego uśmiechu jakby nadzieję, obietnicę daną. On dopełni, dokona co zaczął, każdy wtenczas myśli; jakaś swoboda i wiara wstępuje w serca, które przestają się już trwożyć drobiazgami, szczegółowymi wypadkami, bo już wierzy i ufa, że czy prędzej, czy później, cel dostąpionym będzie, że ta gwiazda nie zgaśnie, lecz obiedz musi swe koło, wszędzie światłością błysnąć; do nas jednak tak daleko — i długo może czekać będziemy!....

—————  
Dnia 13. Listopada.

Poznałam dziś księdza K.... i bardzo odpowiedział memu oczekiwaniu; ta blizna na czole dziwny powab mu daje i złączenie z rycerzem duchownym czyni wybitnym, wymownym. Wracam w tej chwili ze ślicznego spaceru do willi Wołkońskiej; co za rozkoszne, uroczne miejsce!... Bazylikę Ś. Jana Laterańskiego, tę matkę kościołów wszystkich, podziwiałam także.

—————

Dnia 15. Listopada.

Pamiętnym będzie ten dzień, w którym świetnie, uroczystie uczcić chciano otworzenie izby deputowanych. Pięknym był przejazd posłów z Kwirynału, gdzie papież miał mowę do nich; ulicami, strojnemi w kwiaty, kobierce, gobeliny, ciągnął się ten orszak wspinały aż pod kościół Ś. Piotra, gdzie po mszy do Ducha Śgo rozpoczęli obrady. Trudno sobie wystawić piękniejszy widok. Wszystkie prowincye papieskie przedstawione były herbami, sztandarami właściwemi i posłem jadącym w złocistym powozie; muzyka przy każdym grała hymny narodowe, tłumy ludu im wtórowały. Do téj chwili słyhać je jeszcze; lecz nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie mi zrobiły te śpiewy, gdy wieczorem przechodziłam przez Korso, pięknie oświetcone w jednym punkcie ogniami bengalskiemi, te wieńce i kwiaty, liczne napisy, wiszące gobeliny, draperye, ta poezya złączona z tak ważną oznaką postępu życia narodu, ta dziecięca radość i spokojna ufność w szczęście swoje i pokoleń przyszłych, coś niepojętego, nie do opisania, w powietrzu samém, w tém niebie tak cudném, a które wedle zabobonu ludu nigdy się nie zachmurza na uroczystość *festi romana*, wszystko ledwo mię do łez nie wzruszało. Lecz tak późno i taki jeszcze chaos w méj głowie, że lepiej będzie szukać w śnie oblasku tych wrażeń o Polsce, o naszej biédnej a tak dalekiej od podobnych chwil ojczyźnie; wiele rozmawiałam z biédnym N.; o wieleż on ucierpiał w więzieniu i tułactwie!

Dnia 3. Grudnia.

Dotąd przecudne czasy, piękne spacery można odbywać. Dziś byłam na placu zwanym Nawone, pięknymi wodotryskami Bernina ozdobionym, w kościele Śtej Agneszki, który cały prawie zakryty posągami i płaskorzeźbami, wziętymi z życia téj Świętej. Statua Śgo Sebastjana także jest bardzo piękną; kościółek *Santa Maria della Pace* zajmujący i sławny ze swych fresków. Sybille Rafaela, nieporównane arcydzieło i dobrze zachowane. Ulubiony mój spacer na górę Pincio, gdzie zawsze tak pięknie i jasno, choćby reszta miasta chmurami była zakrytą, to w tém uprzywilejowanym miejscu promienie słońca zawsze bogato świecą, cisza i spokój tak wielki i samotność tak luba. Wielki świat bowiem o 3 dopiero uczęszcza na ten spacer, a o 12tej nikogo nie ma. Długo téż stałam w zamysleniu naprzeciw wzgórza: Monte Mario; dziwny on powab ma dla mnie. Oderwać oczu nie mogę od cyprysów willi: Madame, tak smętnych i posępnych; radabym tam mieszkać, choć, o ile tutaj ciepło i wesoło, o tyle tam jest zawsze smutno i posępno, wiatry bezustannie kołyszą te drzewa. Podobno jakaś nieznajoma podziela mój gust od pięciu lat; niewiedzą zkąd tam przybyła, jakiego narodu, imienia, prawdziwa Straniera, o jakich już teraz nie słychać, w największej samotności tam żyje. Czybym szczęśliwa była z takiego spoczynku? zapytałam się siebie; czy już dość ucierpiałam, by ocenić tę ciszę grobową, by nie słyszeć tylko jak dalekie echo wszystkie gwary świata?

Pieśń *piferarów*, usłyszana w dali, tak poetyczna i rzewna, którą co rok w adwencie przed wszystkimi obrazami Matki Boskiej śpiewają gorale, zwróciła nagle myśl moję i przesunęła mi po przed oczy tysiączne odblaski, które najciemniejsze życie oświecają. O! nie, tu niepodobna się zamknąć, tu wszystko tchnie życiem, radością; każda trawka, każdy listek coś mówią, a cóż dopiero niebo! samo powietrze zachwyca, upaja, jakos nad ziemią spieszo, gorąco się żyje, lub w śpiewie harmonijnym błogo się zasypia.

Dnia 20. Grudnia.

Miły bardzo wieczór dziś spędziłam; dawno niesłyszałam podobnej rozmowy... Pan N... wielce ukształcony i artysta w całym znaczeniu tego wyrazu, z jaką czcią mówił o Michale Aniele, o jego Mojżeszu, tłumacząc zarazem całą wartość i znaczenie słowa *Piękności*, gdzie ogół tak wtapia w siebie szczegóły, że się ich najprzód nie widzi, lecz później tém więcej się je uwielbia, że tak wielką całość stanowią. Gniew i miłość posłannika bożego oddać w marmurze, oddać tę chwilę rozpaczy, uniesienia, w której tablice boże śmie nawet roztrzaskać o kamień, nie jestże największego geniuszu piętnem?

Poezya Tasa, a z końcem Polska, ta zwykła zwrotka naszych rozmów, długo nas zajęła; bogactwo jej języka tak nieznanne, i tyle jej usług dla ludzkości zapomnianych — czemu? bo w narodach jak w ludziach jest chwila istnienia szczęścia, lecz

gdy korzystać z niej nie umieją, w głębsze ciemności wpadają i zapomina się o nich. Nieszczęśliwi bowiem litość wzbudzi, lecz nie zajmie, nie wpłynie na innych działanie; trzeba siły i przeświadczenia o swęj mocy, by panować nad ludźmi i kierować wypadkami.

Polski więc teraz wielu nierozumie, bo swe życie kurczowém tylko drganiem objawia, bo wszędzie określone ma swe działanie. Włochy od dwu lat dopiero odgadywać zaczynają. Lecz czémże jest miłość ojczyzny w południowych a północnych krajach?.... W tych ostatnich tak walczy człowiek z klimatem, z przyrodą, tak pracuje krwawo nad ziemią, że ją kocha i ceni stokroć więcej, choć ona mu macocha, niż ten, któremu ona prawdziwie matką; bo czy myśli o niej czy nie, ona go zawsze tuli do siebie, ogrzewa i żywi; za to myśli większy mają przystęp u niego entuzjazm, zapał, pozorna burzliwość; — lecz wewnętrzne samolubstwo, umiarkowanie i bojaźń wstrzymuje często ich wybuch, kieruje ich czyny, które powolnemi lecz użytecznemi się stają, bo ich ta konieczność, ta gorączkowa potrzeba i żądza istnienia mniej nędzném życiem nie zmusza, bo w nich wszystko zagłuszyć zdołają, te niewolnicze dźwięki, ta poezya rozlana i wlana w nich, te na płótnie żyjące światy, a wreszcie brak tego tak wysoko wybujałego, czasem i źle zrozumianego uczucia punktu honoru, który podwaja naszą męczarnię; bo choć okropnie cierpimy materialnie, więcej jeszcze, stokroć więcej moralnie, i łatwiej nam podać ręce w kajdany, niż myśli skrepować, do cenzury się stósować; dla

tego więc tylu wygnańców widzimy tutaj, którzy wolą kawałek chleba nad dogodne życie pod jarzmem nieprzyjawnym. Lecz czyż się temu dziwić można? czyż jest rozkosz nad tę, którą nieszczęśliwy czuje, gdy przynajmniej może wolno zapłakać, zamarzyć, wynurzyć swą boleść?

Dzień Bożego Narodzenia.

Wracam z kościoła Santa Maria Maggiore i odrzona jeszcze jestem wspaniałością, przepychem, nadzwyczajną światłością, która otacza to, co najskromniejszego było na świecie: żłóbko Chrystusa Pana. Błyszczą wśród złota, kamieni, wystawiony na ołtarzu pontyfikalnym dla uwielbienia wiernych. Wszyscy utrzymują, iż niepodobna się modlić, że każdy mniema, iż się znajduje jakby w sali jakiej balowej.... i prawdziwie ta rześistość światła, te kolumny pyszne stylu Jonickiego, połyskujące marmury, te sufitu kapiące od złota, przysłanego przez Ferdynanda i Izabellę z Ameryki w ofierze, z końcem te rozmowy i śmiechy Anglików, wszystko roztargnienie nie małe sprawia. Na szczęście dostałam się blisko ołtarza i doskonale widzieć mogłam celebrującego papieża; wyraz jego twarzy, te ręce wzniesione odnawiające ofiarę krzyża tuż przed żłobem Dziecięcia, to nieprzerwane pasmo miłości i ofiary, łączące jedno z drugim.... wszystko wskróś mię przejęło, znikły wrzawy, zaćmiły się ozdoby, mniemałam że żłóbek w całej oglądałam prostocie, do Betleemu się przeniosłam i z całą gorącością i pokorą ducha padłam na ko-

lana. Modląc się szczerze błagałam Boga, by przebaczył tym wszystkim, co go obrażają i którzy nie wierzą, nie tylko za Anglików zapełniających tę przestrzeń, lecz i za winniejszych jeszcze Katolików, którzy lekce ważą najświętsze rzeczy, nie korzystając z łask danych. Wzyczaj bowiem już przeszło spoglądać obojętném i drwiącém okiem na niektóre ceremonie, świętości, a przecież biorąc jaki szczegół odrębny, bez zadania sobie pracy by zrozumieć ducha ustawy, by pojąć myśl twórczą, wyśmiewać nie przystoi. Tu w Rzymie osobliwie głęboką naukę posiadać trzeba, by móż tłumaczyć ceremonie, w których pamiątki najszacowniejsze, najdawniejsze przechowują się i w nader symbolicznych i poetycznych znamionach przesuwiają się ciągle, jakby obrazy z historii wzięte.

Tu w Rzymie, gdzie koniecznie trzeba nie wierzyć wcale, lub wierzyć we wszystko, by zrozumieć, by pokochać to miasto święte, — pierwsze chwile pobytu tutaj dla wpółwierzących są strasznie przykre i drażliwe. Bo to, co im się nie zda wało niezbędném do uwierzenia, co uważali jakby dodatkowy wymysł fanatyków, ludzi prostych, tu nabiera ciała, formy i prawdziwej rzeczywistości, które ciągle przed oczy stawając, stają się hieroglifami niezrozumiałymi, niezgrabnemi, gdy się do nich klucza miłości i wiary nie używa.

Przypomniałam sobie także z żalem i skruczą chwilę, w których podobnie myślałam, gdzie polot żywszy wyobraźni i poszukiwań zuchwałych w dziecięcym prawie wieku ledwie że nie zachwiał i nie

wstrząśł jedynęj podstawy szczęścia i pokoju, *wiary*. O! Boże, przebac mi, widziałeś, co cierpiałam, i twa ręka silna zatrzymała mnie nad brzegiem przepaści; widziałeś, jak ta mniemana wolność, niepodległość ducha ciężką mi była, a jak teraz błogosławię wszystkie i najmniejsze ogniwa tego, jak mniemałam dawniej, łańcucha niewoli, niewoli świętej, niewoli swobodnej, bo tylko obrazy Twojej zakazującej! O! jak jasno teraz widzę tę wielkość i świętość, niezbędną potrzebę pastérza nad pastérzami, kapłana najwyższego, który utrzymuje wszechwładztwo nad zbawieniem dusz mu powierzonych; bo czémby było chrześcijaństwo całe bez tego klucznika skarbów bożych, czémby już był dotąd katolicyzm, bez tej niezłomnej i nieprzełamanej opoki, o którą bramy piekielne się gruchocą?

Dziś z rana w kościele Śgo Klaudyusza zebrał nasze liczniejsze niż zwykle, nasi nowo-przybyli Litwini z ciekawością zasiedli krzesła, by słyszeć ulubionego kaznodzieję; uprzedzeni jedni przeciwi, drudzy za nim, spoglądali na mownicę, jakby śledzić, zgadnąć już chcieli, co za słowa ztamtąd spłyną. Nabożeństwo skończone, Włosi się wynoszą jedni po drugich, zasłona z okien spada, półświatłość okrywa twarz księdza K. i te słowa mniej więcej słyszeć się nam dają:

„Bać i cieszyć się nam wypada, drzec i ufać nam trzeba, bo to rocznica narodzenia Chrystusowego. Tego święta wesołego Bóg doczekać nam pozwolił; lecz któż nie zadrzy, spojrzawszy jak tu przyszedł Zbawiciel? Gdzież ten orszak wspaniały, gdzie pałac świetny, w którym ujrzał światło ży-

cia? O! nie, w ubogim żłobie, w zimnej stodółce się narodził, a my narzekamy tylekroć na niewygody, na zimno! o przykryjmy się wszyscy pod to sianko święte i czekajmy tam miłosierdzia. Zbawiciel, ach! to słowo samo czegoż nas uczy, co wyraża? że on przyszedł, by świat zbawić z grzechów, by węża nieprawości zgładzić z niego. A jednak, czyż jego panowanie ustało? czyż nie czynimy gorzej jak Żydzi, którzy się spodziewają Mesjasza, lecz wielkiego, świętego, któryby rozszerzył ich panowanie, ich władzę i bogactwa na ziemi; lecz i my bałwochwalecy, i my mówimy: Panie, zdjém te krzyże cierpienia, daj nam to, czego chcemy, a wtedy służyć Ci będziem! Wtenczas może, ... lecz o najdrożsi! czyż on ze wszystkiego się nie ogołocił dla nas? śmierć, najokrutniejszą ofiarę, ciągle je jeszcze spełnia i spełniać będzie. A my chcemy mu to wszystko odpłacić jakąś konstytucyjną służbą, wymawiając sobie wolności, warunki. Nie mówię o tych, których, niestety! jest jeszcze tyle na ziemi, którzy brną w kałużę grzechów, nigdy się z nich nie oczyszczając. Ach, gdyby oni padli na kolana, wołając przynajmniej: Panie! nie widzimy szkarady grzechu, lecz czujemy, że jest coś świętego, wyższego, daj nam się poznać, bo giniemy! Miłosierdzie Jego zwróciłoby się na nich; lecz ci nawet, co mu niby służą, jak chcą pogodzić świat z Bogiem, jak rachują, czy nie przestępują granic grzechu śmiertelnego? do późnej starości targują się z Bogiem, chcą się zawsze światu przypodobać, na śmieśzność się nie wystawić. A jednak mu dogodzić nie mogą, bo

któż mu dogodził kiedy? O Boże mój! oniby mogli być jak świecznikami świata, jak temi fanarami, które z daleka na morzu kierują zbłąkanych, przyprowadzają do portu zgruchotane burzami świata istoty, a oni wolą nie tylko chodzić po ziemi, lecz się czołgać po niej! A jednak, najdrożsi! jeżeli mówię, że się nam radować i ufać wypada, mówię to z przekonania i dla dwu przyczyn. Widzę, tak jest, widzę w was chęć służenia Bogu; są jeszcze okoliczności, przeszkody, lecz jest wola i pragnienie, a gdy raz się odepchnie nogą tę poziomość, tę nędzę, wzniesie się duchem, pojmiemy Pana i uniżymy się przed Nim, przed skrytymi sądami Jego, staniemy się choć trochę podobni do Chrystusa Pana. A czyż nie musimy, nie powinniśmy wszyscy pracować nad tém podobieństwem .... by choć w grubych rysach, poznać w nas można synów braci Chrystusa, który nie napróżno zostawił nam swe życie do naśladowania? Druga ma otucha do nadziei jest właśnie to żłóbko Pańskie, ta wielka miłość Chrystusa, która nie tylko wzięła na się człowieczeństwo, lecz także ubóstwo, nędzę i zimno. A że my szczególnie takóŜ samo cierpimy, cieszymy się więc, bo jeśli Chrystus Pan zadrzał od zimna i łzami oblał tę ziemię, cieszymy się .... i nam jest zimno i my łez wiele wyléwamy; ach któŜ więcej od nas? W téj chwili tak żywe wzruszenie mnie przejęło, że nie słowa, lecz uczucie, które je natchnęły, wbiły się w mą duszę i pamięć.

Dnia 1. Stycznia 1848.

Skończył się więc 47 rok, ta siekiérka nie-szczęсна, dla mnie tak pamiętna. Wczoraj na *Sylwestra wieczór* byliśmy u Pani N... téj naszej poważnej, drogiej matrony. Wszyscy Polacy się tam znajdowali, dwu Włochów śpiewało piękne ustępy z oper, pan Różniecki im akompaniował; wielce obiecujący kompozytor, pracuje teraz nad operą, której ustępy niektóre znane i cenione są przez znawców. O 12tej wszyscy powstali, winszując sobie, życząc nowego roku; prawdziwie, było w tym widoku coś rozrzewniającego; tylu Polaków, tylu wygnańców, a we wszystkich sercach jedna myśl, jedno życzenie. Czy się spełni na reszcie?...

Dnia 6. Stycznia.

Pięknym jest kościół Ś. Jędrzeja *della Valle*; — te sławne i pyszne freski, których zrazu dość ocenić nie można, olbrzymiemi swemi proporcjami, kolorytem żywym oburzają prawie zrazu smak, do delikatnych wykończeń przyzwyczajony; lecz później coraz więcej zachwycają, oderwać też od nich oczu nie można i wszystko po nich mąłem i bladem się wydaje. Aż mi żal było, że część ich dzisiaj zakryta, podczas wielkich bowiem nabożeństw kościoły zawsze ubierają w adamaszki, kosztowne makaty. Na najpiękniejsze nawet kolumny także sukienki wkładają. Dziś było przedstawienie w wielkim ołtarzu hołdu trzech królów przed Dzieciątkiem Jezusem. Z początku nie bardzo podobało mi się; dawny uśmiech trochę szy-

derski wstąpił na usta, lecz wszystkie te figury tak prawdziwie oddane, wielkości naturalnej, w stósownych ubiorach, pozycjach, tyle prawdy, le-dwie nie życia w tej martwej grupie się znajduje, żem zapomniała o rzeczywistości, wpatrywałam się w gwiazdę, która chociaż była udaną tak błyszcząca w światłości, że pojmowałam, iż poszli za nią nietylko pastérze, ale i królowie; a gdy znizywszy głowę ujrzałam klęczącego prawie pod jój promieniami Ojca świętego, natłok myśli, nadziei, porównań i zbliżeń przykuł mnie do miejsca.

Dnia 9. Stycznia.

Liczba bractw we Włoszech, w Rzymie osobliwie, jest niesłychaną, zdaje się jakby każda nędza ludzka i każda piękna myśl miała swych wyobrazicieli i bujnie się rozkrzewiała ku jój wsparciu. Zakłady *delli Pericolanti, delli Agonizanti, S. Hieronima*, a nade wszystko zakład *Braci Milosierdzia* jak jest wzniosłym i pięknym! Jedno zadzwonienie odrywa tak bogacza od uciech jak rzemieślnika od pracy, rzuca na nich suknie miłości, i biegną nieść pomoc bliźnim: czy to rozpaczającego wspomagać, czy zakłóconych godzić; o! nieraz im się do nóg rzucają, błagając, by nie bluźnili, ale w imieniu Chrystusa urazy wspólne sobie przebaczyli. A w tych żywych organizmach wszystko to na wyobrażenie działa i na czyny dzielnie wpływa; długo też nieraz ręka wzniesiona, by krzywdę bliźniemu wyrządzić, spada jak omdlona i rzuca jeszcze jałmużnę do skarbonki wybawczej. Spieszą, i to

najczęściej, by umarłych pochować, by na swych barkach zanieść ich na ostatnie mieszkanie. Czyż ta wspólność postug pod zasłoną kaptura nie jest najwyższém zrozumieniem równości Chrześcijańskiej? We Florencyi kobieta szpieg, która rzuciła bileciki w kwiatkach ukryte, ścigana przez lud rozjątrzony, schroniła się do kościoła jako przybytku Pańskiego; nikt nawet z najzuchwalszych nie ośmielił się tam targnąć na nią; lecz po kilkogodzinnym tam pobycie znalazła się osłabioną, byłaby zmąty straciła, gdyby pomysł prawdziwie ludzki nie przyszedł jęj w pomoc. Bracia Miłosierdzia w lektyce zabrali ją, i nikt nie śmiał się jęj dotknąć lub urągać; przeszli więc spokojnie w pośród rozjątrzonego spóółstwa jak zwycięzcy. O! czyż nie prawdziwe zwycięstwo, gdy poświęconą sukienką i krzyżem utrzymać zdołali namiętności wzburzonego ludu? Jak ten naród niesłusznie szkalowany, wzgardzony! Winien to najwięcej opiece tak długiej i pieczołowitej cudzoziemców, którzy nietylko roznosili o nich lecz i wmawiali w nich samych tę mierność i spodlenie. Teraz da Bóg! pokażą się, czém są, staną nad drugich. Umiarkowanie ich bowiem w zemście, w słuszném nawet oburzeniu, czyż nie jest nad wyraz szlachetnóm? Jak dziwnie ten lud, znany i sławny ze swych zabójstw, bandytów, zemst okrutnych i gwałtów, w tęg chwili tak się przejął świętością swych dążeń, wielkością sprawy, której służyć zaprzysiągł, iż się lęka najmniejszym czynem okrutnym, choćby na pozór sprawiedliwym, zesromocić tę sprawę i zedrzyć z nięj nieskazitelnej czystości

zasłone. W Neapolu, del Caretto przekonany szpieg, policmajster, zdrajca, długo pastwił się nad ludem; lud mógł mu to oddać, miał go w ręku swoim, lecz pogardził i zemstą i człowiekiem, ze wzgardą oddał go na okręt odpływający, a tak ogólnie był znienawidzonym, że, gdzie tylko chciał wylądować, niechciano go przyjąć, i jak Charon po Styksie tak on po morzu błakał się długo.

Dnia 12. Stycznia.

Wracam z wieczora tańczącego u Pani N., lecz nie tańcowałam. Rozmowa z Baronem E..... Prusakiem wielce liberalnym i uczonym, zapuszczenie się w najżywszej polityki obrót, miejsce tych szaleństw zajęło. Temu rok w Pizie tak samo na balu u państwa O..... przegadałam z panem Roselminim, przyjacielem sławnego d'Azeglia, cały wieczór. Wszystkie przyszłe Włoch nadzieje, ich systematyczny sposób postępowania rozwinął mi, wypowiedział, mimo grzmiącej muzyki, śmiechu, hałasu całego wiru balowego, tego *brío Italiano* tak świetnego; a jednak oni choć tak weseli, tak namiętni do zabaw, nie nalegali z tą natrętnością, niedyskrecją Anglików, z których jeden na tak grzeczny komplement się zdobył, że mi wręcz powiedział: *que c'est une sottise*; pojęli dla czego Polce nie przystoi się bawić; pojęli, że gdy dawni towarzysze zabaw, tańców, jedni zamordowani, drudzy w więzieniach zostają, — tańczyć dla tego, że ich grób i więzienie daleko, niegodnieby było. O! nie nam Polkom tańcować. Mówią wprawdzie,

że niepodobna by całe pokolenie popiołem się zasypało, w smutku i żałobie młodość marnując; że inne narody wywołują te prawa życia i natury. Nie dziw; dla nich i boskie i ludzkie prawa istnieją, gdy nam przeciwnie, wszystkie są zaprzeczone, zgwałcone, przekroczone; wszystko się przyczynia, by nas uczynić narodem zupełnie wyłącznym, wybranym, tak, wybranym z między wielu, by swém czystém cierpieniem, wzniosłém poświęceniem odwracał te gromy boskie, któreby uderzyły w ten świat tak grubym materyalizmem, samolubstwem przesiąkły, gdyby nie było tego odkupiciela męczennika innych narodów. Lecz by spełnić tak wielkie i święte posłannictwo, być wiernym mu trzeba, by ofiara była ciągła i nieprzerwana, trzeba jęj dopełnić w każdej części, w każdym członku narodu naszego, trzeba i nam Polkom się przyoblec w smętną powagę, jeżeli nie jak kirem żałoby, to jak Westalek zasłoną. O! czyż ten ogień nie wart, by go tak starannie utrzymywano? O! czyż nie warto, by do tysiąca krwawych ofiar, które wciąż go zarzewiają, i naszych róż wieńce spadały?

Dnia 16. Stycznia.

Jeszcze dziś głos naszego kaznodziei silnie, mocno i uroczo przemawiał do dusz naszych. O! jak piękném i wzniosłém było kazanie; jaki ciąg obrazów, myśli, tak szczytnych i prawdziwych, że i dusza i wyobraźnia pokarm w nich znaleźć mogą. Jak wystawić umiał ważność, świętość powoła-

nia małżeńskie; jak duchowe strony tego sakramentu dobitnie okazał, tę spójnię dwóch dusz, tę pomoc, którą daje jedna drugiej do wzniesienia się i złączenia z wyższą istotą; ten niby zarys i promyk wzniosłego a niczym nie zerwanego zlania się dusz naszych w Bogu, czyż kto lepiej wytłumaczył, oddał? A gdy przeszedłszy z tego ziemskiego raj, gdzie dwie dusze jak dwa tony wznoszą się coraz wyżej, z którymi Chrystus przemieszkuje i obcuje, którym przykrości i niezbędne cierpienia jak chmurki przelatują przez niebo i za szczyble do niego im tylko służą; gdy w końcu odmalował: czém jest także powołanie do stanu zakonnego i to bogactwo miłości i uczuć, które jedynie szukają Boga, Boga samego; gdy uniesiony świętym zapachem wykrzyknął: „O! nie mówcie, że te dusze są same, nie żałujcie ich, w ciągłej rozmowie z Bogiem one mają świat cały lub niebo całe, ciągle myślą jak się Panu podobać, jak okazać mu miłość; a czyż on odpłacać nie chce, czyż kochać nie umie?“ wszyscy wzruszeni, padliśmy na kolana, i pieśń: *Święty Boże! Święty mocny!* zabrzmiała w powietrzu; wszyscy w jednej chwili przenieśli się do kraju, tego nieba wygnańców. O jakież słowa opisaćby zdołały moc i urok tej pieśni, tego hymnu cudnego; gdy go jeszcze na obcej ziemi śpiewają! Jak oddźwięk ojczystej ziemi najzimniejsze dusze zmięczy, rozrzewni łzami, drzą głosy, choć siłą wiary wzmocnione. Wszak *Święty Boże! Święty mocny!* rozlega się po sklepieniu; *Święty mocny!* jedném Twém skinieniem te tułacze, rozproszone członki, stanąć mogą na

obiecanej ziemi. *Święty mocny!* a więc w jednej chwili ta ciężka chłosta, ten dészcz ogniowy, w rosę ożywną zamienić się mogą.

O jak poważnym, skruszonym wyrazem wszystkie twarze jaśnieją! Na Władysława Za..... osobliwie nie podobna się spojrzeć bez ucucia pełnego szacunku, uwielbienia; dziwnie piękny typ smutku i rezygnacyi, siły i pokory. Godny reprezentant tułactwa. Cierpienie widać już go nigdy nie zadziwi. Czy przysięgę wierności mu uczynił? bo gdy uśmiech czasami przedrzeć się usiłuje i spocząć na téj smętnej twarzy, to jak kwiat na smętarzu zdobi lecz nie rozwesela.

W ogóle inaczej się tu modlą; żaden ukłon, żadne słowo nie rozrywa nigdy majestatycznej ciszy domu Bożego, niestety! nie tak jak u nas w kraju, gdzie często w kościołach ledwie że się interesa nie załatwiają. Tutaj w przysionku powitania miejsce mają, i często jeszcze są ciche, nieme, uniesieniem pobożnym naznaczone. Ulubiony mój kościół jest Świętego Augustyna; zawiera on arcydzieła sztuki, jako to: głowę Izajasza, przed którą Michał Anioł stawał w zachwyceniu, a która zupełnie przypomina proroków kaplicy Sykstyńskiej, dla pięknych obrazów Gierchina, Caravagia, Lafranca zdobiących ołtarze. Grupa Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus i Ś. Jędrzejem nieśmiertelnego dłuta Contuccia Sansowina; piękną zarówno jest statua Matki Boskiej; jakże żywą wiarę i ufność wzbudza! zakryta też jest prawie kosztownościami ex voto, których niezliczona liczba świadczy, jak miłościwie prośby wysłu-

chuje; sztylety, które się między niemi znajdują, zadziwienie wzbudziłyby mogły, gdyby wiadomém nie było, że je Włosi zawieszają nie jako dowód dziękczynny za dokonaną zemstę (jak niektórzy złośliwi głoszą), lecz owszem świadczą one o zwycięstwie nad chęcią, pokusą popełnienia jój. Czyż nie słusznie, by wtedy te narzędzia zabójcze, które królowa miłosierdzia z rąk im wyrwała, padły u nóg jój i wiecznie hołd jój składały?

Jest tam jeszcze Matka Boska Śgo Łukasza, taka, jaką w Częstochowie mamy. Nie wiem czy to wspomnienie, lecz w tym kościele dziwnie coś do modłów wzbudza; widocznie się czuje, że to miejsce szczególnie omodlone, że od wieków najwyższe uniesienia ducha, najświętsze wiary oznaki o te mury się odbijały. W tych kaplicach ciemnych nieraz widzieć można klęczące postacie, twarzy nie widać, łzy padają na kamień, świadek żaden ich nie dostrzeże.

---

Dnia 20. Stycznia.

Od kilku dni odprawuje się *Triduo*, czyli nabożeństwo trzydniowe w kościele Śgo Piotra, by wyprosić wynalezienie głowy Śgo Jędrzeja, którą wykradzono temi dniami, co wielce i niewymownie zmartwiło papieża. Codziennie też widzieć go można modlącego się z schyloném czołem, na klęczkach, w dziwnie pięknej postawie uniesienia i pokory. Mówią, że wyprosi, otrzyma, że nie ma przykłady, by napróżno podobne nabożeństwa odbywały się.

---

Dnia 1. Lutego.

Im więcej mam do pisania, tém mniej mam ochotę pisać, choć od 10 dni czasu nam nie brak. Chore jesteśmy na tę grypę szkaradną, od której nikt się ochronić nie może. Samotnie czas spędzamy, wiele gram, czytam; Dante i Mickiewicz mnie pocieszają — jak cudne ich utwory! — Dziś jednak pierwszy raz po tak długim odosobnieniu wyjechałam na spacer z Anetą; prawdziwie z uniesieniem odetchnęłam cudnym powietrzem. Byłyśmy w Kolumbaryum, w tym grobowcu pogańskim.... wchodzi się doń jakby do studni, gdzie w koło w otworach znajdują się małe urny, w których składano spalone prochy. Nad każdym z nich jest tablica marmurowa, z requiem łacińskim, z którego nie wiele dowiedzieć się mogłam. Mówią, że ten grobowiec był familii Augustów; teraz nowy wynaleźli, lecz z gruzów niewygrzebali; nim bowiem odkrytemi są, jak pagórki sterczą z ziemi, jakby nasze kopce Jadźwignów na Podlasiu! Spragniona powietrza, uciekałam jednak ztamtąd, a widok Kolozeum o wiele więcej mię ucieszył. Wilę Wołkońskiego, ten ogród cudowny z radością przebiegliśmy. Byłyśmy także przed Wschodami Świętymi (Scala Santa), lecz jeszcze ich na klęczkach nie obeszłam; widok pielgrzymów ciągnących po nich jest wielce rozrzewniający.

Dnia 12. Lutego.

Od 10 dni żyjemy w upojeniu radości; wiadomości z Neapolu: Konstytucya dana przez króla, zmuszonego do tego kroku świetnymi zwycięstwami

Sycylian; nadzieja, że się już skończy ta wojna, wszystko to żywą wybiło się radością na wszystkich twarzach. Te słowa: jest już nas 18 milionów jednym duchem pałających, czyta się we wszystkich oczach; a śpiewy, okrzyki i oświetlenia nie ustępują tylko przed ważniejszymi manifestacjami. Lud bowiem zażądał i otrzymał zmianę w rządzie, w którym pomimo wielkich reform, część ministrów złożona z samych kardynałów paraliżowała, odrzucała wszelkie projekta do uzbrajania i przygotowań wojennych i innych niezbędnych ustaw. Opisać radość, która nastąpiła, gdy książę Korsyni oznajmił, że papież pierwój jeszcze pomyślał o tych zmianach, i nakłania się do nich; gdy później sam Ojciec Śty napisał do swych dzieci do Rzymian odezwę pyszną, którą wszyscy łzami oblewali i w serce i pamięć wcisnęli na wieki, opisać osobliwie dzień wczorajszy czy jest podobna! Nie wiem, czy w życiu miałam wzruszenie, podobne, tak wielkie i słodkie, gdy przy zachodzącym słońcu, przy brzęczących muzykach w około, ujrzałam Kwirynał, ten pałac cudowny, tak napełniony ludem, że się zdawał jako morze różnobarwnemi żaglami okryte. Chorągwi bowiem mnóstwo odbijało się na lazurowej przestrzeni, gdy na balkonie jak z nieba spuszczone, ujrzeliśmy narreszcie Piusa IX. Głos jego silny, jakby nadludzki, przelał wraz z napomnieniem, niby prośbą błogosławieństwo, które, jak powiedział, z całej duszy dane, — wpłynęło do dusz wszystkich, i nie ziemską radością, rozrzewnieniem napełniło!

Długo przemówić nie mogłam, bo słuchałam;

ciągle brzmiało mi w sercu każde słowo, i to *Benedico Italian!* I dziś jeszcze mogę powiedzieć, że nie ochłódła; jak grzech przypominam sobie, że już czasem tu w Rzymie narzekałam; przejęta chwilowemi przykrościami zapomniałam, że są tu za to chwile, których niczem opłacić nie można, które na życie całe rzucają promienie jasności!

Wczorajszy wieczór jakże był piękny! wysilenia najżywszej wyobraźni wystawiłoby sobie nie mogły, co za widok czarujący, nadludzki, przedstawiało forum. Kolizeum oświetlone sztuczniemi ogniami bengalskiemi; te kolory tęczy oświetlające olbrzymie ruiny, szczyby, pomiędzy któremi, by dodać jeszcze uroku i przenieść zupełnie w jakiś świat czarów, różne cienie się przesuwają, i co chwila nikięły w ciemnościach.

Oświetlenie powierzchowne Kolizeum było także pyszne, i całą wspaniałą jego piękność oddało. Te kolumny, które przy świetle dzienném ledwie odznaczają się, świeciły, błyszczały i zdawały się jakoby wieńcem świecistym. Wszystkie ruiny, znaczniejsze świątynie, łuki zwycięskie Tytusa i Konstantego, jedne po drugich okazywały się nam przy tém fantasmagoryczném świetle!

Wernet, pierwsi artyści to urządzili, tak mi przynajmniej mówiono; lecz ja szczerze myśleć chciałam, że to dziełem jakich czarowników, sceny z Makbeta i Wolnego Strzelca; tak przynajmniej brzmiały mi w uszach!

Od kilku dni sławny karnawał Rzymski się rozpoczął. Pierwszego dnia więcćj znudzona, smutna, udziału w tych szaleństwach brać nie mogłam;

z pewnym politowaniem spoglądałam na lud, który takich dzieciństw, arlekinad potrzebuje, i prawie za niezbędny żywiołu swego istnienia uważa. Wczoraj jednak w innym świetle je ujrzałam; nie sposób, rzuciwszy się samą w ten szal, odmęt, nie uledez jego wpływowi; te bukiety, kwiaty, lecące jak motyle w powietrzu, ta rozmowa tak poetyczna jest pełna uroku!

Śmieszność mask, ich wesołość tak przyzwrotna a nade wszystko piękność nadzwyczajna kobiet, Transtewerynek osobliwie, które w tych dniach zazdrośni mężowie ujrzeć pozwalają, jak boginie jakie w Westalek lub w dawno-rzymskich kostiumach na wozach kwiatami okrytych przebiegają Corso, niby żywe obrazy, dowody, że i terazniejsze pokolenie zachowało dawne piętno piękności, wszystko zajmuje i zachwyca. Zresztą, nie wiem, czy się nie mylę, lecz mi się zdaje, iż ta czeza i na pozór dziecinna zabawa więcej dobrego uczyniła, niż wszystkich filozofów ideologów rozumowania, do urzeczywistnienia choć chwilowego zespolenia wszystkich klass. — Najdostojniejszy bowiem książę, najwybrédniejsza eleganka, nie tylko bukietem, lecz wesołym śmiechem, żartem zapełnia przestrzeń dzielącą ją od pierwszego wyrobnika Kondotyera; a kilku-dniowym z nim obcowaniem nie mało się przyczyni do ugrzecznienia, ucywatizowania go. Lud ten wysoko téż stanął w rozumowaniu i praktycznym zastósowaniu równości i niepodległości ducha, złączonego jednak z pewnym poważaniem, ocenieniem wszelkich zasług i wyższości; wątpię by go zbałamucono tak

łatwo nowemi ideami komunistów i furierystów. — Oni szanują w bogactwie i przepychu nawet jakąś własność kraju, ziemi, kunsztów, które je wyrodziły. Oni się cieszą i chlubią, że Principe B. w pięknych jedzie powozach; że jego pałac tłumy ciekawych napełnia i podziwia; lecz gdy przejdzie koło niego, poklaszcze mu nieraz po ramieniu, zapyta go, czemu tę statwę lub obraz w złém świetle postawił, czemu nie kupił tego lub owego wyrobu do swój galeryi.... a tak estetycznie ukształcony, że pewnie nie tknąłby nigdy, choćby ze złota ulanej statuy, gdyby w niej piętno geniuszu zobaczył.

U nas zapewne o tém marzyć nie można; inne plemię zdolności, inne téż wady i cnoty wyradza. Lecz jeżeli nie możemy żądać, by chłop nasz, w tak długiej ciemnocie i zgnębieniu żyjący, podniósł się raptem, ukształcił, uszlachetniał, jeśli my sami nie podniesiem się z razu doskonałymi, odrodzonymi.... i często i długo jeszcze będziemy może w dawne grzechy wpadać. Czyż dla tego nie przyznać, nie przyświadczyć sobie tego zarodu dobrego, téj chęci, woli odrodzenia, która we wszystkich narodach jak powtórny chrzest rozlewa się i krzepi siłę żywotnią — nie wiem; lecz choć wymawiają to Włochom, że przedwczesnemi przechwałkami siebie i drugich durzą, mnie się wydaje, że i dobro można wmówić w siebie, i że ciągle głosząc w obec świata: my jesteśmy już tacy, my będziemy tak postępować, słowem powtarzając uczucia szlachetne, nie wspominając już o dawnych wadach i słabościach tylko jak o nieprzyjaciółach już zwyciężonych, zwycięstwo nad

niemi odnosi się w końcu. Pokora bowiem, o ile jest chwalebna i święta, pojedynczo wzięta, o tyle jest podłą, obrzydliwą w ogóle w narodzie, który szanować się musi, chcąc być szanowanym. Głosmy więc jak ogólnie szlachta nasza wiele już poświęciła, jak galicyjscy męczennicy padli ofiarą swych szlachetnych chęci, głosmy jakie w narodzie są cnoty w wieśniakach, w mieszczanach, ile gościnności, szczerości i odwagi. A jeżeli dla nauki, dla większej zachęty, poprawy złego wytrwania w dobrém, wspomnieć nam wypadnie o uciemiężeniach nad ludem przez naszych ojców czynionych, o niezgodach, a co jeszcze boleśniej, o zdradach ich nawet, ostrożnie, wstydliwie to czynmy nie jako Cham, odkrywający nagosc ojca, za co był przeklęty, ale jako Sem i Jafet chciemy go zakryć jak płaszczem cnoty naszemi; nie grzebmy ciągle w przeszłości, by wydobywać z niej tylko błoto, i złota tam wiele więcej niż myślimy. Stawmy się czasem myślą w tych wynikłościach czasu, okoliczności, pokus i oświaty, w których oni żyli. Kto wie, czybyśmy inaczej byli działali.

Drzymy prędzej, by się nam wstydzic nie przyszło. — O tak nie będzie, mam tę ufność, choć wszyscy ziębią mą wiarę, pokazując mi ze-psute, zatrute soki, niepomnąc o zdrowych! — Lecz Ty je widzisz o Boże! Ty niemi kierować będziesz.

Dnia 23. Lutego.

Nie tylko my uczciliśmy tę pamiętną, tak okropną, rocznicę mordów galicyjskich, nie tylko my Polacy wczoraj oddaliśmy przynależny hołd łez

i modłów za tych męczenników naszych. I Włosi, ten szlachetny naród, własnym popędem serca wiedziony, sprawił dla nich świetne nabożeństwo w skromnym naszym kościele Śgo Kludyusza. Co tylko znaczniejszego w Rzymie: wyżsi oficerowie gwardyi Sterbini, księżna Bellgioso, ta Joanna d'Ark wumysłowej i czynnej pracy dla sprawy wolności. Kilka dam (z pierwszych co do sposobu myślenia), w zupełnej żałobie, z smutnemi, łzawemi oczyma zasiadły wraz z nami miejsca przygotowane. Na Korso o kilka kroków szalony karnawał brzmiał, zachęcał do zabaw, kwiaty się sypały; czemuż więc ta młodzież wrywa się od tych radości? czemu wzrok swój wlepia w tę trumnę kirem żałoby przykrytą i tak równem wzruszeniem zespala się z nami? co za powinowactwo łączy te ludy z dwu przeciwnych krańców świata i tak różnych zdolności i usposobień?

Rzeczywiście bohaterstwo podobne jest na każdym punkcie świata, jak łzy i uśmiech; każdy je zrozumie. Przy grobach wielkich mężów w Rzymie schyla czoło Polak; przy trumnach galicyjskich schyla czoło mieszkaniec Italii, — boć to jeden i ten sam heroizm. Na Koloseum pyta chrześcianin: czy to napróżno? na grobowcach zamordowanych zapytuje każdy chrześcianin: czyli to napróżno? O nie daremnie! odpowiada krzyż Chrystusowy. — „Przeze mnie droga, prawda i żywot!“

Dnia 1. Marca 1848.

Pojąć i opisać trudno, co za wielkie zmiany, co za nadzwyczajne wieści co chwila przychodzą.

Rewolucya we Francyi, Ludwik Filip już nie panuje i Rzeczpospolita ogłoszona..... Zrzuca więc Francya swą kramarską i spodloną szatę, staje znów jako przewodniczka narodów, jak meteor świetny, którego promienie zewsząd się rozsypią. Najwyższym też zapałem Rzym dziś jaśnieje: różne cechy, szwadrony gwardyi narodowej, z pochodniami przechadzają się przez Korso, — co chwila słyhać: *lumi alle fenestre!* i te lampy etruskie tak piękne, jakby dyamentowym dyademem otaczają całe Korso. Oderwać się od okien nie mogę, przypatrując się tym tłumom jak potok się wijącym. W Kawie nowej (Caffe Nuovo) zwykle się zatrzymują; tam improwizatorowie miewają mowy pełne uniesienia, zapału..... Wracam z teatru. O jakże piękne było! dawano operę Werdyego: *Masnadieri*. Muzyka, jakby do chwili zastósowana, to brzmiała dziką, zawilą melodyą, wyobrażającą jakby chór wszelkich złości i przekleństw starego świata w gruzy się zapadającego, to się wznosiła w pięknych rycerskich pieśniach jakby alelluja śpiewających młodéj nowo-narodzonej epoce.... niespodzianie z końcem cały teatr, jakby laską czarodziejską tknięty, zajaśniał tysiącami światel; z łoży do łoży damy w bieli ubrane trójkolorowe szale wiązały; mężczyzni chustki łączyli; w jednéj chwili na wszystkie strony, na wszystkich piętrach zakrzyżowała się — wzniosła — ta spójnia urocza, jakby tęcza cudna snuła się po nad głowami. Te ręce w górę wzniesione, te wykrzykniki: *Vivano Popoli liberi! la Francia! la Republica!* w jakiś świat inny nas przeniosły, wlewając jakby opium

w dusze zachwycone a tak spragnione urzeczywistnienia marzeń, nadziei odwiecznych. Czy to wszystko nie sen? O gdyby tak było, lepiejby nigdy się już nie obudzić.

Dnia 6. Marca.

Medyolan po pięciodniowej walecznej bitwie zwyciężył, wypędził Austryaków. Co za radość w Rzymie! — Każdy przechodzień podniósł czoło, zdaje się, że pojął i zrozumiał całą wartość i godność honoru narodowego; że raz już przychyliwszy swe usta do kielicha czarującego chwały i zwycięstwa, nie go oderwać od nich nie zdoła. Że się ma z czego szczycić, to niezawodna. Tyle tam było zapału i czynów bohaterskich, że coś piękniejszego trudno sobie wyobrazić. Całość i szczegóły zachwycają i unoszą. Co za jedność! Zlanie się wszystkich class, stanów, które tylko jak na wyścigi wyprzedzać się chciały w oznakach miłości, poświęcenia się ojczyźnie. Najpiękniejsze powozy, fortepiany, sprzęty na barykady dawano dobrowolnie; nikt bowiem nie żądał tych ofiar, nieśli je z ochotą, wszystko poświęcając, nie żałując nawet (dla przecięcia dróg Austryakom) sztuką i kilkadziesiątletnią pracą znamienitych fabryk, okopów, ani miast i niedościgłych pól i niw przez spuszczenie wód zalanych. Te szkody wszyscy równie ponieśli; i biedni i bogaci wiele stracili. *Stracili*..... lecz czyż to słowo nie inne tu ma znaczenie? Stracili tę trochę życia materialnego, przyjemności martwych; lecz czyż nie zyskali sto-

króć wyższych od tamtych? Tego wpływu nad ludem, téj przewagi umysłów prawych, ukształconych, a mogących sobie śmiało zaświadczyć, że równi w poświęceniu, równą téż zapłatę dostać mogą i piastować losy narodu czystymi dłońmi, czystymi i wolnymi od dążeń osobistych, samolubnych. — U młodzieńca bowiem, od kolebki w zbytki i dostatki opływającego, a znaczenie i tytuły już mającego, jeżeli nie za swoje to za swych przodków zasługi, gdy myśl służenia krajowi się obudzi, nie będzie miał pewnie żadnych materyalnych widoków lub chęci polepszenia losu już i tak świetnego; jeżeli się porwie, to z całym zapałem, by poświęcić to nawet, co już posiada, bo myśl szlachetna zaświeciła mu, zabłysła i zerwała z uspienia le-targicznego. Tak mały niby i drobny czyn księcia Littiego, pierwszego eleganta, wykwintnisia Medyolanu, a jednak wiele zdziałał. Wyrachowawszy ile palenie cygar dochodu Austryakom przynosi, pierwszy rzucił je daleko od siebie i wszystkich znajomych namówił, by toż samo uczynili. W jednéj chwili poprzestali wszyscy palić. I wytrwali, nigdzie nie zobaczono już palącego; z tym dymem uleciały osobistości, a to cygaro z ogniem rzucone zatliło ludność, wielki pożar rozniecając.

Nietylko pojedyncze czyny wielbić wypada ale i tę jedność działania. O! gdydy u nas tak było, lecz niestety! dalecy jesteście od téj ufności, zawierzaniu się zobopólnemu; przeciwnie, potępieniem jak obosiecznym nożem jedni drugich kalcemy. Arystokracją, jak ją dawniej nazywali,

(bo jój przywileje prawem, zwyczajem, będąc zniesione, to przewisko upaćsby powinno), wyższe więc towarzystwo, bogaczów, zbytnią surowością trwożąc, paraliżują często nawet ich dobre chęci, zamiary, przedwczesnym sądem; ziębią je, chwiejąc w nich samych tę wiarę i ufność, które ufność, w nich położona, wzbudziłyby musiała. A któż jednak powiedziéć może, czy i u nas nie ma wielu takich, co z otchłani szaleństwa, próżniactwa, zbytku i samolubstwa wyrwać się nie potrafią i jedną myślą szlachetną, jednym serca popędem, podnieść się, *odszlachetniéć*, więcej zasługi krajowi złożyć — niż najsurowsi patryoci, purytanie sprawy? Prawda, że do rzędu cudów to liczyłyby można, lecz czy nie otwartém być winno to pole dla grzeszników i pokutujących? — Nie powiem jednak, żebym nie więcej, o stokroć więcej, nie czciła i poważała tego męczennika wolności, który może w kilkunastu latach nie spoczął ani chwili, i ciągle o biedzie, często i głodzie, z narażeniem życia; (a czyż jest ofiara większa?) pracował bez przerwy, by nieść światło, skruszyć pęta swój ojczyzny; wszelkich środków do tego używał, często niestety i zgubne wybierał, lecz czyż go potępić za to? on często wprawdzie się mylił, truciznę za balsam podawał. Lecz nieszczęśliwym i wzrok od łez tępieje, i umysł, w jedném się wijąc kole, zawraca się, pijanieje. — On często ledwie że występkiem nie mianował szczęścia, zabaw rodzinnych, choćby niewinnych; lecz on tak dawno o swojój nie słyszał! a gdy się powróci, czy pewny, że ją zastanie?

Nieszczęście w duszach nie zbyt wysoko piętnowanych (a jak mało ich na świecie!) gorzkim a często i zawistnym czyni; widzieć więc, że *spią*, lub co gorzej, że się bawią — *gdy tylu płacze*; widzieć nieużytecznie, niepotrzebnie wyrzucone pieniądze w obcych krajach, stracone majątki, gdy w kraju nędza bolesną, okrutnie drażniącym być musiało; mogło to nie jedną złą myśl, nie jeden szkodliwy pomysł wzbudzić, rozkrzewić i żółcią zalać najszlachetniejsze czucia. Dla tego gdybym go widziała, schyliłabym przed nim czoło.... on tyle ucierpiał! Lecz śmiało, odważnie i szczerze, jak Polce przystoi, nie wahałabym się mu powiedzieć, że i my kochamy nad dobro, nad szczęście, nad życie, tylko nie nad sumienie, tę ojczyznę, którą ubóstwia; że ta miłość, jak źródło podziemne, choć gorące, krążyło w naszych żyłach, żywiło zmysły, nasz rozum kierować mógł niem; że choć nam często nie mówiono o niej wśród śmiechów i zabaw dziecięcych, czy kwiatek zbierając czy goniąc za motylem, jakaś boleść niepojęta ścisnęła serca, łzami napełniała oczy, a patrząc na tę ziemię, piękną i tak świeżo ubraną, grobowcem nam się wydawała, jakby przeczuwając, że bez ducha; że w niebie go tylko trzeba szukać; łzami oczy i serca boleścią przepełnione tam zwracaliśmy. Później, ach to wspomnienie bolesniejsze! gdy wśród zabaw i balów w pierwszym odmiecie, wirze światowym (choć nikt nam nie mówił, że to grzechem, występkiem, Polkom tańcować), jakiś głos silny, jakby wyrzut sumienia skrzywił usta, uśmiechając się, mając głębokie we-

stehnienia wznieść, przepuścił; bo słowo jakie nie-  
 baczne eleganta, wracającego z Paryża, przebą-  
 knęło o jakimś balu dla wychodców danym. Lubo  
 nótą jaka mazurka, z pieśni narodowej wzięta, prze-  
 budziła i rozeszła się jak pogrzebowe posępne echo  
 i cały blask mniemany kirem przykryła na chwilę,  
 jednak biesiady trwały, śmiechy i tańce zapomniano.  
 Lecz jak daleko od letargu do śmierci, tak daleko  
 od zaślepienia do zbrodni, a zbrodniąby było dzie-  
 lić Polskę na dwoje, zwątpić lub potępić jedną lub  
 drugą stronę, zwątpić, by w chwili stanowczej  
 wszyscy nie stanęli pod jednym sztandarem, krwią  
 swoją kropiąc ojczystą ziemię, nie świadczyli o  
 swojej miłości dla niej.

Dnia 13. Marca.

Wczorajszy dzień tak dla mnie uroczysty!  
 wczesniej wstałam, by żyć dłużej nadzieją i przy-  
 gotować się lepiej do tak ważnej chwili. Z ko-  
 ściola, po gorącej modlitwie by ochłodzić, uspo-  
 koić myśli, poszłam na Monte Pincio. Czas cu-  
 downy, kwiatów tysiące, wesołość w każdym pra-  
 wie listku, krzewiu. Czemuż jednak większy  
 smutek napełniał me serce? czemu zamiast zdumie-  
 niać się nad temi cudnymi głosami, śpiewami  
 natury, słyszeć mi się tylko zdawało brzęk kajdan  
 naszych braci, naszych więźni? czemuż mnie tak  
 ciążyły na umyśle jak im na członkach zboląłych,  
 przygniatały wszelkie swobodniejsze myśli i czu-  
 cia? Te cudne widoki jakoby z za krat więzień  
 przesuwwały się tylko; ach czemu? bo za godzin

kilka stanąć miałam po raz piérwszy przed namiestnikiem Chrystusa Pana, przed jego kapłanem miłosierdzia na ziemi. O cóż więc błagać go miałam? czego pragnęłam jak najgoręcej w sercu mojem? co je krwawiło najmocniej, jeżeli nie ta niewola okrutna méj Matki, te jęki boleści jéj dzieci.

Dla Polski więc i dla tych, którzy dla niéj tyle cierpieli i cierpią, postanowiłam go prosić.... prosiłam i błagałam wśród łez i płaczu błogostawieństwa papieskiego, a gdy Ojciec Święty z wzruszonym obliczem schylił się ku mnie i zachęcał bym wynurzyła me prośby: „Ojczy, módl się! byśmy byli wolnymi, by byli wolnymi więźnie nasi, skrusz nasze pęta, a dzieci, biédne sieroty Galicyi, którym ojce i matki zamordowali, weź pod twą opiekę, bądź im ojcem!“ O gdyby w téj chwili Polska cała widzieć była mogła wyraz anielski téj twarzy, te łzy w oczach, któremi zaświeciły jak dyamenty, jak gwiazdy nadziei, pewniki przebłagania zagniewanego nieba, ukoiłaby się choć trochę w swym żalu i żałobie, ufałaby w przyszłości. „Modlić się będę za was wszystkich“, przemówił swym brzmącym głosem; „będę błagał Boga, by wasza pokuta się skończyła, byście dostąpili miłosierdzia Bożego. Otrzymacie je, mam tego nadzieję, jeżeli w zgodzie i miłości postępować będziecie, — bo wasza wiara, jak widzę, jest silną; patriotyzm wszystkich, którzy przede mną stawają, buduje mnie. Miejcie nadzieję, przyjdzie dla was chwila.... lecz powtarzam: kochajcie jedni drugich, bądźcie złączeni a zwyciężycie!“ O jak te słowa zabrzmiały mi w duszy, jak ją wstrząsły



Lecz nie mają ufności w Opatrzność boską, w ten tak cudowny bieg rzeczy. Świętość sprawy jest tak wielką! Tak niezbędnym jest skruszenie więzów wszystkich narodów, że upadać na duchu, niepodobna! Piazza del Popolo, ten lud ebro di gioja, pałacy orły Austryackie pod gołóm a tak cudownie niebieskiem niebem, ten, jakby *Autodafe* płomieniami swojemi zakrywający olbrzymią piramidę — czy kiedy zapomnieć potrafi?

Ulicami strojnemi w kobierce i kwiaty udał się lud cały, gwardya narodowa, wszystkie cechy do Kampidolium, gdzie w kościele D'Araceli śpiewano Te Deum, na placu zaś statuę Marka Aurela uwieńczyli. Ztamtąd do Koloseum wszyscy się udali; widok cudowniejszy nas czekał. Tłumy niezliczone napełniały całe forum, wszystkie ruiny, świątynie, okryte chorągwiami różnobarwnemi, grupy malownicze kobiet i dzieci rozrzucone po wszystkich wzgórzach; jakaś wesołość, lekkość nadzwyczajna w powietrzu, jakby widoczna wolność, rozlewała na wszystkie oblicza swe piętno boskie.

Wnętrze Koloseum nie mniej cudowny widok przedstawiało. Świetniejszy, poważniejszy od pierwszego w tych olbrzymich ruinach amfiteatru, gdzie tyle scen krwawych niegdyś się odbywało. Wzniosła się na jednym ułamku filaru, tuż przy jednym z ołtarzy stacyi, skromna wystawa jakby mównica. Tam głosem potężnym i rzewnym przemawiał do ludu to ojciec Gawazy, ulubiony, ukochany kaznodzieja, to Ciciruachio, ten prawdziwy trybun ludu, który będąc z ludem, dzielając jego myśli i uczu-

cia, ze zdrowym rozsądkiem łączy prostotę, nadzwyczajną przenikliwość i urok. „Poszedłbym z wami!“ mówił do wolontaryuszów, „z radością, bymłożył życie dla ojczyzny; lecz i tu w Rzymie, ludzi trzeba, i wy i ja stęsknilibyśmy za sobą. „Gdybym się dowiedział, że naszego ojca martwi- cie, że niespokojni jesteście, tobym cierpiał wielce, „dam wam więc moją krew, mego syna.“ Zapałem wtedy skoczył dzielny młodzieniec z rumieńcem żywym, okiem pałającym, porwał pałasz mu dany, z czią ucałował i ukląkł przed ojcem. Brawa długo trwały; nie jedna łza zrosiła radośne oko. W tém wszystko ucichło, oddechy prawie stłumione zostały, gdy ulubiony poeta Masi wstąpił po raz drugi na mównicę, a cudowną improwizacją uniósł wszystkich do najwyższego stopnia zachwytu i zapału. O jak daleko od tego krzyku gladyatora, na śmierć skazanego, a jednak wołającego: *Cesarze umierający ci się kłaniają*; a temi głosami, które nie tylko za wolnością, ale za swobodą i równością wszystkich wznosiły się jak hymny do nieba!

Wspominają o dawniej wielkości Rzymian, lecz prawie z pogardą, bo byli wielkimi wprawdzie, lecz większymi ciemżycielami; panowali nad ludem, lecz ich za ludzi nie mieli; śmierć ich igraszką, katusze zabawką najmiłszą im były; tysiące ofiar zrosiło krwią tę ziemię, gryząc ją i piniąc się z wściekłości, dopóki nie ucałowali jęj z miłości, gdy ta siła tajemna, potężna i wielka nie prowadziła na katusze innych ofiar, które krwią swoją zmyły te ohydne ślady.

O któżby w tém miejscu, w téj chwili nie uko-  
chał tego Krzyża świętego, który nie tylko uwol-  
nił nas od tych wszystkich przerażających obrzy-  
dliwości, lecz uwolnił i zbawił wszystkie ludy,  
wolność im przyniósł. Ktoby nie padł przed nim,  
nie wykrzyknął: Jesteśmy prochem, Tyś wszy-  
stko uczynił!

Środa.

Nie tylko król Pruski odstępuje swoich praw  
do prowincyj Polskich, pozwalając uzbrojenia  
gwardyi narodowej, lecz kilkadziesiąt tysięcy po-  
syła wojska na granicę dla pomocy Polakom, by  
zrzucili jarzmo Rossyi. Takie wiadomości dziś  
wydrukowane we francuzkich i włoskich dzienni-  
kach jak elektrycznie naszą Polonią wstrząsły, ła-  
two sobie wystawić; jedni do drugich biegają, ręce  
sobie podawają powtarzając te słowa: „Polska już  
będzie, Polska już będzie, Polska już jest!“

Listy z Poznania i Krakowa wydzierają sobie,  
kokardy patryotyczne w listach przysłane obiegają  
nasze koła i łzami radości skropione są; już nie  
żyję we Włoszech, nie widzę cudnej piękności,  
bo duszą i sercem w Polsce jestem. Lotem w ptaka  
samabym się chciała przemienić.

Dziś wieczorem u Pani S... zebranie liczne,  
wesołe. Pan K... i ja reprezentowaliśmy Poznań  
i Kraków. Pół żartem, pół seryo obiecywaliśmy  
już naszą przyszłą pomoc Wołynianom, Litwinom  
i innym prowincjom Polskim, pod jarzmem Ros-

syjskiem zostajęcym. My już wolni, a wy biedacy jak niewolnicy murzyni ani myśleć, ani mówić prawie nie możecie o tém, co my już posiadamy, a co wam udzielać jak z łaski po trochu będziemy. A gdy głos jaki niedowierzający lub źle widzący przerywał te przedwczesne układy, niesłuchany, zakrzyczonym był, bo chcieliśmy żyć choć dzień jeden, cieszyć się szczęściem obiecaném a tak dawno marzoném. Za kilka tygodni zobaczymy się w murach Krakowa, mówiłam do obecnych tam emigrantów, i z temi słowy rozeszliśmy się.

Dziś także Rzym cały zajaśniał w tysiące świateł, a kopuła Śgo Piotra goreje, tli jakby w niebiesiech; choć wiem, że znalezienie głowy Śgo Andrzeja tego jest powodem, zdaje mi się ciągle, że to nasze szczęście i nadzieje tak świetnie obchodzą, że więcej niż nad znalezieniem patrona Słowian, cieszyćby się powinni wskrzeszeniem Polski, tego dziecięcia straconego a tak ukochanego dawniej; bo czyż naród Polski nie bronił zawsze jak syn wierny swój matki kościoła, silnemi barki odpierając wszelkie razy nań wymierzone? Lecz broniąc drugich, siebie obronić nie zdołał; okuty w kajdany, w męczarniach długo stapał bolesnym krokiem, chyląc się do grobu. Jedno twoje spojrzenie zachęty, politowania, o Matko! wstrzymywało nad przepaścią, przeszkadzało zupełnemu zrozpaczeniu. Cóż dopiero, gdy głos twój silny o niepodległość, wolność ludów wołający, doszedł do niego? Za twym przykładem poszły twe dzieci, i wierzą w cud macierzyńskiej miłości; wierzą w to tchnienie silne i gorące, które konających

orzeźwić, wskrzesić potrafi; wierzą, że twojemi skrzydłami je otoczysz jak anielską tarczą.... Świeć więc o Krzyżu tysiącami światła, syń jak dyamenty na świat cały; nie tylko na twém lazurówym niebie błyszczą tak cudnie, i na tle mnień czystym, ciemniejszym, odbijają się, rozeszklą świetnie i uroczo.

Mickiewicz miał audyencyą u Ojca Śgo. Pierwój jeszcze podał wszystkie swe papiéry pod sąd duchowny. Gdy chciał upaść do nóg papiężowi, podniósł go łaskawie, mówiąc: *Nelle mie braccia figlio mio!*

Dnia 26. Marca.

List od H. z Krakowa. Ten obraz tak świetny! Wypuszczenie więźniów ciągle nam przed oczyma. Wyobrażam sobie to upojenie radości, które całą ludność przejęło tak świętym uczuciem, iż w jednej chwili zapomnieli o swych dawnych cierpieniach, ucisku, wszelkie uczucia nienawiści zwyciężając, by dłoń bratnią podać odwiecznemu wrogowi, choć temu chwil kilka mówiłam, śmiejąc się, że nie wiem, co począć z uczuciem tak starannie od dzieciństwa wyhodowanym, tak bujnie rozwiniętym, że nie wiem, jak go na miłość zamienić potrafię. Czuję jednak w mém sercu, że nie na próżno chrześcianką, — że przeszłość, choć tak bolesna, zapomnieniem czyli prędzej przebaczeniem jak zasłoną zakryć potrafię, jeżeli w przyszłości innym życiem odżyć pozwolą. I tu piękne mamy chwile, nie zasypiamy, o nie!...

Wszystko, co żyje, czy to artyści od dawna zamieszkali, czy to z różnych stron Polski dla zabawy podróżująca młodzież, wszyscy (z małemi bardzo wyjątkami) chcą działać.

Myśl téż Mickiewicza i matki Makreny z zapalem przyjętą została.

Legia Polska już się zawiewuje; już pracować zaczynamy nad chorągwią, której wymiar i napisy matka Makrena sama wskazała. Pod orłem i pogonią na czerwonym polu będzie złotem wyhaftowane: *Za wiarę i wolność!* pod twarzą Chrystusa Pana na chustce Śtój Weroniki: *Chrystus Zwycięży!* pod Matką Boską zaś Częstochowską: *Królowo Polska przyczyń się za nami!* u samej zaś góry te słowa błyszczą: *Pius IX błogosławi odradzającą się Polsce!* Kto wie, czy z różnych narodów łączyć się nie będą pod tą świętą chorągwią? a moje dawne marzenia, wysmiane nieraz, wojny krzyżowej za Polskę i o Polskę, czy się sprawdzą choć w części?

Audyencya jednak kilku Polaków u papieża nie zbyt pomyslną była. Był między nimi i Mickiewicz; zarzucają mu, że był zbyt gwałtownym, że ledwie nie przestraszył papieża. — Bo gdy ten (na wezwanie usilne, by uczynił w obec świata jakiś krok za Polską, żeby jej podział niesprawiedliwym uznał), wyrzekł: „*W tej chwili nic uczynić nie możemy, bądźcie cierpliwi, czekajcie!*“ Mickiewicz wstrząsnął rękę Piusa a na słowo jego: *Piano! piano!* wykrzyknął: „*Lecz my cierpiem ojcze!*“ Czyż ten krzyk wprawdzie nie jest wiernym odbiciem boleści, katuszy narodu całego? Cierpiemy okrutnie, a teraz jedyna chwila, by zerwać, star-

gać nasze kajdany, jedno twoje słowo, o Piusie! a tysiące ludów wybawcą Cię zwać będą. W tej chwili stoisz na najwyższym, najwznioślejszym świata szczyble; jedno twe skinienie a wszystkie ludy zmienione zerwą swe pęta i tworzyć Ci będą koronę i puklerz tak silny, twardy, iż wszystkie ciosy odbiją się od niego, bo i miłość i wiarę siły piekielne odbić muszą.

Dnia 29. Marca.

Wracam z nowenny, którą odmawiamy u Makreny; i cała wzruszoną jestem. O jak dobrze mówił ksiądz J... jak pięknie przedstawiał tę myśl legionów, która tylko dla małego ducha śmieszna i małą zdać się może. Ta czystość i wiara, które powinny szanować — przewodniczyć. W tej małej garstce wybranych..... którzy z krzyżem w ręku, chorągiew wolności zawieść mają do Polski, lepiej niech ich będzie 3—5 z Chrystusem niż tysiące bez niego; bo w tej garstce będą zarody Polski przyszłej; jak jesteśmy, tak ona tam będzie, a namiestnik Chrystusowy błogosławił wczoraj Polsce. Lecz Polsce odrodzonej, katolickiej, chrześcijańskiej; błogosławił jęj i płakał nad jęj niedolą, nad jęj grzechami ubolewał. A te grzechy główne, jak powiedział, były rozwody, to jest rozpusta, niejedność, wzgarda nad unitami i uciemnienie chłopów.

Upokorzymy się więc przed Bogiem, bo wszyscy my grzeszni, lecz największy grzesznik może jak Magdalena najprędzej się zbawić, najwięcej

uczynić, byle tylko wiele ukochał. Niech tylko powie: Zgrzeszyłem. Nie tylko jego zbawienie, lecz zbawienie ojezyny, Matki naszej, od tego zależy. Bo choćby ją najwięcej kochał, on jeden ściągać będzie na to grono niebłogosławieństwo Boże, zarażać serca niewiarą, niemocą będzie; bo nie chcemy zasilić się na drogę barankiem nieskazitelnym. Lecz długobym spisywała słowa pełne ognia i ducha kaznodziei, żołnierza Polaka, który płaczący do płaczących i skruszonych dzieci przemówił. Przysięgliśmy wszyscy służyć ojczyźnie siłami duszy i ciała; lecz nade wszystko słuchać Boga, i przez niego utrzymać się jako rycerze krzyżownicy Pańsey, — choć na męczeństwo być gotowymi. Kogożby nie był rozrzewnił widok tego ludu wołającego z pod brzemienia cierpień, prześladowań, o miłosierdziu Bożem, o zlitowaniu się, i promyk nadziei? a jednak gotowi cierpieć jeszcze z pokorą i poddaniem się wymierzonej karze. Z jednej strony wznosił się rzewny i prosty głos matki Makreny, i wyobrażał wszystkie chóry naszych męczenników, ofiar niewinnych; z drugiej zaś strony dźwięczał głos Mickiewicza, i zdał mi się jakby echo wszystkich zabałamuconych, sfałszowanych, pokręconych nieszczęściami umysłów. Która szala przeważy, który głos do niebios przebiję się i litość z opieką wyprosi lub złość z chłostą jeszcze wywoła?... Znosiłam się od płaczu, drżałam cała. W tej chwili piękna pani N. zemdląca; patrząc się na nią, nie przerwał się tryb moich myśli; zemdleńie, to jest zawieszenie jeszcze na chwilę wyroku.... ta jeszcze ostatnia próba

nim ważyć się będzie część czysto męczeńska, a część nieczysta, choć także męczeńska. — O jak dużo dziś żyłam; Mickiewicza poznałam i długo z nim mówiłam!

Dnia 30. Marca.

Wracamy w tej chwili z Kwirynału. Ostatni oddział ochotników, który jutro ztąd wyjdzie, chciał pożegnać się jeszcze z swym monarchą, ojcem, otrzymać jego błogosławieństwo. Widząc ich wesoło idących przez Korso z pochodniami, pośpieszyliśmy za nimi, spodziewając się jednej z tych chwil pełnych upojenia, rozkoszy, uniesienia niewymownego, których Kwirynał tylko był świadkiem. Już widziałam ten balkon oświetlony, tę rękę wzniesioną, by błogosławić: i cała drżałam z obawy, by za późno nie przybyć. Lecz długośmy stali z oczami wlepionymi to w te okna ciemne, to w niebo także pochmurne i smutne; nikogo nie było widać. Lud niecierpliwie się zaczynał, z godzinę już czekał. — Przyszła nareszcie wiadomość, że papież cierpiący i nie może się pokazać. W milczeniu przyjęto te słowa; lecz mimowolnie zadrzałam, spojrzawszy na te twarze migającymi pochodniami oświetlone. Nie tylko smutek się na nich malował, lecz i jakieś gorzkie zwątpienie, ponurość.

I mnie coś dziwnie serce przebodło, ścisnęło żalem, lecz to dziecinnie!... Może papież rzeczywiście cierpiący, może ważne przeszkody niepozwołyły mu usłuchać swego serca. Czyż nie błogosławił każdej z osobna odchodzącej chorągwi

w sercu? czy tak dawno, jak te słowa: *Benedico Italiam!* rozeszły się po całym świecie, siłą nadludzką poruszyły krainę Italską, ze słabych roślin na dębów ich zamieniły? Tak mi jednak smutno... nie wiem, jak śpiewać potrafię, a za chwilę mój metr Genowesi ma przybyć i nasz rodak pan J.... który tak pięknie śpiewa polskie pieśni. Przy najpiękniejszych aryach nie tracą one wcale; dopiero teraz pojmuję ich prawdziwą wartość i tę moc rzewniej prostopoty, co to do łez pobudza. Wczoraj u lady Malcolm świetny był *raout* i piękna muzyka. Pani Sartori, dawniejsza Miss Camphel, lubiona na scenie Londyńskiej śpiewaczka, jest znakomitą artystką; lecz wolę jeszcze śpiew Ter. Liberatoris. Co za czucie niewymowne w jej głosie! Płakałam słuchając jej. Była tam także sławna pani Loziole; imię jej przepomniałam. Cudownie śpiewa a ma lat 70. Prawdziwie ciekawa, nadzwyczajna to istota, osobliwość, jakich rzadko.

Dnia 1. Kwietnia.

Coraz więcej cierpię i boleję nad rozdwojeniem, oderwaniem Mickiewicza. Dziwi mnie i oburza, słysząc ludzi światłych i poważnych nawet, tak go lekceważących i o nim mówiących: To półwaryat, Towiańszczyk! Temi słowy chcą zabić wszelkie współczucie dla niego. Lecz czémże jest Towianizm? Czy to być może, by metempsychoza główną tam była zasadą, by dzieciństwa i dziwactwa tylu poważnych i wyższych umysłów zajęły? Czyż ta dążność poprawy, wzniesienia

ducha do coraz wyższych tonów, jest tak szkodliwą i potępienia godną? Lecz nie mnie sądzić o tém; bo jak myśl zapuszczam w tę głębię, jak chcę ją zmierzyć, chwieję się i gorączkowo tylko żądam prawdy i oświecenia.

Znów go dziś widziałam i z poważaniem spoglądałam na twarz jego. Przecież to wieszcz nasz jedyny, poeta nad poety, który młode me lata, życie me całe upoił, ubarwił; wzniósł ducha, uczucia obudził, niepewne marzenia, myśli, skierował, rozświecił, świętym zapałem przepełnił.

I jego sądzić, i jego mierzyć zwyczajną miarą? i jego potępiać i posądzać nie tylko o herezyą, ale i o taką zbrodnią, jakiej słowami wypisać nie mogę?... Bo gdy ten zarzut padł na niego, łzami się zalałam i z całym zapałem zgrozy powstałam, chcąc go bronić. Było to na naszym kobiećcem zebraniu. Piękna pani K... stała przede mną; w tém drzwi się otwarły i sam Mickiewicz stanął przed nami... Już tylko słuchać mi przyszło a zawieszona na jego słowach przechodziłam z nieba do piekła, z wrażeń drażniących do chłodzących powiewów, z gorzkich zarzutów i widzeń do objawów szerszych i widniejszych przyszłości. Obraz jednak jego myśli i uczuć nie mógł być pogodnym, a dusza, choć wyższa, musiała się wzruszyć i skaleczyć temi szpileczkami, kolcami, które wciąż w niego wpinają Polacy bracia...

Tak i łzę w jego oku widziałam, gdy mówić zaczął o co go posądżają. O! z jakim zapałem byłabym wykrzyknęła, że temu nie wierzę, my wszyscy temu nie wierzymy, lecz, niestety! wspo-

mnienie tego, co chwilą pierwój słyszałam, wstrzymało mnie; wyrazem tylko uwielbienia, natężoną uwagą na każde jego słowo zrozumieć się dać chciałam.

Gdy o Litwie, o Wilii mówić zaczął, twarz jego rozpromieniła się cała, jakby powiew ziemi ojczystej ochłodził, roztopił pioruny jego serca; a jak groźnemi ledwie nie strasznemi, były chwilą pierwój! Mówiąc o niezbędnych zmianach na świecie, o wzbijającej się potędze ludu, jego słusznej sprawiedliwości, kilkakrotnie przerywała mu pani K., która na te zmiany ulepszenia zgadzała się, lecz wszystko spokojnie, zwolna, harmonijnym dostąpić chciała sposobem.

To słowo *harmonia* dziwnie go drażniło; czy sprzeczne było z jego duszy stanem? Lecz tak wykrzyknął: „Harmonia! tak..... dla niej pół świata „cierpiećby jeszcze dłużej musiało. Bo niechże na „niej piersi stawiać zechcą budynek, choćby pię- „kny, precudny; lecz mnie gniecie, dusi, ruszyć „się, odetchnąć nie mogę, — a mnie każą leżeć „spokojnie, by nie runął gmach cały, by się nie ze- „psuł porządek, harmonia. Tak i z narodami; sta- „wiają na nich więcej niż znieść mogą, i dziwią się, „że nie chcą czekać, by po jednej cegiełce zde- „mowali z nich ciężar, — lecz jedném wstrząśnie- „niem wszystko radziby zrzucić.“

Środa.

Chaos, wieża babilońska, trwa ciągle, a wszystkiego, jak mówią, Mickiewicz jest przyczyną. Połowa zapisanych do legii wymazała się, zostało

przy niej tylko dwunastu zapalonych Towiańszczyków. Jak mówią, intrygi, obmowy aż do ojca świętego doszły; boją się bowiem, by ten nie dał Mickiewiczowi chorągwi, nad którą pracujemy, a którą papież wraz z błogosławieństwem ma oddać wodzowi legii.

*Circolo Romano* zaś czyli Młode Włochy (la giovine Italia) ofiarowały mu piękną i kosztowną chorągiew.

Powiadają, że na wielkiej processyi odbywającej się temi dniami z powodu znalezienia głowy Ś. Jędrzeja, a za którą papież postępował, błogosławiając wszystkich w około, Mickiewicz swą chorągiew zdradziecko wysunął, by błogosławieństwo papieża choć tym sposobem otrzymać. Lecz tyle sprzeczności! gdy o nim mowa, że przytaczane fakta jedne drugie zbijają; zarzucają mu, że się od kościoła oderwał, a w tej samej chwili opowiadają, jak jego wpływem i namową kilkunastu Polaków, którzy od dawna nie przystępowali do najświętszego sakramentu, wczoraj jak najprzykładniej u Ś. Klaudyusza to nabożeństwo odprawili. Prawda, że widzę w tém coś szatańskiego i siłę nieczystą, lecz śmiać mi się chce; bo gdybyśmy byli kilka wieków w tył, pewnie jak czarownika na ogieńby go wskazali.

Dnia 2. Kwietnia.

O jak okropnie przykrych doczekaliśmy się chwil! i tu pod włoskiem niebem pogoda nasza niedługo potrwała.

Prawda, że trudno było, by tak sprzeczne ży-

wioły dłużej szły w parze; że inaczej stać się nie mogło, jeżeli Adama nawrócenie nie było jak tylko obłudą. Lecz ja temu wierzyć jeszcze nie mogę, i zdaje mi się tylko, że zbytnią surowością, niepo-  
błażaniem i tym grzechem, tak nam właściwym: prędkim potępieniem, zachwialiśmy go tylko w do-  
brém. Czyż bowiem wychodzącego z ciężkiej cho-  
roby nie szanuje się, nie oddała wszelkich okazji  
upadku powtórzenia? Owszem, czy wznawiają-  
cemi lekarstwami nie pokrzepia się sił jego, co chwila  
upadających?

Niestety! czyż przeciwnie z nim nie postą-  
piono? Na tym nieszczęsnym wieczorze, gdy się  
śpiérano o wodza dla legii, a dawne przesady,  
drobne ambicje jedne nad drugie wspinać się po-  
częły, pan N... najprzód zbliżył się do listy zapi-  
sanych, jak mówią, i wymazał swe imię, niechcąc  
należeć do sejmikowych kłótni. Ledwie wymówił  
te słowa, gdy pan Ł... powstał, mówiąc: Ja zaś  
wnoszę, by wymazano imię herezyą splamionego  
Mickiewicza. Chwila milczenia nastąpiła; wszy-  
scy ledwie że oddechów nie zatrzymali, czując całą  
ważność tych słów, lękliwie spoglądając na oska-  
rzonego. Staął, dumnie się spojrzął, jak lew się  
otrząsł i gromem swój wymowy silne pociski rzu-  
cać zaczął. Wiele mówił przeciw księżom Jezui-  
tom, wspomniął Towiańskiego, a to imię dawną  
władzą znów go otoczyło. Kilku Towiańszczyków,  
od dawna czatujących na tę chwilę, padło mu do  
nóg, wołając: Wróciłeś się nam Adamie! My za  
tobą i na koniec świata pójdziemy.

I rozdział nastąpił zupełny, i na nowo tracimy

zaledwie odzyskanego nam wieszczą. — A jak wielką, olbrzymią była ta zdobycz, to zwycięstwo! Wpływ bowiem tego człowieka zbawić lub potępić może tysiące, miliony ludzi. Jego słowa jak potok porywają, wstrząsają wszystkich i wszystko; słuchając go, jakoś świat dziwnie się rozdziela, szerzy, dalej się widzi, więcej się pojmuje; goniąc za tym twórczym geniuszem, pędzi się gdzieś daleko, i wzbija wysoko. Lecz, biada ci! Jeżeliś niedość pewny w swój wierze, nie umiesz wybrać, wyssać co dobre i wielkie, a odrzucić co niepewne a może i zatrute. O czemuż on szczerze, pokornie nie podda się temu, który już tyle uczynił, przemienił, a siedząc na stolicy świata, wsparty mocą ducha Śgo, nie odrzuciłby pewnie jego myśli; i te reformy karności kościelnej nawet, które on niezbędnymi mieni, a nad którymi może Pius IX sam już pracuje, jego pokora nad wszystkie cnoty błyszcząca, czyżby nie przyjęła myśli zbawiennych, choćby od dziecięcia podanych? O czemuż nasz wieszcz ukochany nie wytrwał, nie dotrzymał? Za wiele zażądał, a nie otrzymałszy od razu, za prędko zwątpił i szukać zaczął w dawnych błędach zbawienia.

O Boże! gdy się pomyśli, że duma jednego człowieka, jedna chwila zniecierpliwienia, nie-szczęście tysiące wywołać może, gdy się myśli, jak wiele burzyć, niszczyć będzie, nim co postawić zdoła.... zadrzcć, zapłakać trzeba. Bo czyż niedość już u nas żywiołów nowych systematów, sprzecznych, dziwnych, które wszystkie gorączkowo, gwałtownie, skokiem Leukada chcą prze-

skoczyć dzieła wieków, by w jednej chwili owoc wieków osiągnąć, by nowy a może najzgubniejszy, bo religii się tyżący, na pastwę umysłów rzucić, by ten nowy orzech nieporozumienia, niezgody, im podać w chwili, gdzie najwięcej jedności i zgody potrzeba. Któż zaprzeczy, że złego było i jest wiele, nadużyć, uciążliwych tysięcy? Któż zaprzeczy, że ta chęć ogólna odrodzenia, poprawy, jest święta? Lecz czemuż tak śpiesznie, tak gwałtownie pędzicie o ludy? Czemuż w krwi potokach widzicie tylko zbawienie, a zrzuceniem złego i dobrego (w pośpiechu bowiem nie wybiera się drogi) obalić chcecie odwieczne pomniki, geniuszów wynalazki, ustawy, pamiątki świetne po świecie rozrzucone i sławę rozumowi ludzkiemu przynoszące?

Czyż wieki barbarzyńskie znów przejść nam przyjdzie, by znów kiedyś drugie pokolenie po wiekach mozołu otrzymało to dobre, a bodaj nie to złe, które teraz mamy? O te myśli wasze, jeżeli są zbawienne, piętnem wieczności już są naznaczone; już to ziarno, jeżeli dobre, pomimo ziębień i gradu, wyrośnie, zakryje ziemię.

Dnia 3. Kwietnia.

Z panem G., który zwyczajnie co niedziela i święto nas odwiedza, zajmujące mamy rozmowy. On tak dobrze zna wszystkie klasy, warstwy towarzystwa. Z arystokracją wiele żyje i ma częste styczności, choć prawdziwy demokrat. O! jak wiele mówimy nieraz o błędach i jednych i drugich; aż dreszcz mnie przejmuje, gdy on przepowiada ostateczności i okropne chwile, przez które

przejsć nam wypadnie, jeżeli się nie upamiętają wielcy panowie i wzięwszy inicjatywę wspólnie działać nie zaczną, lecz systematycznym oporem, zaprzeczeniem, potępieniem wszystkich nowych dążeń i pomysłów zasklepią się w dawnych myślach i przesądach, i za chlubę uważać będą walczyć przy nich, lecz walczyć nieczynnością, wzgardą i wysmianiem, powtarzając tylko jak piosnki zwrótkę: Polska nie istniała tylko szlachtą, i przez szlachtę. Nikt nie zaprzecza jój zasług. Inne zaś stany, niestety! spały dotąd; lecz czyż się obudzić nie mogą? Nie mówię o stanie wiejskim; nieporuszony jeszcze w swój ciemnocie stoi, to wielkie ciało, wszelkie obawy i nadzieje, piekło lub niebo, w sobie mieszczące. Tuszę sobie, że, z doświadczenia korzystając, lepsze ziarna rzuciwszy, lepsze też owoce Bóg zebrać pozwoli. Lecz stan średni, który we Francyi z rewolucyi 1793, ze strumieni krwi się urodził, u nas zmniejszonym bólem pojawiać się zaczyna. Że się potyka i chwieje, czyż mu za to życia zaprzeczyc? Średni stan, choć inném imieniem u nas ochrzciłby go wypadało, dotąd mylnie postępuje; nie pojmuje swego powołania, nie rozumie, że środkiem będąc między innymi stanami, pośrednikiem być powinien między nimi; tymczasem, mając cnoty i wady dorobkowiec, nie mogąc w jednej chwili dojść do imienia i sławy, chciałby i u drugich zniszczyć ich świetne pamiątki, a dopiero na równej drodze stanąwszy biedz przedź do mety. Szlachetnym, pięknym jest, zaiste! ich chęć służenia ojczyźnie, zdobycia sławy a przez to uszlachetnienia; lecz

niesłuszném jest chcieć zamknąć pole dawno zasłużonym, i czemu pomimo równości, którą się głosi, nie równie znamienować czyny jednych i drugich, zowiąc ambicyą u jednych, co u drugich poświęcenia weźmie nazwę; zmuszeniem, udaniem to, co z serca może płynię; dumy oznaką to, co z przypadku urodzenia wynika; słowem czyż tak niesprawiedliwie ważyć będziemy przeszłości czyny, by wnuki znamienitych, walecznych rycerzy Polski wyrzec się mieli swych imion i herbów dla tego, że powszechne oburzenie, jakiś gwałtowny, lecz mniemam chwilowy szal, wszystko złe na nich rzucił, i całą przeszłości odpowiedzialność im przypisał, zamieniwszy prawie znaczenie nazwy szlachty, to jest szlachetności, podłość i wzgardę rzucić by na nią usiłował. A jednak ci sami, co dążą teraz do odznaczenia się, czy to zasługami, czy to poświęceniem się jakimkolwiek dla ojczyzny, czyżby radzi byli téj myśli, iż to wszystko wraz z nimi, w zapomnienie wpadnie i ani promyczek jasności, poważania na ich dzieci nie spłynie? czyż prędzej ta widoczna powszechna dążność do wyższości, uszlachetnienia, nie pokazuje potrzeby, téj nagrody za zasługi położone, téj snującej się nitki, której ani początku ani końca dostrzedzby nie można; bo jak w winnicy pańskiej, i co pierwój przybyli i co na ostatku, jednakaby zapłatę dostali? A jeżeli śmiesznemi, pogardy godnemi były u nas tytuły książąt, hrabiów, baronów przez nieprzyjaciół dane, szlachectwo przez naród udzielone zasłużonym krajowi, jak w przeszłości, byłoby najświętszą, najdroższą nagrodą, i nazwa

młodej szlachty zabrzmiećby powinna, jak najświetniej przedstawiając w całym swym blasku tę moc ducha, tę siłę pracy, poświęceń, które w jednej chwili przeskoczyło niezmierzone przestrzenie, pojęło i nabyło wieków wiedzę, doświadczenie, a łącząc się ze świeżym, dziewiczym zapalem, stanęło z najniższego na najwyższym szczyblu. Nie szlachtę zedrzyć z chwały, lecz uszlachcić naród cały. Te dwa wiersze wszystko w sobie zawierają; to uczucie bowiem w każdym niemal człowieku jest żyjące, lecz drzymie lub nie śmie na jaw się pokazać; obudzić je jednak łatwo i zamiast w siermięgę się ubierać, lepiej z czasem chłopów...

Lecz zdaje mi się słyszeć tu śmiech pana G. i te słowa: Więc pani mniemasz się być demokratką, a naród cały chcesz w arystokracją zamienić? współubiegania, drobne ambicje, niepokoje wlać kroplami do dusz czystych, cichych i z swój ciemności zadowolonych? czyż dążąc do równości nie lepiej, by mniejszość ustąpiła większości?

Lecz jakim sposobem tego dopełnić? zapytałam; czy ustąpieniem szlachectwa? to nie podobna; tytułów bowiem można się wyrzec, lecz szlachectwo, im w dalszym pokoleniu, tém więcej kłuje w oczy; więc chyba ustąpieniem go z głową razem. Wam więc wolno, by dopiąć celu zrównania gruntu, jak Tarkwiniusze makówkom ściąć główki, a nam i marzyć nie wolno, by dojść do tego zrównania, osiągnąć tego celu, bez krwi i łez rozlewu, lecz liściem wawrzynu, słowem, imieniem, uszlachetnieniem.

ad: Jeszcze raz rozśmiał się mój Mefistofeles i szyderską przybrał postać. Któż tak rozprawia w 19 wieku? to pięknie na średniowieczne, trubadurskie czasy; lecz teraz czas żyć tylko w obecności, w chwili bieżącej; na przyszłość któż myśli? każdy dla siebie zarabia: jeżeli się odznaczy, odznaczonym będzie; jeżeli się zbogaci, to bogatym będzie. Szlachectwo zaś i teraz obojętnie widziannem jest, gdy osobista zasługa mu nie towarzyszy. Już teraz widzieć można hrabiów, książąt opuszczonych, wyśmianych, gdy adwokat, literat, artysta, pod niebiosa wynoszeni. A cóż powiem o wależącym za ojczyznę! czy wtedy każda kropla krwi za nią przelana nie zastępuje wszystkich herbów?

ad: Zkąd one pochodzą? z radością odrzekłam: czyż nie na polach bitwy były dane? Prawda, lecz w ten czas trzeba było okupywać krwią placu, zostawimy krzyże lecz herbów dawać już nie będziemy; w księgach tylko jak malowane cacka,.... zostaną, bo zrzuconym być musi ten podnózek dumy, współubiegań nikiemnych... niedołęztwa, mierności, zbiór przywilejów, honorów niezaskłużonych. Bo cóż nam po tém, że dziad lub pradziad tego modzika pałaszem tego wywijał, swe imię świetnem uczynił, kiedy on tylko w karty wojować umi? Kiedy zadowolniony z położenia swego, z miłego przyjmowania w salonach nie dąży nawet do odznaczenia się innym sposobem i puszy się, wydyma, w tył się oglądając, przywoździ mi na pamięć bajkę Kryłowa o gęsiach, kiedy się te niespostrzeżone zwierzątka, poganiane przez pastucha, ozwały: Jakiem prawem tak barbarzyńsko

i nie w dobrym tonie biczem poganiał; gesi, wyba wicielki Rzymu, biczem chłostać, o zgrozo!

Ale cożście wy zrobiły? zapytał się pastuch. Zuchwalcze! ależ przecie nasze przodki Rzymu uwolniły. I poczęły syczyć, otwierając czerwone dzióby.

No, jeżeli tak, to idźcież dalej! I pogań je biczem.

Z temi słowami i ze śmiechem — pan G. odszedł mię. Lecz ja śmiać się nie mogę, bo gdy myślę nad nieszczęściami biédnej naszej ojczyzny, nie tyle płaczę nad ofiarami Syberyi, cytadeli, knuta, i wygnania, jak nad temi ofiarami bezczynności, systematycznego zepsucia zatopionych, z zadowoleniem brnących w kałuży szulerstwa, pijactwa. Tamtych przynajmniej duch żyje, kształci się, wznosi i przyciąga za sobą tysiąc innych; tych zaś duch zabity, karłowacieje, stwarza niewiarę i w około rozlewa. Lecz czyż u nas tylko tak jest? I tu we Włoszech czyż młodzież temu dwa lata wzbudzić mogła nadzieje, że ona wskrzesić ma swoją ojczyznę? Prawda, że nie karty, pijatyka, lecz cygaro. *Dolce far niente*, po całych dniach prowadzili się po kawiarniach, ulicach, gdzie malowniczo na siebie płaszczce zarzucali, układali; a jednak za pierwszym wzdrygnięciem się ziemi ich ojczyźstęj stanęli w jęj obronie z całym młodzieńczym zapalem, opuścili, rzucili dawne życie, zwyczaj, i pracować zaczęli w sprawie tak wielkiej i ważnej. Lecz, niestety! czyż dobra wola jest wszystkim? czyż przeczcuciem i czuciem można nabyć w jednę chwilę nie tylko wiadomości wojowników (o to u nas nietrudno) lecz urzędników, prawników? czyż brak ludzi czuć się już nie daje

i nie wstrzymuje popędu całej sprawy? Oby ich przykład był nam zbawiennym, oby, nim chwila działania nadejdzie, gotowano się do niej nauką, tą pracą i walką ducha z umysłem, tak niezbędną poprzedniczką walki z orężem! oby nie tylko ci, co potrzebują pracować, czyto fizycznie czy umysłowo, rozwijali coraz więcej swe zdolności błogosławiąc ten los, który choć ciężko i z pracą kawałka chleba im dostarcza, ale też ich szczególnie przeznaczona na dźwiganie, wzniesienie nowej budowy. Lecz to młodzież obywatelska, której znamieniem jest, niestety! próżniactwo, która mając jakibądź kawał ziemi spieszy do miasta rozproszyć jój owoc, zapomina się w zabawach, iż stępie wszelkie swe zdolności nie pomnąc, iż ona jedynie jest Polską, że na niej kiedyś odpowiedzialność olbrzymia ciężać będzie, jeżeli jój silnie nie podźwignie swemi barkami, jeżeli niezachowa w swych piersiach nieskalanego ognia miłości ojczystej, który z błotem bezkarnie mieszać się nie może.

Niech ona powstanie duchowo, tego wzbronić nikt jój nie zdoła; niech rzuci to życie nikczemne; lecz czy się to życie nawet zwać niém może? czy taki jak N. żyje? Nie! on umiera ciągle; każdy krok jego na téj drodze zabija myśli, które z końcem maleją, gdzieś nikną, tak z prozą czyny się stapiają, tak się przesiakają ich nikczemną marnością. Czy istota ta boskiem piętnem naznaczona? czy to mistrz tworzący różne światy, cudotwórca sztuki, piękności? czy to pan świata, zwyciężający siłą ducha najzapalczywsze zwierzęta, panujący nad przyrodą całą? czy to, słowem, człowiek

większy od anioła? odkupiciel bowiem w jego przyoblekł się powłokę i tak ją uświęcił, wyniósł, iż do największych czynności sposobną ją czyni, bo choć na ziemi, żyć może nad ziemią duchowo, anielsko. Onżeto spadł tak nisko, tak poziomo, iż wyrazu na to nie ma, niżej od zwierzęcia, które dopełnia przynajmniej swego przeznaczenia i zachowuje cnoty sobie właściwe? lecz on zamienił się w rodzaj jakiejś maszyny, której obroty tworzą bezwiednie różne przedmioty; on jest lalką, marynetką, bo stracił uczucie złego i dobrego, twarz jego bladawa z przedwczesnej zgrzybiałości piętnem, nie rozświeci się uczuciem, nie rozjaśnieje natchnieniem, ożywi się tylko przy kartach i kieliszku szampana. Biedna Warszavo! tysiące masz podobnych.

Po nabożeństwie w kościele di San Andrea delle Valle, gdzie z dwunastu swymi uczniami się znajdował, po pożegnalnej wizycie u pani N. wyjechał z Rzymu Mickiewicz. Wszystko ucichło, żal i smutek jakiś gorzki został tylko, bo cóż nad zwątpienie i rozczarowanie może być boleśniejszego? bo choć namiętnie go broniłam, i dotąd myślę, że nie umiano sobie z nim postąpić, nie mogę zaprzeczyć widocznej prawdzie, nie mogę nie uznać, że Mickiewicz jakim dawniej był, znikł ze świata. — Nie jestto już ten bard silny, grzmiący, czystą wiarą i siłą krzepiący swych uczniów; nie jestto Mickiewicz w 1834 roku Księgi Pielgrzymstwa podający współtułaczom; nie jestto Mickiewicz profesor akademii Francuzkiej, swym geniu-

szem, czystym i zdrowym rozumem podziwienie Europy wzbudzający. O nie! gdyby takim był, jak wtedy, nie dwunastu apostołów, jak tu nazywają, ale ludy całeby pociągnął za sobą; nie błyszczałby tylko swym świetnym geniuszem, lecz oświecał, porywał i władałby wszystkiem — jak olbrzym górowałby nad nami, gdy tym czasem my Pigmejczyki ośmielamy się go sądzić, bo czujem, że jakiś obłąd mu przygniata sąd i wiedzę, że wyszedł ze swego stanowiska, że posłannictwu swojemu nie jest wiernym. Nie rozpraw bowiem teologicznych lecz drugiego Walenroda oczekuje Polska i wciąż czeka. O wieleżto ofiar niewinnych dzieci, u których jego imię ostatnie zamarzało na ustach! O wieleżto nowych męczeństw czeka jego hymnu! A on niemy i głuchy, nie ulał im jak Fidyasz wiekopomnych pomników. Epopęa, zaczęta o legioniście, w płomień rzucona została na wieczny żal tych, którzy ją choć w kolébce poznali, ale bard zajęty mistycyzmem, pióro swe już nie historycznemi wydarzeniami kraju zajmuje, on nas w me-syanizmie oświecać chce.

Autor Irydyona, Nieboskiej Komedyi, Przedświtu, tylu cudnych utworów, jest tutaj; i ten świetny meteor zjawił się na horyzoncie Rzymu, i on stąpa po tych gruzach, kamieniach, z których każdy coś mówi, i marząc o przeszłości, grzebiąc w ich pamiątkach, pewnie nowe skarby myśli i ducha dla przyszłości zbiera, nowemi promieniami nas oświeci; czemu? jednak w chwili obecnej ani płomyczka od nich oderwać nie chce, i żywém słowem nas pokrzepić nie raczy? Czemu

tak nieprzystępny? Czyto z dumy? nie, lecz hołd szczery z serca płynący za czezą ciekawość bierze i nie chce jój zaspokoić.

Niegodnej choć zabawnej mistyfikacji byłam ofiarą. Panna C. prosiła mnie dziś rano, bym z nią była na operze *Attili*; przyjemność nie do odmówienia. Gotową też byłam, gdy Pietro oznajmił, że jego pani czeka w powozie i tajemniczym głosem dodał: *Non e sola, Il Conte Sigismunde e con lei*; magiczne słowo, a więc go poznam narzeczcie, wielkiego poetę przyjaciela H.... która tak często o nim mi mówiła. Zatrzymać się chwilkę musiałam, by stłumić wzruszenie, lecz drzwiczki od karety otwarto, trzeba siadać; jedziemy. Z wdzięcznością ściskam rękę Panny C. z tym wyrazem zadowolenia, że przecież cel życzeń dosięgnięty. Ciemności przebić usiłując i nad tą postacią jaką aureolę geniuszu już wznosiłam, gdy latarnia, to tak rzadkie zjawisko w Rzymie, który równie jak Kraków zawsze ciemny, nagle oświeciła wewnętrzne powozu, i głośny śmiech długo stłumiony się rozległ. Nie wieszysz Zygmunt, ale Pan W. siedział naprzeciw mnie w kapturze na wpół schowany. Śmiali się, i ja się śmiałam, lecz przyznaję się, że gorzko. Opera nie wielce mi się podobała. Śpiew Iwanowa nie zachwycił mnie wcale. Metoda jego piękna, ale głos nie ma tego dźwięku, téj piękności, siły, włoskich śpiewaków; a pannę Nissen Szwedkę, która niegdyś w Krakowie tak mnie zachwyciła, ledwie poznać mogłam; po Tadolini, Jenny Lind, jak słaby jój śpiew mi się wydał. Oryginalnie to w prawdzie

w Rzymie Szwedkę i Moskalka słuchać, blademi, północnemi promieniami się ogrzewać, gdy wszędy w około taki blask, taka harmonia. Marsz jednak pierwszego aktu trochę rozbroił mój zły humor, gdy balet znów go powiększył. O jak cierpieć nie mogę tych arlekinad, jak te minki, przedrzyźniania uczuć, wzruszeń ludzkich są mi nieznośne! pojąć nie mogę, że dobry smak Włochów upodobanie w nich mieć może, że nie czują, że to przerywanie oper podobnemi widowiskami jest nie ledwie barbarzyństwem, bo zamiast odśpiewywać myślą słyszane arye, tworzyć całość opery, słuchać trzeba skocznej muzyki i patrzeć się na baletników; a dla mnie nie ma nic więcej poniżającego w godności człowieka, jak widok baletnika. Jakto? ta lalka strojna, różowa, przymilająca się i gracyjna jak Sylfida, to ma być mężczyzna? Zaiste! dziki człowiek w niedźwiedziej skórze mniej obrzydliwymby mi się wydał. — Po chwilach tak pełnych życia smutna jakaś cisza nastąpiła; wielu wyjechało, to z Mickiewiczem, to osobno, zaciągając się do wojska Karola Alberta; między tymi ostatnimi pan W. Z. zawsze pierwszy na polu chwały i poświęcenia, bo nigdy ani chwili nie wypocznie; nie tak dawno, jak wrócił ze wschodu. Pan W., artysta znakomity, tak gorących i szlachetnych uczuć, wyjechał także. Zostali się tylko zimni i rozsądni ludzie, i dziwnie mi jakoś znajdować się między nimi a wyjechać nie możemy. Znów więc Rzym zwiedzać zaczynamy, bo przez jakiś czas niepodobna było się przeszłością zająć, choć tak wielką i świetną jak Rzymu; chwila obecna czyż mało miała

piękności? Każdy dziennik to jak poemat, jak dramat wielki, nie pojedyncze figury lecz ludy całe przesuwają przed oczy; na Corso też tylko żyć można było, tém życiem pośpieszném, gorączkowém, co to żywszym pulsem we wszystkich piersiach biło. Nie wszyscy jednak podziwiają mój zapał, nadzieję; w najczarniejszych owszem kolorach widzą przyszłość. I nie tylko w naszym polskim gronie panuje ta różność zdań, opinij i nadziei; u Włochów, Francuzów toż samo; u tych pierwszych jednak w ogólnym zapale bardzo rzadkie wyjątki. Czemu, niestety! na taki znów natrafiłam? Książę di Santa Croce bowiem jest *le juste pendant* Testego we Florencyi; obadwaj długo we Francyi przebyli i sardonicznym jój rozumem się przejęli. Książę wychowany nawet w Paryżu prędkiej za Francuza uchodzić może, zimny, złośliwy, i dowcipny; jest jednak duszą salonu hrabiny Z. miłój, uprzejmej Francuzki, u której się zbiera co wtorek dość liczne towarzystwo. Córka księcia de Canino nie zbyt miła, jak i ojciec, który wcale mi się nie podobają; prędkiej na oberżystę wygląda niż na synowca Napoleona. Kilku Włochów, z których jeden Neapolitańczyk ślicznie śpiewa, jeden Węgier, bardzo przyjemny, Miss Burns Irlandka, nasz rodak G. są główne osoby tych wieczorów. O jak mnie prześladowali za mój bilecik onegdajszy; nie przyjąłam bowiem zaprosin hrabiny E. na polowanie odbyć się mające na dziki o kilka mil od Rzymu. Cały piękny świat angielski, francuzki, w powozach lub konno przypatrywał się tym łowom.

Pięknego miało być widowisko, nie widziałam

nigdy nie podobnego; lecz tego dnia spodziewałam się potwierdzenia ważnych wiadomości. Od rana cicho coś szeptali o rewolucyi w Rossyi i w W.... jakże tu opuścić miasto na kilka godzin, patrzeć się na harcujących Anglików, kiedy lada moment o ważnym wypadku wieść przyjść mogła? Odmówiłam też bez wahania. Czas był cudowny; w oknie stanęłam by czém prędzej ujrzeć noszącego gazety; nie długo czekałam, patrząc się w tę ciemną szafirową przestrzeń rozwieszoną nade mną. Głos mi znajomy rozległ się po ulicy: Rivoliutione in Polonia! Z bijącym sercem czekałam, by Pietro mi przyniósł ten numer gazety; lecz niestety nie Polonia lecz Bolonia tam stało, żadnej ważniejszej wiadomości nie było. I książę prześladował mnie niemiłosiernie; chciał mi swoją szpadę przypasać, i włożyć na głowę hełm tak piękny gwardyi narodowej, odstępując mi chętnie tego szczęścia, jak je mieniłam, walczenia za ojczyznę; bo czyż nie miliej stokroć śpiewać, tańczyć, śmiać się i kochać niż ubiegać się o sławę? Teraz, dodał, kobiety stały się tylko rycerkami, odrzucają dawne berło, którym podbijały świat, do oręża i sławy sięgają. Cóż na to odpowiedzieć? ruszyć ramionami, westchnąć głęboko: Mój Boże! oni myślą że dla wido-ków ludzkich, z dumy lub próżności kobiety uchwycą czasem czy to oręż, czy pióro, wszelką broń im nie właściwą; nie wiedzą, że to nie siłą i rozumem chcemy zwalczyć siłę i rozum, lecz zapalem, z serca płynącym, chcemy ich zapał obudzić; nie wdzieramy się do ich dziedziny, tylko gdy czujem, że zbyt lodowatém owiana technieniem;

słowem, że nie zrzucamy murów tej twierdzy, lecz wyłomami już istniejącymi wznosim się do niej. Niech ją odbudują, niech silną ręką uchwycą to berło z rąk im wypadające, a i my powrócimy do zalet nam właściwych. O w istocie stokroć piękniejszy obrazek dawniej matrony polskiej, co to cichymi czynami swe życie zdobiła w poważnej bogatej szacie, otoczona białogłowami, wśród pieśni pobożnych, złotem i kamieniami ozdoby kościelne tworzyła; lub gdy jej ulubiony na wojnę lub daleko od domu się oddał, na jego szacie *Imię Jezus* wyszywała jak talizman święty, spokojnie powrotu jego czekała, pewna, że siła modlitw i jałmużn czuwać nad nim będzie. Lecz wtedy i on wierzył w tę opiekę niewidzialną, i u niego nie na ustach tylko *Imię Jezus* spoczywało, lecz w sercu głęboką było podstawą i opoką wszelkich cnót męskich i rycerskich, siłę i moc im nadając. Teraz gdzież jest ta czysta wiara? albo fanatyzm jezuicki, albo obojętność pogańska. Czyż się więc dziwić, że tę próżnię, ten brak wiary i miłości, kobiety choć w części chcą zapełnić? One, co wszeczwiedzę z serca czerpią; one, dla których miłość i poświęcenie niemal jest normalnym duszy stanem, w chwili gdy najwięcej miłości i poświęcenia potrzeba, miałyżby milczeć i niepopierać słów czynami, czynów słowami?

Wprawdzie żywszemu tylko uczuciem ożywiona uchwyci pióro do ręki, ośmieli się pisać; boć nie małej odwagi potrzeba, żeby nie tylko myśłami, wrażeniami się dzielić, ale pisać *sercem*, każdemu dać prawo, aby zajrzał w najskrzytsze jego taj-

niki, i sztych z niego, obrywając listek po listku wszystkie jego kwiaty.

Cudnie pięknie Miserere śpiewali dziś u Świętego Piotra. Ta muzyka prawdziwe uniesienie, zachwycenie sprawia; nad światem się żyje, o wszystkim zapomina, te tony nie dźwięczą, lecz mówią, szumią jak morza bałwany, wichrów świsty, lub aniołów szepty. Jest w niej coś niesłychanego a olbrzymiego. Jak pijana jestem cały dzień; ciągłe wzruszenia, z rana spowiedź wielkanocna, widok bierzmujących się Polaków, zapisywanie się ich do szkaplerza, któryśmy wszyscy przyjęli z niewymownym wzruszeniem, święty puklerz, który ojcowie nasi zawieszali na piersiach nim je nadstawiali nieprzyjacielowi; a teraz ten śpiew cudny, który ciągle, bezprzerwanie brzmi w myśli i duszy. Grałam kilka taktów, oddały trochę te cuda, i ledwie nie skoczyłam z radości, bo tej muzyki nikt mieć nie może: jestto skarb; prawda, że skarb nad skarby, ale też go zazdrośnie chowają; dobry słuch tylko może coś ukraść, i tak mówią, iż główne pieśni: *God save the King* z tego utworzyli w XVI wieku.

Allegri stworzył ten cudowny śpiew, później Tomasz Bai i Mozart naśladowali go i cudne także utwory zostawili.

Te trzy dni nadzwyczaj są męczące; ciągle w kościele Śgo Piotra, lub kaplicy Sykstyńskiej. Welonów czarnych z głowy nie zdejmuję się prawie. We czwartek od dziewiątej z rana do drugiej po południu Watykanu opuścić nie można

było; pięknym, wzniosłym był widok papieża umywającego nogi 12 wielkich pokutników, wyobrażających 12 apostołów; ubrani w bieli, w okrągłych kapeluszach; poważne i piękne ich postacie zdawały się jakby odbłaskiem cudnego gobelinu, pod którym siedzieli, przedstawiającym także ten akt Boskiej pokory Chrystusa. Piękniejszą mi się jeszcze wydawała wieczerza Pańska. Ciż sami pokutnicy zasiadają przed stołem, uginającym się pod kwiatami i srebrem. Każdy z nich trzyma w ręku bukiet fijołków; papież naprzód ręce im umywa a potem usługuje, i prawdziwie usługuje, podając każdą potrawę zręcznie, wesoło, z całą prostotą ewangeliczną. Wyraz jego twarzy jest anielski, tak wiernie wyobraża tego, którego wystawia na ziemi, że, gdyby nie ten tłum ludu, Anglików ścisk, hałas, byłabym uległa złudzeniu i przeniosła się zupełnie do tego dnia świętego i tak wielkiego.

Nie 12 lecz 13 było apostołów; zmiana ta od czasu Śgo Grzegorza, któremu razu jednego, gdy podobnie usługiwał ubogim, ukazał się anioł i zasiadł między nimi. W kościele tegoż imienia wymalowany jest ten cud i stół zachowany. Kościół ten w najpiękniejszym położeniu z czarującym widokiem na Rzym mieści téż w sobie oprócz kaplicy Śtej Sylwii matki Grzegorza, bardzo zajmującej; dwa sławne freski Gwida i Dominikina, którzy w swoim czasie ledwie zaburzenia nie sprawili, tak podzielone były zdania, które jest cudniejszym i zasługuje na palmę. Szczęśliwe czasy, co takie rozprawy drażniły tylko umysł. Jak dzi-

wne sprzeczności napotykają się teraz w Rzymie! Wszelki objaw na drodze postępu z zapalem witalnym; wszelkim marzeniom, nawet urojeniom przyszłości otwarte wrota. A jednak najdawniejsze pomniki zwyczajów przeszłości, najdrobniejsze jej ułamki tutaj tylko spotkać się dadzą.

W kaplicy Sykstyńskiej wczoraj patrząc na Szwajcarów ubranych w krzyże, pióra, łańcuchy, błyszczące na aksamitnych czarnych sukniach, mniemałam się być nagle przeniesioną do wieku Ludwika XIV; te świetne dwory i etykieta tak wybornie zachowane. Lecz jak długo to pójdzie w parze z republikańskim duchem? to pytanie.

Po obiedzie byłam znów na *Miserere*, i oderwać się z kaplicy nie mogłam; zdala też tylko widziałam procesyę pielgrzymie i wielkiego pokutnika, zasiadającego w owym konfesyonale. Z grobów nie zwiedziłam tylko trzy lub cztery. *Tor-dispechio* z dziwnie pięknymi ozdobami; lecz ze słomy tylko. W ogóle skromniejsze tu groby niż u nas, i wszystko się kończy w piątek; w sobotę zaś i przez wszystkie święta, ubierają piękniej wszystkie sklepiki mléczywa, nabiałów, a wieczorami rześisto oświecają. Często można znaleźć zgrabne a nawet artystyczne figury i całe grupy ulepione z wosku. W wielki piątek w kaplicy Sykstyńskiej piękny hymn (*Trisagis*), który, jak podanie mówi, prosto z nieba pochodzi, i za którego sprawieniem okropne klęski i trzęsienia ziemi w Konstantynopolu cudownie ustały. Podobno Pellegrini, ten anioł muzyki z nieba, bo też w niebie duchem przebywał, gdy tworzył te tony, jest autorem tego hymnu.

Widok papieża boso idącego za krzyżem, śpiew (Crux fidelis), cała droga della Adorazione, della croce od kaplicy Sykstyńskiej do kaplicy Paulińskiej, cudnie oświetlony był nader wzniosłym, rozrzewniającym. Potém byliśmy na nabożeństwie trzechgodzinném u Śgo Sylwestra, które tu tylko, we Włoszech, widzieć można. Jestto kazanie czyli rozmyślanie, podzielone na części męki Chrystusa, i za każdą pauzą wspólne modlitwy i śpiewy. Po obiedzie zaś byliśmy na dwu *Miserere*: w kaplicy Sykstyńskiej i w kościele Śgo Piotra; z końcem dnia zwidziliśmy jeszcze piękny zakład *Filipe di Neri Trinita dei Pellegrini*. Usługa wszystkich pielgrzymów jest czyniona w ciągu wielkiego tygodnia przez damy Rzymskie, które się dobijają o szczęście usługiwania ubogim; umywają im nogi, służą przy wieczerzy, czeszą ich nawet. Śliczna pani Lazzami w tym kostiumie; jestto jakby fartuszek pąsowy z wielkimi medalionami na piersiach.

Teraz wracam z kościoła Śgo Marcelego, gdzie jeszcze było nabożeństwo do *Madony Addoloraty*; światłem i kwiatami otoczona statua Matki Boskiej bogato ubrana. W końcu nabożeństwa nie tylko ją koronują, lecz wszystkim rozdają bukiety. Co za poezya!

Poniedziałek.

Wczorajszy dzień Wielkanocny solennie, pyśnzie, obchodzimy w kościele Śgo Piotra. Piérwszy raz widziałam go prawie napelniony, to jest, że musiał zawierać ze 24,000 ludzi; nigdy piękniejszym mi się nie wydał plac, i portyk czarującym, jak w chwili osobliwie, gdy ojciec święty dawał

z balkonu błogosławieństwo *Urbi et Orbi*. O tém pisać nie wolno, nie można, bo jakiś strach by świętości, wielkości téj chwili nie zaćmić, nie zmniejszać. W téj chwili nie Pius IX, nie człowiek genialny, wielki, lecz więcej, jakiś majestat nadludzki, Boski, w całej postawie i głosie się zdradzał. *Urbi et orbi* a więc świat cały, wierzący i niewierzący, chrześcijański i pogański, znowu się odwilży tą rosą niebieską!

Po obiedzie zwidziałam San Giorgio in Velabrio z III wieku; śliczne tam tabernakulum z małych białych marmurowych kolumn, napisów łacińskich, greckich, po całym kościele. Kościół Śtój Praksedy także wielce zajmujący; tam jest kolumna, przy której Chrystus Pan miał przywiązane swe przenajświętsze ręce; Śtój Bazyliki, Sgo Jana Laterańskiego i Śtój Maryi *Maggiore*, znów zwidziałam, i piękniejszemi mi się jeszcze wydały, i to właśnie jest cechą tych świątyń, że z razu zadziwienie tylko sprawia ich ogrom i bogactwa; lecz coraz więcej uwielbia się, zgaduje myśl twórczą... i wyraz odrębny (tak powiem) ich oblicza. W kościele Sgo Jana pokazywali relikwie: łańcuch, którym był przywiązany Ś. Piótr, suknie Matki Boskiej i głowy różnych świętych. Wieczorem kopuła Sgo Piotra, cały portyk cudownie oświetlony; tu sławne czarodziejskie *Luminare* w dzień Wielkiójnoy się odbywało. U pani B.... skończyliśmy dzień bardzo wesoło, śpiewali, grali a nawet i tańcowali.

Środa.

Dzisiaj jestem pod wrażeniem dwu pięknych

kazań: pierwsze księdza Ambrozoniego sławnego Medyolańskiego kaznodziei, w tym pysznym kościele di Santa Maria Transteverino pięknymi kolumnami zdobnym, które pochodzą ze świątyni Izis i Serapis; z mozaikami, porfirami, nad wszystko w sklepieniu Wniebowzięcie Matki Boskiej Dominikina; cudny jego utwór słusznie uwielbienie sprawia. Pięknie i patryotycznie, mniej więcej w tych słowach przemówił: „Pokój i zgoda między nami! w tej chwili więcej niż kiedykolwiek, w tej chwili tak uroczystej, tak wielkiej i brzemiennej w nasiona wieków przyszłych; bo każdy krok, co czynimy, pokolenia przyszłe sądzić będą. Błogosławiony naród, który otworzył tę drogę, błogosławiony ten, który ją wskazał, za jego głosem wstrząsnęła się ziemia, upadły te niby niezwyciężone wały despotyzmu, obskurantyzmu, fałszu i ciemnoty, które przez kilka wieków krępowały świat cały, a ci, co wczoraj jeszcze stali, na nich spokojnie rachując zaślepińcy na ich moc i siłę, już pod ich gruzami leżą. Gdzież jest ten, który chytrą i łakomstwem uchwycił berło? Na wygnaniu! Gdzież jest ten, który ogniem, mieczem, i bratobójczym nożem ukarał wybuch wolności? Na wygnaniu! Od morza do morza, od Arna do Wisły jeden krzyk się rozlega, jeden duch się rozlewa. Wolność, jak iskra mała i przytłumiona z razu, wybucha światłem wielkim, powstaje potężna i silna. Lecz czyż dziwić się trzeba, że jej krok z razu tak cudownie szybki, harmonijny, potykać, zatrzymywać się zaczyna; że trudności, niezgody, nieprzewidziane ukazują się teraz? Czyż

to prędzej zaspokoić nas nie powinno? czyż nie jest to cecha, znamieniem każdego wielkiego dzieła? I z resztą, czy żądać można było, co wczoraj jeszcze było dziecięciem, niemowlęciem, by już dzisiaj dojrzałem, rozsądnym być mogło, i bez chwiania się postępowało? Ufajmy więc i trwajmy! Ty zaś o Rzymie! nie przestawaj przewodniczyć narodom; z Kapitolium zawsze władaj, lecz miłością, przykładem i pomocą!... tak ludom uciśnionym, które czekają pod brzemieniem niewoli, pomoc nieśmy; pamiętajmy, że się patrzą na nas jak na tęczę pogodę i szczęście zwiastujące. Zrzuć więc o Rzymie te stroje uczt i zbytków, które tylko twą nędzę i upokorzenie ukrywały, przyoblecz się w szaty poważniejsze, mniej jaskrawe, stósowne do chwili, do roli posłanictwa, którą Bóg ci przeznaczył, a wielkość twoja większa będzie niż dawniej, a ostatnia karta twojej historii będzie najpiękniejszą. Tak zaszczerpi się wszędzie ta wolność; nie jest ona bowiem jak ta, która nam przyszła z po nad brzegów Sekwany, pijana bachantka, obaleniem krzyża zbestwiona, na tej ziemi świętej przyjąć się nie mogła i upadła; ta zaś, która teraz zaświta, ma krzyż w ręku, słowa przebaczenia i poprawy na ustach, od wszystkich nie żąda tylko poprawy. Te słowa Chrystusa i wolności, wiecie najmilsi! jaką siłę mają? W Medyolanie z tym okrzykiem walczyli i zwyciężyli nasi bracia, i zwyciężą wszędzie, jeżeli zawsze jedność i zgodę zachowają, a wszyscy, jednego celu pragnąc, nie będą go hamować sprzecznym działaniem.“

W kościele ledwie się utrzymali od oklasków,

lecz ledwie wyszedł kaznodzieja, na rękach młodzień go niosła. Żałuję bardzo, że ani razu nie słyszałam Wentury; lecz cierpiący, tego roku ani jednego nie miał kazania. Ambrozzoni cudowną ma wymowę; siłę i energią niepospolitą. Druga zaś mowa księdza J... pięknie mówił o stanie duchownym, o godności kapłana, o świętym jego apostołstwie. Było bowiem święcenie młodego Polaka. Widok tego nowego Lewity, z taką radością wstępującego na drogę krzyża, poświęcenia, tak rozpromienionego szczęściem piastowania po raz pierwszy Chrystusa Pana, rozrzewnił mnie mocno; o jak nadludzkiem, anielskiem mi się wydawało to powołanie!

Środa.

I dzisiaj jestem wielce wzruszona; wracam z klasztoru *delle Sepolte vivo* reguły kapucynek bosych; nie myślałam, nie zgadłabym była piérwój, jak mocne i głębokie wrażenie ten widok mi sprawi. Choć przez chwilę, ale pojęłam, że ten grób na pozór może być rajem, że ten rozdział ze wszystkiemi uciechami, rozkoszami świata, otwiera inne prawdziwe; pojęłam, że tak gorąca miłość Boga słodkiemi czyni najsurowsze umartwienia, cierpienia. Jak one swobodne, miłe, wesołe. Co za świętość, czystość w spojrzeniu, w uśmiechu; oddychać tam błogo. Jakoś się czuje, że w tych murach święte słowa i hymny rozlegają się tylko; że te miejsca, w których Chrystus Pan przemieszkiwa z radością, przyoblekły się już duchowością nadludzką. Byliśmy w jamach grobowych, do których one tylko chodzą; same bowiem siebie pogrzebują,

a później kości składają, zbierają w przyległych kostnicach, gdzie tysiące trupów leży; lecz to słowo jakieś inne tu ma znaczenie, tak samo bowiem obchodzą się z temi, co jeszcze są przykryte ciałem jak z martwemi; nie widzą później całej okropności zniszczenia, zepsucia, i bawią się nimi! Nie zapomnę nigdy świętej pokory najstarszej z nich 80letniej siostry Praksedy, prostoty, z największym ducha uniesieniem, młodej i pięknej pięknością Murilla siostry Marceli, która w ośmnastym wieku się poświęciła Bogu, i żałuje tylko, że nie wcześniej. Za wielką łaską i przywilejem pozwolono zwiędzać nam ten klasztor, którego wrota kilka lat czasem się nieotwierają. Ołtarz marmurowy, który ojciec J... ze składek współrodaków zebranych postawił, i na którym napisano po łacinie: „Polacy wystawili ten ołtarz na chwałę królowej nieba i ziemi“ — otworzył nam te nieprzystępne święte podwoje.

Są jednak tacy, coby zupełnie je otworzyć chcieli, co nie pojmują nie tylko wzniosłości ale i potrzeby zakonów; nie pojmują, że w tym świecie tak materyalnym, tak chwilą obecną zajęтым, w pracy lub zabawach zatopionym, trzeba choć kilku dusz czystych, wyłącznie Boga chwalejących, któreby odwracały jego sprawiedliwość. Tę świętą pokory potrzebę, ofiarę, Rzymianie nawet, w największym materyalizmie pogrążeni, pojmowali, bo najwyższych rozumów sądy ugiwały się przed jednym błagalnym spojrzeniem Westalek (tych zakonnic pogańskich). Cóż im więc nadawało tę moc i siłę, tę władzę nieodwołaną? Cóż, jeżeli nie

ofiara? Cóż wielkość Rzymian utrzymywało, jeżeli nie pojedyncze ofiary? bo czémże jest bohaterstwo, jeżeli nie ofiarą jednostki dla milionów, chwili dla wieków?

Niepodobna pisać o wszystkiém co dziś zwiędziłam. Pięć lub sześć kościołów, kilka galerij obrazów; najwięcej mnie zajął kościół Śgo Onufrego; Torkwato Tasso tam umarł i jego nagrobek tak prosty i skromny tam się znajduje. Lecz umartwienie, upokorzenie, które w Rzymie często kobiety spotyka, i tu nas dotknęło: nie wpuścili nas do pokoiku, w którym on umarł, ani do ogrodu, pod to drzewo, pod którym zwykle przesiadywał. Pan N. z kawałka pnia jego zrobił sobie nóż do przecinania książek; zazdroszczę mu téj pamiątki, lecz więcej jeszcze tych przywilejów, które pozwalają téj szczęśliwój połowie świata być wszędzie, wszystko widzieć. Monte Aventino, pyszne wzgórze, gdzie świątyń pogańskich mnóstwo stało, teraz piękne kościoły się wznoszą; tuż koło dawnój świątyni Junony, wystawionój przez Kamilla po wzięciu Veji, stoi kościół Śtej Sabiny; dziwne wzruszenie przejmuje, przywodząc na myśl życie téj męczennicy i tylu świętych, którzy w tych murach Bogu się poświęcili: Śty Dominik, Śty Franciszek z Asyżu; Śty Tomasz z Akwinu tu się zamknął przed matką, która zezwolić nie chciała, by świat opuścił. Kościół ten z 3 lub 4 wieku; kolumny z marmuru Paros, żłóbkowane, Korynckiego stylu; freski Masacari; cudowna madona de Rosaljo ze Śtym Dominikiem i Śtą Katarzyną Seneńską, arcy-

dzieło Sassaferata. Medaliony w około pędzla kawalera Arpina; kaplica Śgo Jacka, naszego patrona, wielce nas zajęła; freski na około przedstawiają wyjątki z scen z jego życia. Kościół Śgo Aleksego zajmujący także; zachowują tam schody, pod któremi umarł ten święty, tak pokorny, iż w własnym domu rodziców, którzy od dawna zgon jego opłakiwali, służył kilkanaście lat za stróża, przed śmiercią tylko dał się poznać. Z tego klasztoru wielu świętych na missye się udało: Śty Bonifacy do Rossyi, Śty Romuald chciał iść za jego przykładem, lecz wysłał tylko do Polski swoich uczniów, dla założenia Kamedułów. Ten klasztor przyjmuje pielgrzymów, stoi nad tą sławną jamą Cacus, który w pogaństwie rabował, zabijał przechodniów, lecz co do widoków, czarujących piękności, elegancyi, że tak powiem kościoła, ogrodu, nie zrównać się nie może z kościołkiem Stój Maryi Awentyńskiej; należy do kawalerów Maltańskich. Cudowne położenie nad Tybrem, w tém miejscu, w którym Horacyusz Kokles i Klelia przepłynęli. Wznosi się ten kościół wśród pomarańczy, cyprysów; cały biały statuami pięknymi zdobny. Galeria *Corsini*, *Spada*, a z końcem *Villa Millis*, gdzie cudny zbiór róz czepiących, zakrywają prawie ruiny pałaców cesarów. Zwidzenie pokojów podziemnych Augusta, tak dobrze zachowane, pięknie dzień nasz zakończyło; jutro do Fraskaty jedziemy.

Piękne, wesołe miejsce, z widokiem morza, kaskad tysiąca, Will przepysznych Borghese, Al-dobrandini, Ruffinelli; najpiękniejsza do królowej

Sardyńskię należy; lecz ze wszystkiego najwięcej zajmują ruiny miasta Tusculum, które według podania przez Telemaka syna Ulissesa założone było. Katon także w Tusculum się urodził; tam się znajdują szczątki nie źle zachowane teatru Cycerona, gdzie miewał najpiękniejsze mowy. Nad całym teatrem z wierzchołka góry, na którym krzyż się wznosi, przecudowny widok na okolice Rzymu. — I ta Kampania, niby pusta i smutna, lecz tak wymowna i dobrze odpowiadająca przeszłości wielkiej.

Powrót nasz do miasta więcej mnie zachwycił niż cała przejazdka. Akwedukty Klaudyusza, które przeszło milę za Rzymem ciągną swe malownicze filary, cudownie się odbijały na szafirowém niebie; cichość grobowa całej Kampanii, wdali zaś migające się światła miasta wiecznego, tój Jeruzolimy nowęj; jakieś uczucia, pełne uszanowania, bojaźni wzbudzały mimowolnie myśli, przyoblekły się tą szatą poważną i żadne błahe słowo nie śmiało zerwać tój ciszy. W milczeniu tóż wysiedliśmy przed Koloseum światłem księżycy rozświeconém, O Boże, co za czary! i jakież pióro opisaćby mogło te chwile! Przecudowne Termy Karakalli, co za olbrzymie rozmiary, i jak śmiała architektura! w zadumienie się przechodzi z jednych do drugich cyrków, z wielkich i małych łazienek pięknych, gdzie posadzki z mozaiki jeszcze widać. Pełno tam wynaleziono kosztowności, posągów. A gdy Cycero wznosi na powrót swym opisem wszystkie te ruiny, gdy daje złociste sufity tam, gdzie nieba tylko obłoki widać, a cudne krzewy, bukiety, do niebotycznych arków przycze-

pione, nad głową wiszą. Omamienie zupełne; Rzymian w togach ledwie się nie widzi dumnie przechadzających się po tych świątynnych salach, gdzie fontanny co krok wytryskiwały, najprze-  
dziwniejsze wonie, perfumy, które Plebejuszom nawet udzielane tam były. Ten zbytek z końcem tak cenionym był od ludu, że cesarz Adryan dla ujęcia go sobie we wszystkie uroczystości pewną ilość perfum wszystkim rozdawać kazał, a dnia jednego najwyborniejszemi perfumami zalać kazał przysionki teatru. Rozchód ich był tak wielkim, iż Tacyt pisze, że okręta przyplływające z Indyj tak obciążone były korzeniami, perfumami, jak okręta z żywnością i zbożem.

Na drodze do bazyliki Śgo Pawła stoi mała kapliczka w miejscu pożegnania świętych aposto-  
łów, prowadzonych na męczeństwo. „Pokój niech będzie z tobą Piotrze!“ wymówił Śty Paweł, „fundamencie kościoła, pasterze wszystkich owieczek Chrystusa.“ — Piotr zaś odpowiedział: „Idź w pokoju kaznodziejo dobry, przewodniku zbawienia sprawiedliwych.“ Te słowa na fontannie wyryte: *La pace sia con lei fundamento della chiesa il Pastore di talli gli Agnelli di Christo. E Pietro a Paulo: Va in pace Predicatore dei buoni e guida del saluto dei giusti.* — Lecz większe jeszcze wzruszenie czeka w kościele *Śgo Pawła trzech źródeł*. Tam świątą została jego głowa, a rzucona o kilka kroków trzy źródła wody wytrysły nagle i dotąd się ten cud objawia. Bazylika, ten odwieczny pomnik za wstawieniem Śgo Sylwestra przez Konstantego W. postawiony w miejscu, gdzie Śta Lucyna ukryła

głowę Śgo Pawła, była nie ledwie równym skarbem co do bogactw i pamiątek, co bazylika Śgo Piotra. Pożar okropny w r. 1825 pochłonął większą część, lecz gorliwie pracują nad odbudowaniem. Mehmed Ali przysłał pyszne kolumny alabastrowe; ogień jednak oszczędził wiele pięknych mozaik, niektóre kolumny, tabernakulum ze srebra i wiele innych kosztowności i tę kaplicę, w której widzieć można krucyfix który przemawiał do Śtej Brygidy, obraz Śgo Pawła przez aniołów uniesionego.

Willi Albani królowa wszystkich will; podług mego zdania nie ma nic piękniejszego, bo to złączenie sztuk pięknych ze wszystkimi natury urokami, z galeryą, statuami, różnemi arcydziełami. Zdobny najpiękniejszy widok na okolice Rzymu. O mieszkać tam, co za rozkosz!

W samotności zupełnej z duchami, wszelkiemi płodami mędrców starożytności w rękę, po tych cudnych chodnikach się przechadzać, wonią kwiatów, powietrzem, które balsam w piersi wlewa, upajać się, lub.... Lecz na co marzyć! już uleciało to czarowne zjawisko, i zaszło za tę powłokę duszy, tylko widzialną, którą zowią wspomnieniem.

---

Dnia 11. Kwietnia.

Cudnie piękny, i miły spacer we dwie z Anną P. odbyłyśmy. Willi Patrizi tak świeża i piękna, cudnymi kwiatami okryte kwadraty ogromne z jaskieru, różnych przeróżnych kolorów cudowny kobierzec tworzących. Kościół Śgo Stefana *Rotondo* nadzwyczajnej architektury z 3 lub 4 wieku; ta-

bernakulum, jakby drugi kościółek się wydaje, z wieżyczkami, z kopułą. Piękne freski Pomarancia i Tempesta, aż za nadto prawdziwie przedstawiają wszystkie niemal męczeństwa, bo okropne wrażenie sprawiają. Francuzi z obrzydzeniem uciekają od tego kościoła i piszą o nim że nerwy drażni. O jak spadliśmy okropnie! Równie nazywamy się Chrześcianami, równie woda przy chrzcie świętym pada na nasze czoło, równa siła zléwa się na nas przy bierzmowaniu świętém, a miłość i nadzieję w innych zdrojach czerpać możemy. Ich członki jednak palili, rozdzierali, katowali; te pięknie i słabe dziewice z pogodą czoła, anielskim uśmiechem cierpiały, a my patrzeć się nawet, przypomnieć ich męczeństwa nie możemy.

Możnaby się zaspokoić na pozór, iż ten naród tylko tak płochy, lekkoważący, ma podobne myśli; lecz niestety! oni tylko przewyższają w tém drugich otwartością, naiwnością; mówią i piszą, co drudzy myślą i czują. Bądź co bądź Francuzi nie na swoim miejscu mi się zdają; tu w Rzymie jakby epigram na grobach; ich dowcip i żarty ledwie nie więcej mnie rażą, niż tak wysmiana i prawdziwa często śmieszna pedanterya i pompatyczność Anglików. Nie mogę jednak jak uwielbiać ich cnoty narodowe, cet esprit de corps, który do najwyższego stopnia posuwają.

Gdy bowiem wieść rewolucyi francuzkiej nagle się tu rozeszła, nie jednakie wrażenie sprawić mogła. Większa część Francuzów, z możnych i szlacheckich familij złożona, obawiała się zaburzeń i zmian socyalnych, które zawsze jak larwy

piekielne wystawiają reakcyoniści, chcąc tym sposobem usprawiedliwić ich niechęć ku wszelkim powstaniom, które niezawodnie nie są szczęściem i dobrem lecz środkiem i narzędziem do otrzymania wielkiego zbawiennego celu, udoskonalenia i doprowadzenia w rzecz i słowo przepomnianych praw boskich i ludzkich, sprawiedliwości słowem. Ogólném jednak było uczucie zadowolenia, iż ambasador Francuzki Rossi, nie tylko od nich ale i od Włochów nie lubiony, przez Rzeczpospolitą potwierdzonym nie będzie, choć wyższej inteligencyi, rozumu bardzo znakomitego. Rossi za satelitę uchodzi Lützowa, ambasadora Austriackiego. Dodać jeszcze trzeba, iż lud Rzymski darować mu nie może, iż zwyczaj wielce upakarzający, i od innych ambasadorów zaniechany, wyprzedzania ekwipażu lauframi podczas zabaw karnawału, on jeden odnawiał w przeszłym roku jeszcze. Wszyscy téż opuścili jego podwoje, samotnie zostawał pakując się już na drogę, bo sam podzielał ogólne mniemanie. Francuzi zaś, choć różnych stronnictw, partyj, zebrali się w komitet i napisali po wszystkich dziennikach Włoskich, że choć niewiedzą, jaka rewolucya spełniła się w ich kraju, jaki rząd tam panuje, że jest narodowy, szanują jego władzę, poddając mu się we wszystkiém, czekając jego rozporządzeń. Nad spodziewanie i z zadziwieniem wszystkich przyszło potwierdzenie Rossego, i wszyscy bez wyjątku hołd mu złożyli. Ta jedność działania z różnością opinii, czyż nie jest najwyższej cywilizacyi piętnem? I my, co tak skoro ich zawsze naśladowujemy, czemuż w tém

tylko, niestety! oryginalność naszą zachować chcemy?

Nie stronictwom jednak dziwić się wypada, boć nie podobna, by wszyscy jedno zdanie posiadać mogli, lecz téj zawziętości, zawiści nieprzełamanéj jednych do drugich, której wspólne nawet nieszczęścia skruszyć nie zdołają. Prawda, że gdy się pomni o błędach naszej rewolucyi 1830, lub prędjéj o błędach tych, którzy nią kierować nie umieli; gdy się pomni, że z sercami przepełnionemi żółcią i goryczą, winni i niewinni stanęli razem na obcej ziemi, znużeni, znękani, nie mając ani w przyszłości ani w chwili obecnej nic nad ciemną, odartą rzeczywistość; gdy się pomni z końcem, na jakie zdrady, pokusy wystawieni byli, że nie tylko złe przyniesione z kraju, ale wszystkie chwasty na innych wyrosłe ziemiach ich się czepiać zaczęły, a różnych partyj, stronictw głosy wciąż im wołały: „Nas się trzymajcie, przy nas zbawienie, z nami zwyciężycie!“ O choć zbłąkanych, któż potępić zdoła? Nie jedni pytają czemu nie założyli jakiej kolonii? zajęcie i praca w czerstwości byłaby utrzymała ich siły moralne i fizyczne, gdy przeciwnie zużyli je przed czasem w bezowocnych, szkodliwych zajęciach. Być może zbawienniej by to było, lecz czemu dawniej tak nie radzono? czemu wtedy niemal wszyscy szlachetnie myślący pojmowali tę wielką myśl emigracyi, tę legalną wielką i ciągłą protestacyą narodu, to pielgrzymstwo, tułactwo dobrowolne, które nigdzie z małemi wyjątkami osiedlić się nie chciało, lecz wciąż było w *pogotowiu* do walki za wolność,

jak Mickiewicz mówi w swojej księdze Pielgrzymów: „Żydzi i ludzie myślący jak Żydzi, mawiają, gdzie dobrze tam Ojczyzna. Polak zaś mówi: gdzie o wolność walczą tam Ojczyzna. A czyż temu powołaniu skłamali kiedy? O! im więcej widuję tych wybranych na cierpienie i prześladowanie, tém więcej się przekonuję, że w każdym stronnictwie grunt jest jeden, że wszyscy do jednego celu dążą, różnią się tylko w zdaniach i środkach jego dopięcia. Lecz jak różnych rzek koryta wpływają do morza, tak i oni w źródle ojczyznym zlać się i obmyć potrafią. A wiele to ludzi między nimi znakomych, wykształconych, dziwnym blaskiem poświęcenia jaśniejących! Wiem ja, niestety! że u nas więcej wspominają o tych, co błędnie postępują, wstyd nam przynoszą; że wyszukują, wygrzebują starannie plamki tego biednego ciała, często, by usprawiedliwić własną obojętność, nieczynność. O im przypomniećby trzeba słowa Chrystusa: „Kto bez grzechu niech rzuci kamień na grzesznicę!“

Czemuż tu w Rzymie ani te cudne Wenery ani Apollo di Belvedere, te odwieczne ideały ziemskiej piękności, nie tyle mnie zajmują, zachwycają, jak ten smutny posąg gladyatora? godziny-bym przed nim stała, wpatrując się w te rysy, które, jak Mickiewicz utrzymuje „Słowiański szczepek zdradzają.“ Czy Słowiański czy nie, tego niewiem; lecz boleści i rozpacz tak wzniosłe piętno nosi, że obojętnie nań spoglądać nie podobna; nam osobliwie Słowianom zdaje on się jakby wyobrazicielem, patronem naszych męczarń i ka-

tuszy. Upokorzony a hardy, silny a umiéra, skrępowany a czoło wznosi, tak wysoko, że czystością jego błyszczy a spojrzeniem kamieniuje swych morderców. —

Nie ma téż według mego zdania równego arcydzieła, choć grupa Laokona jest także przedcudnym. W Florencyi zaś nie zapomnę także posągu: Remouleur (szlifirz); ten tak rzewny i smutny wyraz twarzy! Czyż nie dziwnie, że typy, nędze ludzkie wyobrażające, tak nas zajmują, jakby dość ich na jawie nie było? Czy właśnie nie lepiejby było opuścić je chwilowo i bujać po Olimpu świecie? Czyto podziwiać siłę grzmiących brwi Jowisza, czy Minerwy niewzruszone a tak piękne oblicze, lub Junony wyraz zapalczywości i gniewu badać i śledzić, czemuż jednak tak zimnemi nas zostawują? Nie tylko dla tego, że w nich uczucia wzniosłego nie ma, ale że trudniej, stokroć trudniej pojąć, zrozumieć uczucia potęgi, wielkości, szczęścia lub swobody nam zgnębnym . . . a to tylko wielbić możemy, i w sztuce nawet, co pojmujemy, co przemawia do uczuć naszych; i dla tego największe arcydzieło, gdy umysł nieprzygotowany, estetycznie nieukształcony, pozorne tylko wywoła wykrzykniki uwielbienia. Trzeba bowiem wnieść najprzód duszę wysoko by arcytwory ducha pojąć i zrozumieć; te więc, co prędzej obudzą uczuciową stronę, trafią na wymarzone już ideały, wnet odsłonią się i ukażą w całej swój piękności, przemówią i zrozumianemi zostaną.

Któż naprzykład doznawszy w swém życiu

choć jednej chwili boleści, rozpacz, nie podziwi, nie zadrży, spojrzawszy na postać Nioby? To piekło boleści, przerażenia i miłości tak pysznie oddane; to nie marmur każdy powie, lub prędzej nie jeden pomyśli, że ta rozpacz, którą wyobraża te chwile osłupienia, w których jednym ciosem wszystkie swe dzieci postradała, zamieniły ją samą w marmur. Skamieniały, lecz zachowany został na wieki jedyny, nieporównany wyraz rozpacz i miłości, i że ta Nioba w marmurze stoi przed nami. O jakiż to świat wielki i obszerny sztuk pięknych! lat kilka ledwie wystarczyłoby mogło, by je poznać cząstkowo, a my chwil kilka zaledwie poświęcić im możemy.

Z Panią N. zwiędzam teraz ciekawości Rzymu. Jak ona miła i powabna! Od chwili osobliwie, w której mi się zwierzyła i objawiła, co uczynić zamysła, jeszcze więcej mnie zajęła, oczarowała: O jakże nie błogosławić temu miastu świętemu, temu źródłu wszech dobrego, tej matce czulej, która tak garnie do swego łona, ostrzega swe dzieci, wstrzymuje od upadku. Przyobleka się w cudnie woniejące szaty, by przywabić, na zmysły najprzód ich działać, z końcem, by serce i duszę posiadać i otrzymać.

Tak piękna i młoda, choć z pośrébrzonym już od cierpienia włosem; zniechęconą życiem, którego goryczy tylko zakosztowała, a ślepotą jego wiedziona stapała, jak po gnących się różczkach, po tych światowych manowcach, po tych zakrytych kwiatach przepaściach; już w nie pogrążyć się miała, krok jeden — a za przykładem tysiąca

pójść i zginąć miała. I ginęła z niemi! Lecz Bóg chciał, by dla drugich przykładem była; dotknął ją najprzód boleścią, smutkiem, i przywiódł tutaj znękaną, zniechęconą, z zakrwawioném, i między złém a dobrém wahającym się sercem; jak łódź bałwanami miotana, niepewna, czy do brzegu dopłynie. Nie odrzuciła jednak ręki chcącój ją zbawić; z dziecięcą pokorą i ufnością poddała się sternikowi, i nie tylko nie zatoneła, ale jednym krokiem wzniosła się wyżej niż upaść miała. Grzech bowiem tak powszechny (iż tę nazwę stracił poniekąd) popełniła. Po kilku czy dziewięcioletniém pożyciu z mężem, o kilkanaście lat starszym od niej, z powodu niezgodności humorów, rozłączyła się i rozwiodła. Czy z namowy? czy miłość gwałtowna i grzeczna była prawdziwą tego przyczyną? czy jedno z drugiem połączone? to mniejsza. Bóg nie dozwolił dopięcia celu życzeń, dostąpienia szczęścia samolubnie marzonego; uderzył w nie, podał cierpienia suche, cierpkie, bez pociechy i ochłody; daremnie szukała na nie lekarstwa w martwych, błahych rozrywkach świątowych, podrózach, zmianach. Kilka lat te paliatywy drażniły tylko ranę boleści; tu czekały dopiero zdroje obmywające, rdzenie gojące. Powody rozvodu ukazały się nie ważne; korzysta z tego, wróci się może do męża, i nierozzerwane lecz zachwiane węzły znów ściągnie, dopóki sam Bóg jak złączył tak i nie rozłączy; śmiercią tylko — jeżeli i śmierć rozłączy może dwie dusze!

O z jakim uniesieniem mówiła mi o radości napełniającej jęj duszę, o wdzięczności swęj dla

Boga, że upragnione a występne szczęście zgruchotał niemilosierdzie, jak mniemała wtedy, że pozwolił jej powrócić na prawą drogę, sprostować skrzywioną. „O gdybym już związana drugim węzłem (mówiła do mnie) wstąpiła na tę ziemię, gdybym w ten czas światło ujrzała, błogosławione teraz przeklętemby było wtedy, boby otchłań piekielną odkryto przede mną; bo jak piorun, błyskawice, zaświeciłoby mi, nie niebo mniemane, lecz czyściec na ziemi. Oby mój przykład oświecił drugich!

Niestety! rzadko wstecz zwrócić się mogą, wznosząc co prędzej te zagrody, dla których najczęściej pierwsze zrzucają. Niestalości serca uświęcają znów niby wieczystym, choć powtórnym, ślubem. Biedni! jeżeli przyjdzie dla nich upamiętanie, i poznają jasno, bez zasłony, pobłażania i zwyczajów przyjętych, a tak zgubnych, czém są i co uczynili, cierpieć będą okropnie. Już znikną dla nich wszystkie radości rodzinnego koła, jak potępiency chodzić będą litość wzbudzając. Miłosierdzie Boga uproszą może z końcem, bo większa część ich nie wiedziała co czyniła, a odpokutowała okropnie. Lecz ci przynajmniej niech się zatrzymają, co ratować się jeszcze mogą; niech nie powtarzają, nie mnożą tych przykładów, przed światem nie odkrywają téj ohydnej plamy narodowej, która szyderstwo nie błogosławieństwo na nas ściąga. W téj chwili odrodzenia niech pohamują swe namiętności; w téj chwili oczyszczenia niech wyrwą z ziemi ten korzeń zatruty, zgniły, który psuje jej soki żywotne, a tém większą, zbaWienniejszą ofiarę jej złożą, niż tysiącami ze-

wnętrznemi czyny, choćby męczarnie ponosili dla niej. To dla ogólnego dobra; lecz dla osobistego?

Jakież słowo skreślić potrafi radość zwycięstwa nad sobą, choćby najkrwawszego? To zwycięstwo nagrodzi, bo anielski pokój i siłę w duszę wlewa.

Widziałam dziś kościół Śgo Marka. Bardzo piękny; przepyszne kolumny, kaplice z malowaniami Perugina, Paluny, Tycyana, Pomarancia; oprócz ciała Śgo Marka są tam relikwie męczenników Perskich Abdoną i Semine. Wille Borghesa całe zwidziałam, nie jak zwyczajnie; w odkrytym powozie przebiegłam to cudne miejsce, by użyć pięknych widoków wśród tłumu powozów, kawalad konnych, piechotnych. Lecz pałac, galerią zwidziałam; wszystko wspaniałe, wytworne, statuy piękne, osobliwie księżny Pauliny Borghesy w postaci Wenery, jedna z cenionych dzieł.

Lecz nade wszystko, com dziś widziała, podobał mi się kościół Śtej Pudencyany. Ołtarz, na którym Śty Piotr mszę odprawiał, jakież wzruszenie wzbudza! Kolumny tego kościoła są jeszcze szczątkami pałacu możnego patrycyusza Rzymu; z prześladowcy Chrześcian stał się później ich najżarliwszym opiekunem, i ukrywał ich u siebie. Śta Pudencyana i Śta Prakседа chowały ciała męczenników, zbierały ich kości i krew do studni, którą dotychczas pokazują. Obojętném okiem niepodobna na to spoglądać. To życie pełne miłości i wiary, te technienia anielskie, które odbijały się o te kamienie, przejmują i smutnie od-

bijają z naszą nędzą i oschłością; rumieniec wstydu występuje, dreszcz czasem przejdzie, gdy się myślą zaludni te katakomby, te podziemne grobowce, kościoły Rzymu, bo się słyszeć zdaje dziwne jakieś echo, jakby modlitwy wspólne, pienia dziewic, które tam żyły jak lilie na cmentarzach, szczęśliwie wśród grobów, umartwień, ciemności i zimna; bo światło, gorąco, ciepło, woń i żywność wszelką znajdujących u stóp ołtarzy. Nad niemi w pysznych szkarłatach, drogich kamieniach, wśród kwiatów i słońca, powietrza cudnego, śmiechu, szczęścia, i radości przechadzali się może ich bracia, siostry. Czemuż więc one za tych szczęśliwych świata tak gorąco się modlą? czemuż pogardę anielską czują dla nich i płaczą nad niemi że łakną, że *nienasyчени*, choć *przesyчени*? Czemuż.... ach! bo ci tylko życie doczesne widzą i śpieszą się używać ziemskich, zmysłowych pociech? One zaś w niebo się patrzą, za niem tęsknią, pomiatają zarówno i depcą nogą kwiaty i ciernie ziemi, proch i nicłość przed światłem i wiecznością.

Byłam dziś w Tywoli. Dzień prześliczny. W lekkim otwartym powozie; droga malownicza, towarzystwo miłe, aż zanadto rozmowne; bo o ile w salonie miłą jest rozmowa, o tyle pod gołębem niebem z sobą i naturą żyć tylko miło. Każdy głos razi, zrywa i psuje harmonią. O miłą od bramy Śgo Wawrzyńca Tyber (teraz nazywany *Teverone*) się napotyka; trochę dalej most Mammiola wystawiony przez Mammaią matkę Aleksandra Sewera, zburzony przez Totylę, odbudowany przez N.....

lecz nie miłym jest przejazd przez *Ponto Solfatara*, gdzie jezioro Solfatara tak okropnie siarką bucha. A jednak najpiękniejsza willa Adryana, gdzie ten cesarz, lubownik zapamiętały sztuk pięknych i architektury, nagromadził najpiękniejsze arcydzieła z Grecyi, Egiptu, tuż w bliskości tego jeziora się znajduje. Sławna także królowa Palmiry Zenobia, tam swe dni zakończyła. By zrozumieć dziwne to upodobanie, trzeba sobie przypomnieć, że starożytni przypisywali własność nadzwyczajną wodom siarczanym, poświęcili mały lasek sąsiedni bożkowi Faunowi i tam wyroki zapadały; tam, jak mówią, Wirgiliusz zaprowadził króla Latyna, by się ich radził, czy ma oddać Eneaszowi córkę swą Lawinią. Grobowiec familii *Plautia* przypomina trochę grobowiec Cecylii Metella, lecz mniej piękny; toż samo za basztę warowną służył kiedyś. Bo ilużto utarczek Tywoli (dawniejszy Tybur) nie był teatrem? W średnich wiekach w ciągłych wojnach między Rzymem a cesarzem, familią Colonna, i tylu innych. Fryderyk osobiwie ogniem i mieczem karał tam Gwelfów. Pięknym lasem oliwnym dojeżdża się do Tywoli. Miasto małe, smutne; lecz położenie cudowne, kaskady, świątynie zachwycać muszą. Co za widok ze świątyń Sybili Tyburskiej! toż w bliskości, ze świątyni Westy wielką kaskadę najpyszniej widać; schodzi się do niej śliczną drożyną, spuszczającą się wśród krzewów i świątyń do świeżej i uroczej doliny. A gdy się stanie w grocie Syreny, gdy szum niesłychany, groźliwy kaskady dźwięcznie jakby arfa Eola o skały się odbija, nie sposób nie zadumać, nie przy-

słuchiwać się w zachwyceniu téj cudnej muzyce, która żadnego wspomnienia nie wzbudza, lecz jakiś świat nowy niby chaos przedstawia, wyśpięwuje, jak grzmoty, jęki zdaje się słyszcć.

Willę Horacyusza na małą kapliczkę Śgo Antoniego zamieniono. Inne, jako Mecenasa, Katulla, Salusta, Warusa, znikły, tylko szczątki z nich zachowane zostały. Willa d'Este także nie zadługo ruinie zupełnej podpadnie; a jak piękna, wspinała, ogromnemi cyprysami i mirtami ocieniona, napróżno wynosi swą kształtną kibić, napróżno salony pyszne na wpół spleźlemi okryte freskami na pamięć przywodzą wieszczą nad wieszczą, poetę niezrównanego boskiego Tassa. Tu marzył, kochał; Leonora go słuchała i rozumiała, lecz wiersze tylko, myśli, nie duszę. Zwidzenie dalszych kaskatel na osiełkach odbyliśmy. Przecudne widoki, jak w panoramie snujące się, powietrze cudowne.

Przejście z życia ostatnimi czasy tak burzliwego nader powabną nam tę przejazdkę czyniło; lecz i tam musiał wróg odwieczny naszego pokoju zamieścić go. Partya liczna Rossyan ciągle nas prześladowała; ich śmiechy, śpiewy tak nas raziły, i tak nam rozstroiły harmonią, że, nie dojechawszy do ostatniej kaskateli, wróciliśmy się. Może to dziecinnie, lecz ich liczba daleko znaczniejsza od naszej, zdawała się z nas uragać i smutne wspomnienia wywołała. Nie dosyc na tém; godziną później, przechodząc koło wodospadu, który Grzegorz XVI wystawił, gdzie z Monte Catio z największym łoskotem, hukiem, spada z zna-

cznej wysokości Annio, przechodząc przez ten rodzaj tunelu koło samej kaskady, której szum zagłusza zupełnie, oko w oko znów z Moskałem się spotkałam; przejście tak wązkie; kto komu ustąpi? pomyślałam. Już mi się zdało, że raz na zawsze trzeba wieczne nasze spory jak trzech Horacyuszów i Kuracyuszów w pojedynczej walce rozstrzygnąć, gdy moja ombrelka tylko zawadziła o jego kapelusz i usłyszałam słowa: *Mille pardon! excusez!* O gdyby wiedział jak w tej chwili miłosierne miałam myśli!

Wracam z galeryi Watykańskiej, muzeum Chiamonti, Stanze di Rafaelo, loggie di Rafaelo, labirynt czysty z posągów i obrazów, aż zawrót głowy i przesycenie się czuje. Prawdziwie zmęczoną jestem, nie bowiem tak nie utrudza, jak ciągle uwielbienie, a to w Rzymie, nie ma na to chwili odpoczynku. Cóż jednak teraz z całego tego chaosu w całości świetnego i czystego ukazuje mi się? co widzę jeszcze w tej chwili i wielbię, z całym uniesieniem ducha, zachwytem zmysłów? cóż jeżeli nie to przechwalone, lecz nigdy dosyć nieocenione *Przemienienie Pańskie* Rafaela! Mówić o tém, nie czuję się godną; słowa, które opisaćby choć trochę to mogły, w głębi duszy gdzieś spoczywają. Bo to nie obraz, lecz cud żywy. Promienność i boskość rozwieszona na płótnie, Chrystus Pan wznosi się w powietrzu, a twarz błyszczy wyraźnie. O jak pojmuję, że na pogrzebie Rafaela (w sile wieku, w 35 roku skończył tak zapełnione życie), ten obraz przy jego katafalku postawiono! Czyż mogła być piękniejsza

mowa pogrzebowa? Rafael! to imię ciągle dźwięczy w powietrzu, a duch jego przy arcydziele wznosząc się wlewa natchnienia nie w jedną duszę. Po jego obrazach mało też co zająć potrafi, a tak świetny jednak to szereg cudnych utworów. Czyż komunia, Śta Dominika nie jest także genialnym dziełem Gwerchia? Śta Petronela i jego sławna Sybilla, lub *la Speranza*, ta ulubiona głowa Gwida, której oczy, zawsze myślę, że żywe, na w pół łożawe, kto wie jeśli nie pokutują w tym portrecie za najniewinniejszy grzech, spojrzenie. Żadna się kopia tego obrazu nie udała, bo w tych oczach są czary, pewno czary.

Bardzo zajęta jestem, mając wyjeżdżać. Nie za długo chcemy poznać choć w części tutejsze piękności, mówić choć w części, bo chcąc widzieć, ocenić wszystko, co się w Rzymie, téj dziedzinie sztuki, znajduje, wiele czasu potrzeba. Każdy obraz, posąg, jest objawem geniuszu. Spędzić kilka lat nie byłoby za wiele. Gdyby myśl była swobodną, życie tutaj, w tym miesiącu osobliwie, rajemby było. Zwidziłam więc dzisiaj kościół Śgo Andrzeja, kaplicę Śgo Stanisława Kostki; w tém samym miejscu, gdzie umarł, znajduje się jego statua Legrosa; śliczny jak aniołek z założonymi rękami w habicie z marmuru czarnego spoczywa. Krytykują to znawcy, lecz tak świeżo, tak wiernie przedstawia chwilę jego zgonu, że bez rozrzewnienia patrzeć się na ten posąg nie można i na całą tę celkę, gdzie duch patrona młodzieńców zdaje się jeszcze przemieszkiwać; jakby wczoraj opuszczona, wszystko tam stoi na swoim miej-

scu. Smutny widok na mały dziedziniec; przenieśćby się ją chciało ze sobą, i zawsze w niej mieszkać; takie pragnienia wynurzyłam, bo w téj celce mi się zdało, że niepodobna jak święte życie prowadzić i wzniosłemi myślami się zajmować. Freski przedstawiają sceny z jego życia wzięte. Kościół zaś, choć nie wielki, lecz piękny i bogaty, ołtarz osobiłwie naszego patrona z pięknym obrazem Marata; zwłoki zaś jego spoczywają w relikwiarzu di Lapis lazuli. Ztamtąd w pałacu *Rospiglioso* sławną Aurorę Gwida uwielbialiśmy, prawdziwie świetnej piękności i blasku. Andromeda jego nie mniej piękna. Adam i Ewa, Dominikina Dawid, mnóstwo pięknych obrazów Rubensa, dziwnéj piękności Apostołowie, Śty Piotr ze łąz w oku, a dzisiaj prawdziwie mi się zdawał, że płakał.

Dnia 3. Maja.

Byliśmy dzisiaj w *Sancta Croce in Jerusalem*; tak nazywają ten kościół. Nie tylko wielką część krzyża świętego przywiozła tam Śta Helena z Jeruzolimy, ale téż ziemią świętą, krwią Boską zlaną, zasypała cały ołtarz. Jakie tam uniesienia napełniają duszę; jak ten sztandar Konstantyna W. z krzyżem i napisem: *In hoc signo vinces!* staje przed oczyma, i zdaje się jeszcze nad głowami wznosić! Lecz czyż wszyscy go widzą? czyż idą za nim? Nadaremnie pokazują corocznie w téjże saméj bazylice palec Śgo. Tomasza, ten palec, który się dotknął boku Chrystusa Pana nim uwie-

rzył w niego. Nie wierzących zawsze tyle; lecz jak gdyby odwiecznić, wybitniejszą uczynić tę słabość ludzką, najczęściej doznane dopiero cierpienia, dotknięcie się tych ran tysiącznych życia, dopiero otwiera niedowiarkom oczy i wierzyć w in-sze lepsze życie nakłania. Pokazują tam jeszcze gwóźdź i kolce z cierniowej korony Chrystusa Pana i napis hebrajski i łaciński: *Jezus król Żydowski*.

Pomimo tak poważnych wrażeń i myśli wstrzymać się od uśmiechu nie mogłam, przechodząc koło kapliczki czyli korytarza, w którym temu dwa miesiące złowiliśmy jednego biédnego Anglika, który jak w klatce się kręcił i wszystkimi językami wzywał naszej pomocy; zwyczajnie jak wyspiarz nader ciekawy wszedł w to przejście, otwarte przypadkiem; w tém drzwi zawarły się nagle i uwięzionym został; na nieszczęście zakrystyan do miasta był poszedł, klucze zabrał z sobą i dopiero po *Angelus* miał się wrócić. Mimo najlepszej chęci nie mogliśmy wyratować biédaka, a żal nam było, bo zimno wielkie w kościele, dostał niezawodnie zapalenia gardła lub kataru. Kto wie, może to rozmyślanie tak długie w tém miejscu świętém nawróciło go.

Mnóstwo podobnych przykładów. A jak gorliwi są ci nowi neofici, jaka świeżość, gorącość wiary, aż zawstydzić nas mogą. Już oni nie dzielą, nie mierzą swych ofiar dla Boga; gdy raz światło zobaczą, gdy się przekonają, że szli dawniej w ciemnościach, nie wracają do nich, unikają i cieniów zmiérzchowych. Pielgrzymi, różne bractwa napęłniały kościół; nagle pustym został, wszyscy

poszli za kardynałem krzyż noszącym, poszli za tym krzyżem śpiewając: *Via crucis*. Powtarzany przez tłum ludu ten śpiew cudnie się rozlegał na wspaniałej drodze Appia. Przed Kolozeum zatrzymaliśmy się chwilę, a potem dalej, dalej wiała się procesya wśród świątyń pogańskich aż do kościołka Śgo Kosmy i Damiana, ze świątyni Romulusa i Rema przerobionego; tam błogosławieństwo krzyżem lud cały odebrał, część mała tylko do kościoła się dostała, reszta okryła wzgórze i cudne forum. Zachodzącym słońcem oświetlony kościółek; ten choć mały, lecz dziwnie piękny, nadzwyczajnie starożytnymi mozaikami zdobny.

Tę pielgrzymki nie zapomnę nigdy. Byłam z Panią H. G., ten mój ideał kobiety; co za otwartość, serdeczność, i zapał w dobrém, wzniosłość uczuć, czynów najwyższych, z prostotą, wesołością dziecięcą nie ledwie; to też nikt może tyle dusz Bogu nie zyskał co ona; bo łagodnie zmusza ich do jego służby, tak łatwą zdaje się ta droga, którą postępuje, że mimowolnie chęć, pragnienie naśladowania jęj choćby w części obudzić w nie jednym musi. Jęj imię głośnie w naszej ziemi, tyśiące ją błogosławia, za szczęście poczytują sobie każdą chwilę z nią spędzoną. Niezmordowanęj czynności lecz spokojnej, niezakłopotanej. Jęj myśli i serce ogarnie wszystkie potrzeby cierpienia; i tu niezapomina o swoich dzieciach, braciach, do lodowatych sfer przykutych. Myśli i pracuje dla nich. O! gdyby takich kobiet było choć dziesięć w kraju; niezadługo Polskę byśmy mieli, bo niezgody, waśnie, niepodobne tam,

gdzie ona jest. Jakby źródło miłości i wspólnego pobbłażania rozlewa na około. Odżałować téż nie mogę, że jej tu nie było za bytności Mickiewicza.

Czwartek.

Dzisiaj byłam na kopule Śgo Piotra. Przepyszny widok tak na zewnątrz jak na wewnątrz kościoła. Aż w gałceśmy byli. Co za ogrom, jaki natłok myśli, marzeń, gdy się błąka oczyma, to po téj olbrzymiej przestrzeni marmurów, arcydzieł, mozaik, rękami się dotykać można tych liter wielkości człowieka: *A te Petras*, które zdala tak proporcjonalnie się wydają; to po drugiej, świeżej, zielonej, siedmiowzgórkami tylko przerwanéj i łączącej się, ginącej w niebieskości morza, które dojrzeć można, jak gdyby i tam zagasić chciało wszelkie inne wielkości i cuda ręką ludzką stworzone.

Ogród Watykański, piękny; wesoło téż i miło obeszlśmy wśród kwiatów i wód grzejących, w starożytnych szpalerach podziwiając piękną płasko-rzeźbę podstawy statuy Marka Aureliusza. Wykończoność, piękność tych rzeźb zadziwiająca. Ja, co tak namiętnie lubię te obrazy, sceny w marmurze żyjące, dość się niemi nacieszyć nie mogłam. Piękne téż dzieło podobnego wyrobu znajduje się w kościele Śtej Franciszki Rzymianki. Lud Rzymski oddaje klucze papieżowi wracającemu z Awinionu. Koronki ubiorów przeźrocyste są. Na prawo jest tam także głowa Śtej Franciszki z profilu cudownéj piękności, Maderna mi się zdaje. Cały kościół wielce zajmujący, starożytny, stoi na *Via sacra*, i wstępując do niego, chodzi się zupełnie po

kamieniach dawnego Rzymu. Tuż świątynia po-  
koju wznosi swe olbrzymie arkady.

Lecz wracając do dzisiejszych naszych wy-  
praw, w inne strony Rzymu przejść mi trzeba za  
bramę Śgo Sebastjana. Za grobowcem Scypio-  
nów mały kościółek, prędkiej kapliczka, zawsze  
otwarta, koło której niewierni i obojętni obo-  
jętnie przejdą, lub uśmiechną się szydersko; za-  
trzymają jednak nie jednego i wzruszeniem przejmie.  
*Domine quo vadis* się nazywa. Tu, na tém miej-  
scu, Śty Piotr (mówi podanie) błagany od swoich  
wiernych uczniów, by uszedł wściekłości Nerona,  
wydobył się z więzienia i szedł tą drogą gdy nagle  
Chrystusa Pana z krzyżem na plecach ujrzał. *Do-  
mine quo vadis?* wykrzyknął. Idę na nowo się  
krzyżować! odpowiedział Chrystus, i spojrzął na  
Piotra, Skruszony święty apostoł wrócił do Rzy-  
mu, gdzie nie długo potem ukrzyżowanym został.  
Słowo Chrystusa wryło się na kamieniu, które  
zachowują w tym kościółku.

Trochę dalej stoi kościół czyli bazylika Śgo  
Sebastjana i sławne jego katakomby. Nie wielka  
ich część jest otwartą od czasu wypadku tych bié-  
dnych studentów, którzy tam się zabłąkali i zgi-  
nęli. Zamurować kazał papież dalsze przejście;  
lecz i to, co się widzi, dostateczne daje wyobra-  
żenie tego świata podziemnego. Któż bez bicia  
serca niewymownego i wzruszeń wielkich postę-  
puje za temi światłami migającemi się w ciemności  
w dal, i przechodząc przez te ciasne lochy, opiera  
się o te trumny świętych, oddycha słowem tém po-  
wietrzem niby przyduszoném, lecz tak wzniosłem

i wysoko porywajacém dusze? Godzinę piérwéj z kopuły Śgo Piotra, z najwyższego szczytu świętności, blasku religii inaczej na świat się spojrzalam; a jednak czy tyle dumną byłam, czy tak szczęśliwą się uczułam, że na jój łonie spoczywam, co wśród tych grobów i ciemności? Ach! uklęknąć, ucałować tę ziemię świętą, tę kolébkę naszej religii, z uniesieniem, choć łzami ją zrosić, nie jeden pomyśli, zapragnie, lecz rzadko uczyni, bo niestety zwykle jest w towarzystwie, gdzie śmieszni podobne oznaki, a śmieszność, to tak wielkie męczeństwo, w tym wieku osobliwie!

Zabrałam jednak trochę ziemi, gdzie zwłoki Śtej Cecylii znaleziono, téj świętej patronki muzyki. Jój kościół piękny na Transtewerze się wznosi. Jest tam kapliczka, czyli zachowany pokój, w którym męczeństwa ponosiła, gdzie jeszcze pokazują robinety od wody gorącej miejsce wanny, w której zadusić ją chciano, i gdzie z końcem ścięli jój głowę. Jój piękna statua Maderna stanęła mi przed oczy, lecz żyjąca z całym orszakiem modlących się chrześcian. Tu przysłała swego męża Waleryana jeszcze poganina, a Śty Urban go ochrzcił; tu, przy tym oktarzu Śty Stefan umęczony został przy ofierze mszy świętej.

Tysiące innych umarło z głodu, bo okrutni ich prześladowcy zamuroywali nie raz otwory katakomb, gdy zebrani w nich byli chrześcianie. Wszystko téż najprostsze; malowania, mozaika jest tam poważna i wymowna. Nie tylko z rozrzewnieniem się spogląda na trumny męczenników, te znaki symboliczne, które rodzaj ich śmierci oznaczały,

te flaszki krwią napełnione! Lecz orantek lub grabarza postać dziwnie zajmuje, uszanowanie wzbudza. Jego ubiór, jak w jednej mozaice jest przedstawiony, składał się z krótkiej tuniki z obcisłymi rękawami, na lewém ramieniu w kilkoro złożony kawał wełny, pewnie by noszenie ciężarów mniej dotkliwém uczynić; na prawém zaś drąg z okuciem żelazném, w rękę trzymał na łańcuszku lampkę w formie łodzi, która wyobrażała symbolicznie wielką łódź Piotra.

O! jak cudnie oświecać musiała te szanowne prace, lecz tak ciężkie życie, to życie ciągle ze śmiercią, grobami, ciemnością. Uważani téż byli grabarze (jak mówi ksiądz Gerbet w swém zajmującym dziele o katakombach) za następców Tobiasza, którzy, składając cześć widzialną śmierci, śpieszyli się do niewidzialnej. Pracowali téż mając ciągle w umyśle, iż każde pchnięcie rydła, którym poruszali ziarno powierzone ziemi, policzone im będzie w dzień wielkiego żniwa. Nauka o katakombach jest wielce zajmującą. Wynalazki uczynione przez Bosio, tego, jak nazywają, Krzysztofa Kolumba podziemnych krain, a teraz prace księdza Marchi, tysiące skarbów odkrywają, które pod względem nie tylko religijnym ale naukowym wielką wartość mają. Pochwalić się jednak nie mogą, bym się jój oddała; ani czas, ani usposobienie temu nie sprzyjają. Jak się tu zamknąć w podziemne, wilgotne lochy, kiedy Rzym po wierzechu tak cudowny.

Od kilku dni nie tylko w salonach Jezuici wieczornych sporów są przyczyną, lecz w dziennikach,

po kawiarniach, ulicach nawet, nimi się zajmują. Lud Rzymski wszelkich sposobów używa, by się ich pozbyć grzecznie, nawet ich wyprasza. Wczoraj na ich pałacu przylepiono kartę: *Per affitare* (do najęcia). Przyznać trzeba, iż im dają przynajmniej inicjatywy pole, i mogliby się wynieść, nim ich wyniosą. Pomimo tysiącznych oskarżeń, zarzutów, przeciwko nich do ojca świętego zanieśionych, wyroku nie wydał jeszcze, i wszyscy z dziwną ciekawością go oczekują. Ja, co instynktowo od dzieciństwa nie lubiłam ich wcale, w tej chwili sprzecznymi jednak uczuciami przejęta jestem. W przepysznym kościele del Gesu, tak pięknie od nich utrzymywanym, gdzie nabożeństwa najprzykładniej się odbywają, słuchając Transtewerynów i Anglików nowonawróconych, którzy pod niebiosa opiewają ich cnoty, żal mnie bierze nad nimi; pojmuję, jaka boleść napełniać musi tych starców, którzy od kilkudziesiąt lat ten kościół zdobili; jak im smutno i okropnie opuścić Rzym, wygnanymi być z tego raj.

Lecz czy nie zgrzeszyli? Czy nie sięgnęli także po zakazany owoc, to jest po władzę i panowanie nie duchowne lecz świeckie? Czy te zarzuty czynione, nie tylko przez Włochów lecz przez tyle narodów, ten ogólny krzyk, głos potępienia, wstętu, oburzenia, jest tylko fałszywem echem niedowiarstwa filozofów, którzy, wygrzebując szkaradne czyny sług kościoła i na niego targną się z końcem, zdzierając z niego nieskazitelności i powagi zasłone? Tak obrońcy ich mówią. Lecz żaden nie zdoła zrzucić z nich słusznych zarzutów.

Powiedzą, że ich przeznaczeniem jest cierpieć, że ich założyciel Śty Ignacy przepowiedział im przesładowania i krzyże. Lecz czemu sami je na siebie ściągają? Czemu intrygami gmatwają świat cały? Czemu wszędzie i zawsze podpiérają intrygi monarchii, rozgrzeszając jej zbrodnie? Czemu wszędzie tłumią wolność, na polu naukowym nawet ścieśniają granice, ujarzmiają umysły i dusze, i wszelkich środków nie wahają się używać, by dopiąć tego celu? Lecz któż policzyć może te zarzuty?

Dobrze mówił wczorajszy *Contemporaneo*, który po długiej rozprawie, aż można powiedzieć procesyi tych zaskarżonych, kończy życzeniem: „By odświeżyli w samotności w oddalonych jakiejkolwiek krainie cnoty, które posiadają, by wszedłszy w siebie, światowe widoki oddaliwszy, stali się tylko kapłanami miłości i wiary.“ — Wyrok już padł, o ile mógł, złagodził go ojciec święty; lecz nie mógł się oprzeć powszechnej opinii. Opuszczają więc Rzym, lub prędzej opuszczają, zmieniają swój ubiór, na co wielu wykrzykuje. Teresina nawet 15letnia dziewczynka, tak rezonowała: *E peggio ancora; cambiarano d'abito, e faranno piu di male.* (Gorzéj; zmienia ubiór i jeszcze więcéj złego będą czynić). Opowiadają już nawet, że poznano jednego Jezuitę przebranego za gwardzistę narodowego mieszkającego się w tłumy ludu; a że z pośpiechu nie na właściwą stronę szpadę przywiązał, dowcipniś jakiś go zaczął mówić: *Padre la vostra spada non e di buona parte!*

Czy to prawda? za to nie ręczę; lecz co pe-

wne, niestety, to, że stronnictwo wsteczne: *Gregoriano*, jak nazywają, nie zasypia; po spisku z 15. Lipca zeszłego roku, który się nie udał, w wywołaniu którego, jak się teraz co raz jaśniej pokazuje, zupełnie miało udział; bo wtedy jeszcze chciano skłonić papieża tysiącnymi intrygami do opuszczenia Rzymu i schronienia się do króla Neapolitańskiego, którego samo imię dreszczem przejmuje, bo jest złączeniem obłudy, barbarzyństwa, z okrucieństwem dzikiem i zawziętém. To nieszczęsne stronnictwo, w części pokonane, tém zawzięciéj usiłuje teraz różnemi intrygami, zakłócić harmonią między papieżem a ludem; ultrademokratów używa do swych celów, aby znów podbudziwszy ich, nakręciwszy do woli, mogli sobie ze wszystkiego jak Piłat obmyć ręce, i wszystko złe na nich zrzucający, anarchią stworzywszy, przywrócić z nią dawny stan rzeczy.

O jaki strach! by ta niedoświadczona lecz szlachetnym zapałem wiedziona młodzież nie wpadła w te sidła. O jaki strach przejmuje! gdy ogólnie spojrzawszy na przyszłe wojujące żywioły, widzi się tę niezmierną przestrzeń je dzielącą, ten brak zupełny środka i łączni. Z jednej strony zawzięty ultradespotyzm, z drugiejj, zawzięty, bo wszystko niszczący ultraradykalizm. Rozsądnie, postępowo myślący, naukowci, prawnicy, i t. d. wszystko to, zdaje się, iż w ziemię zapada snem letargicznym przygniecione. Oburzeniem ku jednemu i drugiemu sparaliżowani zdają się mówić: „Burzcie, zabijajcie się, my teraz działać nie myślimy; lecz może kiedyś, po tych gruzach stawiać będziemy.

Lecz czy nie lepiejby było im zapobiedz? Czy ten brak odwagi cywilnej, energii, nie jest potępienia godnym? nie wiem. Lecz ja więcej cenię choć fałszywie natchnionego, lecz z zapałem i przekonaniem działającego, niż tych mędrków wybornie rozstrzygających o losach świata i zadaniach społecznych, lecz przy stole i książkach, w wygodnym krześle i z cygarem w ustach.

Piątek.

Okropny dzień dzisiejszy. Ach! czyż już nigdy nie przyjdzie nam odetchnąć? Czy te kajdany okrutne, które w kolébce jeszcze nas kalęczą i nad grobem zawieszzone będą, a członki nasze skrepowane, nieuzyciem obumarłe, w chwilowém tylko przerwaniu poznają, by tém więcej ukochać swobody, wolności, prawa? O Boże! Czyż już nigdy nie dościgniemy sprawiedliwości i wypocznienia, lecz zawsze jak wieczne tułacze nasze kije żebracze zasadzać będziemy po wszystkich krańcach świata, — kije sękami okryte, lecz wolność szczipiącą chorągiew; nasz zaś orzeł biały czyż już nigdy nie rozwieje się w powietrzu, nie wzbije się ku niebiosom, a myśl zbawienia dla nas tylko ma być zawsze literą martwą, zakrytą, jakby technieniem szatańskim zwianą? Biędny Kraków.... bombardowany; mniemana przyjaźń zrzuciła swą maskę i w dawną nienawiść się zamieniła. Czy powstanie Mirosławskiego w Poznaniu nie było przedwczesném, jak wielu to głosi? Co go spowodowało? tego wiedzieć nie można. Na miejscu dopiero, prawdy się dowiemy, bo już dłużej w tych

niespokojnościach, gorączkowych oczekiwaniach żyć nie podobna, i choć Rzym coraz czarowniej-szy, i Neapol do nas się uśmiecha, a za dni kilka mieliśmy tam jechać, wyjeżdżamy nie za długo.

Straszą nas w prawdzie niebezpieczeństwami i bardzo nierozważném znajduję przebycie teatru wojny kobietom; lecz i nasi biedni czyż nie byli w niebezpieczeństwach, okropnych przejściach? O wieleż tam padło ofiar, ile poświęceń szlachetnych! O już teraz nie będą zazdrościć Medyolańczykom! ta jedność, wspólność działania, zjednoczenie się klas, o którym tyle marzyłam, i u nas zakwitać zaczyna. Czyż ci dwaj obywatele P. i J. pod ogniem kul armatnich idąc na zamek, by większym nieszczęściom zapobiedz, nie nastawiali niebezpieczeństwu swobodnego oblicza, łącząc odwagę z poświęceniem? Znajdę więc pewnie wielkie zmiany. Już ta linia demarkacyjna między jedną a drugą klasą, między jednym a drugim towarzystwem złała się pewnie w tym smutku ogólnym; a te łzy, które wszyscy nad podległych grobami wylali, ta boleść, którą wspólnie uczuć musieli, czyż nie przekonała, że wszyscy jednako Polskę kochają, że jeden los dzielając, nad jednym może stojąc grobem, jak bracia uściskać wszyscy się powinni, zrzucając na zawsze wszelkie dawne przesady, uprzedzenia?

O czemuż tam nie jestem, czemu tam nie byłam, by dzielić naszych Krakowianek trudy, poświęcenia! Nie tylko odważnie, jak Polkom przystoi, pokazały się w czasie niebezpieczeństw,

lecz później, tego właściwego i świętego powołania kobiet, przy łożu rannych umieszczonych, święcie dopełniły.

Poniedziałek.

Łatwo wyśmiać, potępić zapał, tym, co krzepnąć krew w żyłach zaczyna; łatwo przypisać wszystko złe wszelkim ruchom, powstaniom, tym, co wszystko znieść gotowi, byle tylko zostać na miejscu i nierzucić na niepewne szale, nie rezykować, słowem, tego, co posiadają, z czém rozstaćby się nie chcieli, chyba wrazie pewnej wygranej. Lecz kiedyby znaleźli tę chwilę stosowną i dobrą, kiedyby wymówili *godzina wybiła!* to pytanie. Rozsądek i rozum, wyrachowanie zimne rządzić mogą i powinny państwami, lecz ich nie postawią nigdy; do ich przerodzenia trzeba tych szaleńców (tak ich bowiem nazywają), którzy lotem błyskawicy pędząc, moc téż i siłę jój mają, i albo roztapiają lodów przerowy, albo w nich giną, lecz zawsze błyszczą i iskrami rozświecają ciemności. Do popchnięcia więc sprawy zbawieniem, niezbędnym jest wybuch, choćby za prędkiej; inaczej wszyscyby spali. Do ustalenia jój owoców zbawiennym jest hamowanie umysłów rozsądnych, które jak obręcz twarde, zimne, bo żelazną moc i siłę nadają każdej budowie; za wiele i za mało wszystko w siebie zawiera, i całość tworzy.

Temu dni kilka jakem te słowa pisała, a już zmienićby je można. O Boże w jakim to czasie żyjemy! Co chwila nowe wypadki, nowe się wyobrażenia tworzą. Dowiedziałam się dziś o różnych szczegółach wypadków w kraju zaszłych, o

duchu, jaki panuje w Poznaniu, we Lwowie. Podobno (ja temu wierzyć jeszcze nie mogę) komunizm, socyalizm. Nie utopią i zadaniem twardém dla umysłów wyższych, lecz wcielonym złem, rozkrzewiającém się coraz więcej, nienawiść dla możnych i magnatów, coraz wybitniejszą demoralizacją. Nienawiść kipi we wszystkich; patriotyzm czysty w chłopach Poznańskich tylko jest wiźdialnym.

Nie tyle o powstaniu narodowym marzą, jak o formie rządu republikańskiej, demokratycznej, wciąż się spierają, jakby u nas najpięrszą nie było rzeczą wywalczyć tę ziemię a później o formie rządu pomysłéć.

Że inne narody, Francya n. p. wolna od obcéj przemocy, szuka i próbuje formy rządu, więcej stósownej do jéj pojęć, ukształcenia; przygnieciona z resztą strasznym, olbrzymim, nędznym, zgłodniałym proletaryatem, musi obmyślać żywność dla niego i w krwawych przejściach każdy rozwój okupować, pojmuje; lecz my, my od nieba tak szczerze, tak bogato opatrzeni, od ludzi tylko zgnębieni, czyż nie jedyną naszą pracą, powinnością: łączyć, skupiać się przeciw wspólnym wrogom, nie zaś bałamucić lud nowemi zasadami?

Kraków, tam jeszcze, mam nadzieję, niedoszło to złe, Kraków, tylekrotnie jakby tarczą niewidzialną okryty, nie upadnie pod pokusą; aniłowie Polscy strzedz go będą. Czyż nie jest skarbiem, relikwiarzem Polskim, Rzymem Polaków, którzy łzami skrapiają te pomniki świetnych cza-

sów, te wspomnienia tak wymowne i szczeré? On słaby, lecz tak piękny, poważny; dotąd dziwném zrządzeniem losu od nieprzyjaciół nawet oszczędzony, czyżby się miał w gruzach swych zakopać, lub kroplą krwi zbrodniczej tę ziemię świętą skropić, zbroczyć? Co za straszne widzenie! Ten lud, który temu dwa lata tak postępował, iż przed nim kolana zginać trzeba było, tak wyższemi uczuciami przejęty widokiem orła białego, uniesiony, nie tylko nie napadał na niczyją własność, lecz jój bronił nawet, teraz miałżeby się tak okropnie zmienić? O nie! przypuścić nawet tego nie mogę.

W Dreźnie dowiedziałam się, jak fałszywe wiadomości o Poznaniu przychodziły do nas. O Boże! czyż już nie dość cierpimy rzeczywistych męczarni i katuszy, by nam jeszcze dorzucano do nich, najokropniejsze, jakie piekło tylko wyrzucić może, to jest: zwątpienie o nas samych, potwarzanie potwarzy nieprzyjacielskich, potępienie własnych braci! O dzięki ci Panie! żeś odwrócił ten kielich goryczy, że wstydzisz się niczego nie mamy, chyba nieszczęścia i wszystkich prześladowań losu! Lecz czemu tak ciągle jest dla nas twardym? czy pytać z goryczą, czy w pokorze i miłości ducha upaść przed tą niepojętą tajemnicą cierpienia?

Santa Maria dello Angello, najpiękniejszy może kościół w Rzymie, według mego zdania, przynajmniej. Z termów Dyoklecjana Michał Anioł go przerobił; nic też wyrównać nie może wspaniałej architektury tym sklepieniom wznio-

słym i śmiałym, które kilka świątyń zdają się tworzyć. Wszystko tam wielkie, olbrzymie, a proste i skromne. Pyszne kolumny starożytne, z granitu Egipskiego; najpiękniejsze obrazy, Sty Sebastyan Dominikina (którego kopią mozaikowa jest w kościele Śgo Piotra); statua Śgo Bruna przy samym wstępie uwagę zwraca. Wyraz téj twarzy wycieńczonej, wychudłej, lecz tak świętém uniesieniem rozświetlonej, ten ubiór zakonny, tak malowniczy, podziwiałam, gdy nagle o kilkadziesiąt kroków, jakby żywe jego odbicie się zjawiło. Zsiwiały Kartuz klęczał na marmurowej posadzce; jego twarz piękna toż samo nosiła piętno umartwień ciała, zachwytu ducha . . . . Wstał za naszym zbliżeniem i pokazywał nam szczegółowo tę cudowną świątynię, w której od kilkunastu lat służy Bogu. Opowiadał nam różne szczegóły ich życia, ciszy i pokoju, umartwień i niewinnych radości; obdarował nas różnemi obrazkami, a postać jego piękna i poważna więcej utkwiała w méj pamięci niż statua Śgo Bruna.

Życie! . . . wyraz życia jakież mistrz nadać potrafi! Jednak posąg Chrystusa, złożony z grobu, to arcydzieło naszego artysty Sosnowskiego, świadczyćby mógł przeciwnie; bo choć w umarłym Chrystusie, umiał nadać więcej wyrazu życia i miłości niż we wszystkich żyjących stworzeniach znaleźć można. Nie tylko tam wyraz twarzy jest nieporównany, boski, lecz w całej téj postaci, całunem pokrytej, jest coś tak wielkiego, wymownego, że bez łez niepodobna się nań patrzeć; w téj ręce nawet, która opada, jest wyraz miłości, prze-

baczenia, błogosławieństwa. Jego Mojżesz jest także bardzo pięknym, lecz nie wykończony.

Czwartek.

Pogrzeb Aleksandra Tortoniego, najświetniejszy, jaki widziałam, przez całe *Corso*, *via Condotti*, *piazza di Spagna*, przy tysiącach pochodni ciągnął się ten orszak; trumna umarłego w powozie trzymana prawie na rękach księdza przyjaciela zmarłego; wszystkie cechy, gwardye, słowem cały Rzym się znajdował, jak gdyby chciał go jeszcze przekonać o swym szacunku i wyłączeniu jego pamięci od zarzutów, na jego familii ciążących. W finansowych bowiem sprawach, nie uczciwie, nie pięknie się pokazał brat jego, wytłumaczyć się nie mógł z kilku krzywych przedsięwzięć. I w dziennikach publicznie ta sprawa wytoczoną została.

Aleksander tak to wziął do sercu, on tak prawy i cnotliwy, iż nie ledwieby go świętym nazwać można, iż zapadł nagle na zdrowiu. Napróżno raz będąc w teatrze tysiące okrzyków go witało, jakgdyby zapobiedz chciały wszelkiej wątpliwości współczucia i temu rozróżnieniu między winnym a niewinnym. Z rozczeniem i ze łzami przyjął tę oznakę; lecz trucizna już go trawiła. Możeż być więcej zabójcza? Czy co równać się może tym uczuciom boleści, wstydu i rozpaczcy, gdy w rodzinném gnieździe znajdzie się obrzydły wyrodek wzgardy godny, gdy walka między wspomnieniami, tém wrodzoném przywiązaniem, a uczuciem wyższém nad wszystkie węzły ciągle krwawi serce? Umarł też nie za długo, żal po-

wszechny niosąc za sobą. Czyż nie wielbić jednak tak wysoko wykształcone uczucia ludu, tę jego szlachetność, delikatność, która najmniejsze uczucia, odcienia boleści zgadnąć umie a opinią tak mistrzowsko włada? Już nie jak dawniej u Rzymian cenzor jeden gromił niegodne czyny; wszyscy teraz lub wynoszą cnotę pod niebiosa, lub pogardą, bezcześcią karzą występne czyny, nawet życia domowego; te tak już przejęte zbrodnie salonowe, oni karzą jawnym potępieniem.

Młody książę Doria, narzeczony panny Si..... na podróżach postanowił przepędzić kilka miesięcy przed naznaczonym dniem ślubu. Narzeczona zaś przygotowywała się do tak ważnej chwili w klasztorze według zwyczaju rzymskiego. Żywa wyobraźnia w samotności i oddaleniu jeszcze więcej wzmocniła jęj uczucia miłości. Po sześciu miesiącach gdy oczekiwała powrotu księcia, rachując dnie i godziny, list od niego odebrała, list, w którym napisał, iż się nie czuje zdolnym ją uszczęśliwić, i zwraca jęj słowo, życząc, by się wróciła w towarzystwo wielkiego świata, którego była ozdobą.

Jak piorunem uderzona padła bez życia, i we trzy dni potem martwe jęj ciało stanęło przed pałacem Dorii, i tysiące głosów wykrzyknęło: „Morte a l' assassino!“ Przez kilka lat nie śmiał się wrócić do Rzymu; w Medyolanie nawet raz będąc w teatrze podobne głosy go przywitały: „Morte a l' assassino!“

O jak lubię forum! siedziałabym godziny, dnię całe, wśród ruin, świątyn, pysznych arków Tytusa, Septyma, Konstantego, ukoronowanych, zamglo-nych jednak w ich blasku pięknoscią olbrzymią, ruiną Kolozeum i ruin pałacu cesarów. Wieluż tu wielkich ludzi, bohaterów, geniuszów, przecha-dzało się nie raz! Wirgiliusz, Cyncero, Brutusy, Seypiony, — Brennusy, cesary, szereg ich nie-zliczony, orszak wspaniały; dziwnie sprzeczne obrazy snują za sobą. Największe, najszlachet-niejsze poświęcenia, czyny bohaterские obok hańbiących prześladowań, okrucieństw, zbytków i szaleństw. Cóż czyni, że te pierwsze przewy-ższają, lub przynajmniej zagłuszają tamte ostatnie? Cóż czyni, że o nich zapomina nie ledwie historia? każdy czyn pod niebiosa wynosi, na wzór daje, i od dzieciństwa chciałaby w umysłach zaszcze-pić, wpiętnować w duszach wszystkie te imiona, które każdą jej kartę tak błyszcząca, tak niewymownie ożywioną czynią, a pewnie nie zwyczaj, lub oma-mienia, uprzedzenia; lecz ten wpływ ogromny wiel-kości, potęgi, ta równowaga i harmonia charak-terów wysoko piętnowanych. Tam nie widziano tych półenót, półwad, mdławych, karłowatych czynów, których ni wielbić ni potępiać nie moż-na. Tam wszystko ma wielki rozmiar, dobre i złe; to też przyduszona nasza małość, czytając lub wpatrując się w te żyjące księgi starożytności, te pyszne szczątki ich budowli, zadziwiające utwory ich myśli, dziwi się tym olbrzymim posągom, za-tapia się w nich, uwielbia i karmi się choć ich okruszynami; bo dziwnie upokorzonymi i małymi

się przy nich czujemy. Prawda, iż to uczucie zastosowane do duchownej, umysłowej ich wielkości, znika poniekąd, gdy na materialny ich żywot spoglądamy, i na pamięć przywodzimy.

Bo czy to ubóstwienie, które czynili tu za życia nawet człowieka z gliny i prochu, było dobrém? Czy ta myśl przepełniona dumą i pychą, że nie dosyć pięknego, wielkiego utworzyć, zbudować niemożna, gdzie uprzywilejowany jaki możnowładzca mieszkać miał, że choćby tysiące ofiar padało, stawiając mu te gmachy, tysiące łez i krwi rzuciło je? Za nic poczytaném było, gdy choć jeden uśmiech wstąpił na jego lica, i spojrzenie łaskawsze padło na tłumy niewolników.

O wtedy ubolewać już nie możemy nad naszą nিকেzemością; bo pojąć, wyobrazić sobie nawet nie możemy, co tworzyło ich dumę, co nie wymyślałaby się otoczyć jakby obłokiem co raz złocistszym, kosztowniejszym; tak na zewnątrz skarby i blask rzucali, jak my ich wewnątrz siebie tworzyć i znaleźć usiłujem. —

W zadumieniu zwidziałam dzisiaj ruiny pałacu cesarów, ten złoty pałac Nerona, który od świątyni de la Pace Monte Coelis aż do Monte Palatino rozciągał się. Tysiące posągów zdobiły przestrzeń, nie tylko marmury, złoto, drogie kamienie wysadzały te mury, sztuczne jeziora, srebrne ptaki w powietrzu, wachlarze z sufitów sypały kwiatów tysiące, harmonie, dźwięczne melodye się rozchodziły, usypiały Nerona, Kaligulę. Teraz krzewy zielone, jakby gaje rozciągnęły swe liście ciemnawe i skromne, jakby zakryć chcia-

ły najmniejsze ślady tych przepychów i zgnilizny!

Widok z miejsca sali trzeciego piętra jest przepyszny, świeżość i wonność uroczą w powietrzu nie do opisania. Siedząc na tej murawie kwiatami zdobnej, z jednej strony się patrzy na około otaczające ruiny, baszty, jak wazony przepelnione laurami, krzewami czepiającemi się po ich czarnych zgrzybiałych murach; z drugiej zaś strony wpatrywać się można w Rzym, który cudownie ze swemi siedmią wzgórzami u nóg się rozwija i czarodziejską, wielką choć smętną postacią zachwyca, porywa. Nad głową lazuruwa zasłona, przezroczysta, cudna, jak oko Boże zwierciadli w swęj czystości te cuda ziemi.

Nie wiem czy duch dawnych mieszkańców Sybarytów, samolubów, mnie owionął i oczarował; lecz w tej chwili zdało mi się niepodobnym opuścić te cuda, rozkosze, pożegnać Rzym może na wieki!

I nie mała walka w mém sercu pozostała, lecz takbym sprzeczała słowa z czynami, takbym często mawiała, pisała o miłości dla Polski, o obowiązkach każdego względem niej, o potrzebie wrócenia do niej, by niedolę i nędzę jęj podzielać, i goić jęj rany, by samęj nie zwyciężyć tej pokusy, upaść, zagrzeznąć w uciechach. Grzechem, ledwie nie zbrodnią mianowałam te próżne wydatki, potrwonione pieniądze za granicą, to nieużyteczne próżniacze życie, a krok jeden, jedno spojrzenie, a słowo: *zostanmy!* rozległoby się w powietrzu, i kto wie czy na wpół wymówioném nie było. Lecz mój anioł stróż zatrzymał, przydusił

je w swym locie, jakimś podszeptem skrzepił mą duszę, orzeźwił me siły. Czyto Wisły srebrne wody stanęły mi przed oczy, i smętne, żółte Tybra fale mi wydały? Czyto świeżo poległych mogiły chęć modlenia się na nich wzbudziły? Nie wiem, lecz widocznie w tej chwili nie w raju Sybarytów, Neronów żyłam, lecz się myślą na górę Wawelu wzniosłam.

Żal mi jednak że nie skończę nabożeństwa do Matki Boskiej, które w tym miesiącu Jej poświęconym, tak pięknie, uroczyście się tu odbywa. Nie tylko litanie wspólnie śpiewają, lecz kazanie i wystawienie N. Sakramentu codziennie zgromadza tłumy nabożnych.

Trudno opisać, jak te kościoły na wpół ciemne, odbijające tém świetniej obraz Matki Boskiej jaśniejący wśród światła i kwiatów; te wykrzykniki ludu powtarzającego za kaznodziejem: *Viva Maria e chi la creo!* ten jakiś urok, zapal niesłychany, który Włochy z modlitwą umieją łączyć, — wszystko dziwnie unosi, rozgrzewa serce.

I w naszym kościółku di San Claudio, jak pięknie odbywają się nabożeństwa; co za wykwinności porządku; jak dom Boży ubrany świeżo choć skromnie! Zegnając się z nim od płaczu wstrzymać się nie mogłam; spojrzalam na tę ambonę, z której tak często słowo prawdy i zbawienia płynęło szczerze i czysto, wzruszało do głębi, i przebudziło w uspieniu grzechów będących. Nie tylko bowiem nasi kaznodzieje umieli wzbudzić bojaźń, wstrząść sumienie, lecz błogo i słodko

malowali, opowiadali tę radość niewymowną, którą się czuje, gdy się wraca na drogę prawą, na drogę łaski. Pierwój prowadziła nas gwiazda, świeciła jasność, lecz się w niej wzniosła i żyła, nie pojmując nawet, na czém jój blask polegał; lecz gdy w ciemności zapomnienia znów zaświeci, gdy duch Boży owionie, przysięgnie na powrót, a w ten czas radość nasza, łzy nasze są jakby źródło siły i mocy nadludzkiej.

Stanął mi także na myśli ustęp, w którym mówił o trzech mędrkach i pośpiechu, z jakim usłuchali powołania, podali nam przykład do naśladowania, jak skoro winniśmy śpiesznie za nim postępować. Czyż nie dość wskazana droga, niezbędna potrzeba, aby rzucić lenistwo, opuszczenie, dopełnić słowem, swego powołania? W tył się nie oglądając wyszłam z kościoła.

Jeszcze dni kilka zatrzymaliśmy się; lecz prawdziwie żał mi, że kilka tygodni pierwój Rzymu nie opuściłam, że jestem świadkiem tak wielkich, tak smutnych odmian, że spadają jedne po drugich jak listki z drzewa, tak uroczą złudzenia nadzieję...

Jeszcze własnym oczom i uszom nie mogę dowierzać, jak mimo wszystkie uniesienia ten, co chwilą wprzód tak cudownie świecił, który nie tylko kierował ludem swoim lecz świata całego losy w swęj dłoni trzymał, ten, na którego wezwanie Mahometanie nawet poszliby na kraniec świata, miałby opuścić sprawę wolności, którą wywołał słowem. Czyż Pius IX przestał nim być? Czy Grzegorz XVI wrócił z martwych?

Takie słyszę narzekania, domysły, lecz im

wiary dać nie mogę; nie wierzyć nawet allokacyi, którą odczytuję ciągle. Zaprzeczyć ją trudno; widzę słowa, lecz dążności ducha odgadnąć nie mogę, i zdaje mi się być jakby kabalistycznym jakimś słowem, które przyszłe pokolenia zrozumieją dopiero. Że bolesną jest dla terażniejszego, to zaprzeczyć trudno. Że zabiło, sparaliżowało, jak przepowiadają niektórzy, cały wybuch wolności; że ten duch silny i odradzający, który on tylko wlewać potrafił, przytłumionym został; a ci, którzy z błogosławieństwem papieskiem stali jak tarczą niebieską okryci, (bo samo imię Piusa było jak godłem odkupienia), teraz gdy się dowiedzą, iż jest przeciwny wojnie, usprawiedliwią zarzuty uczynione, i znów się stanie pośmiewiskiem świata.

To przewidzieć łatwo, i wszyscy przewidują; lecz powiedzą może, że ojciec święty jako wikaryusz Chrystusa nie mógł wypowiedzieć wojny, nie mógł na nią zezwolić, i żądał tylko zaprowadzić reformy, polepszenia w swoim państwie. Lecz ktoż zatrzymać potrafi nawałnicę w swoim pędzie, piorun w swoim locie, i lud dobijający się o wolność w swym słusznym gniewie? Ktoż mu za zbrodnię poczytywać może, że jęki braci w niewoli wołających o pomoc, obudziły, wstrzęsły go, że o własnych swobodach zapomniał, używać ich nie chciał, lecz biegł z całym zapałem i poświęceniem w sprawie della *unita d'Italia*. Teraz jakiż ich los? Rzym nie będąc za wojną, ochotnicy jak banda zbójców uważana być może; więźnie, którzy wpadną w ręce Austryaków, nie jako więźnie stanu, lecz jako złoczyńcy rozstrzelani na-

tychmiast będą. Tak mówią ze łzami żony, matki tych nieszczęśliwych. O jaka w sercu papieża walka powstać musiała, między uczuciami, pamiątkami, czysto patryotycznymi, częścią narodową jego duszy a religijném, wewnętrzném przekonaniem! Jak krwawe łzy, jak Jezus na Golgocie, wylać musiał, nim wymówił to słowo: *Pace!* Tém słowem zadmuchiwał iskrę, którą z taką miłością rozdmuchiwał; piérwój na to słowo miliony ludu ryknęło z rozpaczą. Najokropniejsze wojny, hord barbarzyńskich napady, tyle łez, tyle boleściby nie wywołało na ziemi, co to słowo: *Pace.*

Lecz czy niebo nie zadrzało z radości, gdy ujrzalo swego wybrańca, zmieniającego koronę chwały na koronę z ciernia; gdy ujrzalo, że nie geniuszu piętnem lecz świętości blaskiem jaśniało jego czoło; że wzdrygnął się przed jednój kropli krwi przelewem? I jak Jezus na krzyżu nieprzyjaciołom przebaczył, że w jednój chwili zwyciężył wszystkie ziemskie węzły najświętsze, ojczyście nawet, i o zbawieniu wszystkich dusz pomyślał, całe chrześcijaństwo bez różnicy narodu przycisnął do łona; (bo jak mówią ambasador Austryacki Lützow ciągle przedstawiał papieżowi, iż, jeżeli na wojnę się zgodzi, część Austryi odpadnie od kościoła), i nie dał, aby i jedna owieczka odpadła od niego. Doczesne złe, krzyż, cierpienia, zamienił na wieczne dobra; tak jego obrońcy mówią. Ja zaś nie dziwię się, że w tój chwili, sądząc go jak księcia panującego, wykrzykują biedni Włosi: *Il Papa ha tradito la causa.* Ventura nawet ubolewa nad jego postano-

wieniem, przeczuwa, że ogromne za sobą pociągnie następstwa.

Niektórzy zaś mówią, iż jedyny krok, któryby mógł zaradzić tak trudnemu położeniu papieża, byłoby zrzeczenie się jego władzy świeckiej, zachowanie tylko duchownego zwierzchnictwa; utrzymują, iż te dwie władze w ciągłej muszą być sprzeczności, iż to, co monarcha Rzymu za właściwe i potrzebne uzna, głowa kościoła, ojciec wszystkich narodów, potępi i zaniecha.

Czyż allokucya tego nie jest dowodem? Z resztą jeżeli każdego narodu może być papież (o czém długie rozprawy i pisma wychodzą) jakże żądać, by sprawy i potrzeby Włochom właściwe mogły być zawsze z ich dobrém kierowane. Pani G., ta wielbicielka Piusa tak wielka, mówiła wczoraj: „Czyżby to nawet szczęściem nie było, gdyby wszyscy byliśmy równie jego dziećmi? nieby go nie wiązało do ziemi, duchemby został, duchem opiekuńczym wszystkich narodów. Czyż niedostatku lub ubóstwa mógłby się lękać? zé wszystkich krańców świata płynęłyby daniny do nóg jego, które jak Opatrzność świata na biedniejsze kraje znów by rozléwał. Co za wpływ olbrzymi miałby wtedy, inny niż jako książę małego księstwa papieżkiego, gdzie co chwila za ladajaki podatek, lub rozporządzenie, zburzony lud szemraniami, karykaturami, różnemi wybuchami, znoszonemi jeszcze od poddanych dla monarchy, lecz dziwnie oburzającemi, gdy tym monarchą jest papież, rozdziera co chwila jakąś nieskazitelność, nieomylności powłokę; wtedy zaś byłby całejziemi monarchą!

Lecz czy kardynałowie, czy Lambruschini, który niestety ma przystęp u ojca świętego, zgodzi się na to? Czy z resztą ojciec święty uczynić to może? to wielkie pytanie.

O w czym jest najboleśniejszą ta sprawa, że nie tylko fizycznie, moralnie Włochów zabija; ale tyśiące obłąkanych, a wracających się na łono kościoła, znów od niego odrywa.

Znów powiedzą, że wolność z religią iść razem nie mogą, że jedna drugą zabija; wprawdzie spóźniona ta błogosławiona ich złączenia chwila, lecz nadejść musi; bo tylko złączone te dwie żywotne siły stanąć mogą jak na niezachwianej opoce.

Pius IX., mówią Włosi, nie zaprowadził do tej obiecanej ziemi, wskazał tylko jak Mojżesz do niej drogę, lecz się zatrzymał przed dwoma obozami: przemocy i zgnębienia, i sądzić nie śmiał.

Co do nas, zawiniliśmy, kładąc nie ideę, lecz człowieka za hasło powstania; bo człowiek jest zmiennym, idea jest wieczną. Ojczyzna nie tylko jest prawem, ale obowiązkiem, przeznaczeniem, misją świętą; położmy więc teraz Boga i nasze prawa. Ciebie zaś, o Piusie! kochać nie przestaniem; bo jeżeli błędzisz, to błąd twój mimowolny, bo między tobą, który nas opuszczasz, a nami opuszczonemi, ty jesteś jeszcze więcej nieszcześliwym.

Nie wszyscy jednak tak biorą tę sprawę; lud się burzyć zaczyna. Spodziewają się tu co chwila Giobertego, może ten umysł silny, genialny, zaradzić zdoła złemu, które się gotuje.

Zwidziałam dziś kościół, zakład Sgo Hieronima przez Juliusza Medyceusza w roku 1579 założony, przez Sgo Filipa ostatecznie odnowiony. Różne ma cele dobroczynne; nie tylko więźniami się zajmuje, lecz ubogim wstydliwym pomoc niesie; rozdaje im chleb i jałmużnę, z rana w kościele Sgo Hieronima, szanując ich drażliwość, utrzymuje 14 księży, których jedyną czynnością jest wspierać moralnie i materyalnie; dziewczęta wyposaża, adwokata utrzymuje, który broni spraw wdów i sierót, więźniom co dwa dni rozdaje chleb, a codzien za ich staraniem odprawia się u nich dwie msze, dostarczając im lekarstwa, doktora. Zkońcem przysyłają jednego z szanownych duchownych, który wstawia się u sędziów za obwinionymi, i za ich wyjściem płaci wydatki przez nich czynione.

To bractwo tak bogate w miłosierdzie przybrało jeszcze później więzienie di Via Giulio i tam katechizmu uczy, i nabożeństwa odprawia. Że te nakłady znacznemi funduszami i opieką panujących wspierane, tak są utrzymane, nic nie ma zadziwiającego; lecz większa ich część z niczego powstaje. Ubogi jaki, nic nie mający, tylko miłość bliźniego, pierwszy kamień węgielny ich kładzie. Takich biednych mularzy jak Tata Giovanni, który z jałmużny wystawił tak wielki dobroczynny zakład, jest mnóstwo; w Turynie np. te sale schronienia, do których bez żadnych warunków przyjętym być można, bez żadnej różnicy wieku, postępowania, rodu; kto tylko zapuka do drzwi, otwarte mu zostają, nie tylko schronienie, lecz staranie znaleźć może. Od czterech łóżek w małej stancyi zaczął

się ten zakład, a w kilkanaście lat teraz liczy ich 400. Biednym sierotom oddano usługę i staranie około chorych; jestto dla nich jakby nowicyat do zakonu sióstr miłosierdzia.

Lecz wyliczyćby trudno, jak wiele bezprze-  
stannie czuwa kościół nad nędzami swych dzieci;  
a jednak czyż ich zawsze nie ma tysiące? Roz-  
pacz czasem bierze, gdy zdjawszy te umowne,  
jakby przyjęte, konieczności tych nędzy, boleści,  
jednej części świata, zapuszcza się myśl w tę ot-  
chłąk straszną, gdy czystém i prostém okiem serca  
w nią się spogląda! O w ten czas gorycz, prze-  
strach, i obrzydzenie drugich i siebie porywa, bo  
się wstydzic prawie trzeba tych dóbr, których wy-  
łączenie samolubnie się używa; bo mojem zdaniem,  
przywilij każdy nie dumę nasycac lecz upoka-  
rzaćby powinien. Gdy bowiem na jakim zgroma-  
dzeniu wykwintej jakiej potrawy, przysmaku po-  
dają niektórym tylko, rumieniec wstydu nie na  
tych występuje, co się patrzą na jedzących, lecz  
na tych, co tak odznaczeni są.

My wszyscy, czyż nie jesteśmy zaproszonymi  
pysnie bankietującymi i ledwie okruszyny udzie-  
lającymi większej części świata?

Prawda, własność jest świętą; lecz czemuż  
nie uświęcić także sposobu do jej nabycia? Czemu  
nie zapobiedz, by brakiem zasiłków, brakiem  
oświaty, nie tylko nędze, lecz i zbrodnie z niej się  
wyradzające, co raz więcej świata nie zalewały?  
Dla tego też z umniejszeniem tych dusz świętych,  
miłosiernych, które zakładami dobroczynnemi ła-  
tały jak mogły nędzę świata, taki krzyk ogólny

się wzniosł zewsząd; boleści, rozpacz z jednej strony, szyderstwa, wyśmiewania z drugiej; wyśmiania w prawdzie nie tyle z cierpiących jak z tych, co marzą o ich wyleczeniu. Prawda, to niepodobnaby od razu jednym cięciem wyleczyć radykalnie to złe odwieczne; lecz czyż dla tego zawsze powtarzać będziemy: *Tak było, a więc tak być musi?* Czyż na przyszłość przynajmniej życzyć nie możemy, by dobro więcej ogólnem się stało, by nie tylko przedziały między nędzą a zbytkiem, lecz wszystkimi stanami, znikwały, stapiały się co raz więcej? Marzycieli zaś tych polepszeń i zmian, zamiast pokonywać namiętnościami i szyderstwem, tą bronią tak podłą, lepiejby było walczyć ich własną bronią, lecz oczyszczoną z rdzy nienawiści, uprzedzeń; i zamiast odwracać oczy od tej sprawy, dla tego, że nazwa sama: socjalizm, piętnowaną jest i uważaną za szkodliwą, rozpatrzeć się owszem bezstronnie w jej zasadach, starać się wydobyć, wyssać z nich żądło, którego rozlanie znów wielkie nieszczęście na świat by sprowadziło; bo zaprzeczyć trudno, że niektóre ich zasady są prawdziwie szkodliwe i zdrożne.

Co pewna, że, jeżeli co zbudować chcą na innych fundamentach, jak na miłości Chrystusa, na jego świętych zasadach, nic nie dokażą, choćby tę nędzę, fizyczne ubóstwo i te rozliczne niesprawiedliwości z upokorzonej miłości własnej i przesądów wyrosłe, wykorzenić, wypłenić choć częściowo zdołali. Te moralne i fizyczne kalęstwa duszy i ciała zawsze istnieć nie przestaną. Ktoż w nich balsam wlewać będzie, jeżeli tylko w miło-

ści, ludzkości, filantropii czerpnąć zechcą i szukać będą natchnienia i siły? Ktożby zrównać lub w czémkolwiek zastąpić śmiał i mógł Siostry Miłosierdzia, te anioły ziemskie, przed którymi wszystkie duchy ziemskie, czyste i nieczyste, biją czołem, wielbią, czcią otaczają, jak kapłanki cierpienia? Ktoż zwidziwszy ich zakład i spojrzawszy na te wątłe istoty, które niewątpliwie fizycznie nawet więcej działają, niż do ciężkich robót skazani ludzie, które ciągle bezustannie dzień za dniem, rok za rokiem, od łoża boleści do kolébki dziecięcia, od kaleków do rannych przechodzą, zmieniając tylko nazwę, rodzaj boleści, lecz w niej żyją, w niej ciągle obcuja, najohydniejsze obrazy mają przed sobą umierającego, i umarłego? Ktoż nie zdumi się.... lecz wizerunek Chrystusa Pana na krzyżu, w środku tych sal zawieszony, jego korona cierniowa, dziwnie zasłania te konwulsyjne, śmiertelne twarze; wszyscy się nań patrzą, jedni odwagę cierpienia, drudzy siłę do opatrywania tych wrzodów boleści czerpią w tym widoku.

Zdejmcie go, a żadna moc ludzka, ani siła duchowa utrzymać nie zdoła tych istot, które nadziemskim uczuciem żyją i działają. Zdejmcie go ze świata, a wszystkie cnoty będą chwilowym tylko popędem serca, ustępującym co chwila namiętnościom niepohamowanym, grzechom nieodpokutowanym. Zdejmcie go, a znów proch i ziemia, przysypią, zagrzebią wzniosłość, boskość ducha.

Poświęcenie tylko z miłości płynąć może nie z rezonowania i musu; dobrowolne ofiary, to ko-

munizm serca natchnijcie go, a błogosławiona będzie ta praca.

Śty Augustyn powiedział, że, gdyby każdy choć dziesięcinę ze swych majątków, dochodów, dawał ubogim, nie byłoby ich z końcem. W tych księgach świętych, w ewangelii słowem, szukajmy lekarstw na obecne rany; zastanówmy się nad nimi, chciejmy zrozumieć powinność naszą, i właściwy użytek dóbr nam danych. Czy nie zdrży wtedy bogacz, gdy pojmie, że tylko jest jak dzierżawcą, szafarzem boskich darów, że sumiennie winien mu zdać z każdego grosza rachunek, i troskliwie bezprzestannie czuwać, wspierać wszędzie ludzkość?

O czy los jego tak bardzo będzie do pozazdrosczenia? w ciągłych przejściach ze świetności do ubóstwa, z wesołych zgromadzeń do nędznych schronień, żałosnych jęków, gdy ujrzy z końcem co do najokropniejszej męki zrównać się może, gdy ujrzy bezowocność téj pracy, gdy ujrzy jak wszystko nadaremne, iż, co jedno się podniesie, to drugie upadnie, że jak w przepaść jaką bezdenną toną tysiące ofiar, a łez tysiące płynie zawsze, a skarg i szemrań tysiące, jak piekielne chóry wznoszą się ciągle — o! wtedy pytam się, czy los jego tak bardzo do pozazdrosczenia? Czy tego, co ma tylko tyle, co trzeba do niezbędnych potrzeb życia, i spokojnie go używa, bez téj ciężkiej odpowiedzialności, nie jest pożądańszym? Dla tego mniemam, że gdyby można zmienić ten stan rzeczy, gdyby słowom Chrystusa Pana: będą zawsze bogaci i ubodzy, inne znaczenie nadać można, nie

wszyscy pewnie, lecz wielu, wyrzechy się wolało od razu, choćby połowy swoich majątków niż częściowo, ciągle, bezprzestannie.

Tak myślę i marzę, lecz czy tak jest? O Boże! widzisz me serce, przepelnione smutkiem, i tak sprzecznymi uczuciami, chęcią, pragnieniem niesłychaném szczęścia, a przynajmniej polepszenia losów téj wielkiej części świata; widzisz me cierpienia, — a jak się lękam jednak, by krzyż zdjąwszy z siebie, nie przestała już być Twym najulubiejszym uczniem, by zasmakowawszy w rozkoszach ziemskich mniej pracowała, i marzyła o wiecznych.

Błogosławieni ci, co płaczą; lecz, niestety! nie łzy tylko płyną, lecz łkania, jęki rozpaczliwe; a jeżeliś nam przykazał w twój modlitwie świętej: *chleba powszedniego daj nam Panie!* a więc wszyscy dostąpić go mogą; chleba więc, chleba daj nam Panie! o to tylko cię prosim, i dla ducha i dla ciała, bo bez niego zgłodnieni, spragnieni, upadniem w drodze.

Dnia 9. Maja.

Zaburzenia, niespokojności ciągle trwają; tłumy ludu się przechadzają; koło pałacu Borghese przecisnąć się nie można. Gwardya narodowa ciągle pod bronią; wszystkie bramy miasta zamknięte; boją się bowiem, by się kardynałowie nie komunikowali z nieprzyjacielem. Nie wiedząc o tém pojechaliśmy dzisiaj do willi Doria Pamphili, przez bramę San Pancraccio nie przepuszczają; jedziemy do drugiej, i tam mówią, że nie wolno. Nagle myśl mi przyszła powiedzieć, że jesteśmy Polacy. Jakby na słowo jakie magiczne brama się

otwiera i z uśmiechem przepuszczają nas Włochy, a mnie stanęły na myśli te wszystkie oznaki współczucia, które na tej ziemi czarownej tak błogo mej dumie Polki podchlebiały; stanęła mi ta scena w Pizie na *Sweglione* w teatrze, gdzie pewna maska długo zgadując z jakiego jestem narodu, gdy na Polskę trafiła z takim zapałem wykrzyknęła: O my Polaków nad wszystkie ludy kochamy, poważamy; my jesteśmy ich bracia.

Niestety! czemuż zawsze biędny biędnego radby wspomódz, rękę mu podać, choć podźwignąć nie może ani siebie, ani drugich?

Kampidolium dziś zwidziałam; Kampidolium, jak zawsze, to imię brzmi świetnie; nie sposób obójtnie je wymówić, z nim się oswoić, lub stąpać nie dbale po tych kamieniach, spoglądać na statwę Marka Aureliusza, na te lwy tak piękne, tak pełne wyrazu, iż się czasem zdaje, że, gdyby ich zapytano, zamiast męczyć wyobraźnię i pamięć wywoływaniem różnych wypadków, te naoczne ich świadki, podaćby mogły najciekawsze ich szczegóły. Czyż one tak zimno patrzeć się mogły na męczarnie Ryencego, lub na morderstwo Juliusza Cezara, w tém miejscu przed statwą Pompejusza dokonane, na ten wyraz nieporównany zdziwienia, boleści, który pewnie rozlał się na jego twarzy, gdy poznał przyjacielską dłoń Brutusa śmierć mu zadającą; tak przyjacielską, bo on szczerze kochał Cezara, lecz nienawidził tyrana; i ojczyznę od niego wyswobodzić zdało mu się najszlachetniejszym czynem. Nie myślał tylko, że tyranem wtedy największym było zepsucie, zbytek, i że następcą

jego i każdy, który tylko przesiąknął tém zatrutém powietrzem, straconym był i tracił drugich.

Lecz czemuż i tu podobne wspomnienia mnie ścigają, że w cyrkach, teatrach, termach, czyli łaźniach, zaciemniają często blask innych tak świętych i wielkich? To pojmuję; tam bowiem materialnym uciechom, szalonym, okrutnym igrzyskom się oddawali Rzymianie; lecz tu chwałę, wielkość bohaterstwo tylko wieńczyli; tu same wawrzyny spadały na czoła Maryuszów, Scypionów, Cezarów; powietrze drżało od oklasków uniesienia szlachetnego dla wielkich ludzi: poetów, wojowników.

Lecz za temi wozami pełnemi kosztowności, produktów wszystkich krajów świata, zbroi, chorągwi, podbitych narodów, za tymi poetami opiewającymi bohaterskie czyny: czemuż tak smętne idą postacie? te piękne kobiety, z tak wzniosłym czołem, chodem królewskim, czyż nie mają rąk w tył związanych? Jak niewolnice postępują, biedne!.... Gdzież złote przepychy waszych krajów, gdzie tłumy niewolników, zgadujące myśli, spojżenia? Tu w ziemię tylko oczy spuszczone, spotkać się boją wejrzeń radosnych, urągające z waszej niedoli. Widzieć nawet niechcecie tych cudów miasta nieporównanego, tych łuków tryumfalnych, wzniesionych, by zwycięztwa nad wami tém świętniej odbić; na ich powierzchni muzyka rozlega swe dźwięki; kadzidła, perfumy napełniają powietrze; kwiatów tysiące pod nogami się ściele. Lecz wasze ręce związane, ani jednego podnieść nie mogą; w około wasi bracia, mężowie, ubó-

stwiani jako bożki zwaleczności, męztwa, postępują także w łańcuchach, a wyraz ich twarzy tak okropny, wściekłość boleści tak wielka się maluje w tych czołach schylonych, ustach zsiniałych, iż każda z was z radościąby przebiła własną ręką choćby najdroższe serce, by skrócić jego męczarnie, upokorzenia katusze; lecz wasze ręce związane i nic prócz kwiatów na was nie spada, i niebo pogodne, piorunów nie widać....

Lecz głos niecierpliwy zerwał te dumania, moich lwów opuścić musiałam w chwili, gdy obrazy mniej smętne a równie świetne przesuwać się zaczęły: Petrarcka, Ariosto.... tryumfy, Dantego, Goethego, Michała Anioła rozmyślania na tém miejscu, gdzie kamień, proch ziemi coś przemawia.

O! wieluż z tamtąd natchnień, pomysłów swe źródło wzięło!

O wieluż tam wyśpiewywało wielkość, potęgę Rzymian i dotąd wyśpiewuje, choć teraz w téj epoce innego słowa użyćby trzeba; tak mało śpiewaków a tak wielu rachmistrzów, chirurgów, którzy kródką i instrumentem wszystko chcą zmierzyć i zgłębić: i wielkość Rzymu, to talismatyczne, niepojęte słowo, jak dziwnie tłómaczą! Dla jednych byli wielkimi, bo pierwsi wojownicy, panami świata się stali; dla drugich zaś, że władzę prawa uznali, poddać się jój umieli i posłusznymi jój byli. Lecz czyżich zasługa polegała na ślepém posłuszeństwie dla martwój litery prawa? czy na właściwém jego zrozumieniu?... tak jest; szanowali, kochali te prawa, lecz jako zapewnienia ich swobód i wolności. Nie widzieli w nich środków ich ukrócenia lub

sparaliżowania. Tego dowodem wszystkie powstania, czyli legalne domagania się sprawiedliwości, ilekroć w czémkolwiek nadwerężyć ją chciano. Kochali, szanowali te prawa, bo je sami w miarę rozwijających się potrzeb stanowili, zabezpieczając sobie i dzieciom świetne istnienie. Zresztą byli wielkimi, bo ich miłość dla ojczyzny była wielką, bo ta miłość jak wszelkie uczucie prawdziwe ani przyczyn ani celów nie znała, lecz była nieograniczoną, niezwyciężoną, zawsze młodą i kwitnącą; i dla tego jój rycerze stali się poniekąd jak patronami wolności.

Lecz galerya obrazów mnie wzywała; przebiegłam też z pośpiechem koło statuy Morfozyo, tego dowcipnego publicysty, którego satyryczna żyłka uciechła od wstąpienia Piusa IX i wolności druku, i dobiegłam towarzystw. Długo stałam przed Sybilą Gwerchina, ze wszystkich Sybil pewnie że najpiękniejszą. Jak właściwie w Kampidolium umieszczona, choć w samym kościele d'Ara coeli w tej dawniej świątyni Jowisza Kapitolina, jeszcze więcéjby na swém miejscu była; tam bowiem zapytana przez Augusta Cezarą: *Kto po nim będzie panem świata?* te słowa prorockie wyrzekła: *Dziecię hebrajskie, król królów nieśmiertelnych rozkazuje mi opuścić to miejsce. Oddal się i zostaw mu ołtarz.* Wtedy August wystawił ten ołtarz z wrytymi nań słowy: *Ołtarz nieznanemu Bogu!*

Święta Petronella jest także cudownym obrazem Dominikina, choć cudowny nie jest właściwy wyraz, bo jój postać martwa; ta piękna lecz trupia twarz świętej, wieńcem róż białych ustrojona, dzi-

wne wrażenie sprawia. Tysiące obrazów pięknych, podziwianych, snuje się przed oczyma, lecz takich madon, jakie tylko Rafael lub Gwido tworzyć umieli, niewidziałam. Zwiastowanie tego ostatniego jest bardzo pięknym, szczególnym wypadkiem. Zdarzyło nam się dojść do kaplicy prywatnej papieża, gdzie się znajduje to arcydzieło Gwida, i wskrós przejętą, wzruszoną byłam tym niewymownym blaskiem czystości, pokory, uniesienia i świętości, który w téj postawie anielsko-dziewiczej tak cudnie się maluje. Łaski pełna a strwożona i widokiem anioła nawet zmieszana. Najpiękniejsze kazanie tyle myśli nie wzbudzi, co ten obraz.

Lecz nie wiem czemu Kampidolium opuściłam, do Watykańskiego muzeum nagle się przeniosłam: o, bo tam skarby jeszcze większe, tam Przemienienie, Madona di Foligno, o której mówić nie śmiem, bojąc się, by bladym opisem jak złą kopia nie zetrzeć tych świetnych idealnych kolorów, téj promieniejącej piękności Matki i Dzieciątka Jezusa.

---

Dnia 13. Maja.

Jutro więc opuszczamy Rzym; po raz więc ostatni widziałam dziś kościół Śgo Piotra. Pierwszy raz inną drogą doszłam do niego, z Ripeta przepłynąwszy przez Tyber łodzią; puściliśmy się śliczną drożyną przez pola świeże, zielone, pachnące, jakby gdzie na wsi; nagle na końcu téj zielonéj, a tak cudnej przestrzeni, zabłysła kopała Śgo Piotra, i w całej wielkości, okazałości,

stanął sam przed oczami ten olbrzymi, zadziwiający pomnik, nad którego utworzeniem tyle skarbów i nie jedno życie utonęło..... Bramante, San Gallo, Rafael, Maderna, Bernin, Michał Anioł, wszyscy jej ojcowie, wszyscy na nią wybili myśl twórczą. Najpiękniejsza jednak Michała Anioła nie utrzymała się; krzyż bowiem Grecki, więcej odpowiedni do pysznej kopuły, zmieniony został przez Madernę na łaciński, przez co nieforemną postać jej nadał. Lecz by te błędy dostrzedz, trzeba być znawcą, artystą; wielbić zaś całość każdy musi, każdy musi zgiąć kolana przed tą wiarą, która tak szczytnie, tak wzniosłe pod niebiosa się wzbija, tą miłością, która ofiar najkosztowniejszych nie szędziła, bo tak olbrzymią przestrzeń zakryć zdołała wszelkimi bogactwami myśli i kruszcu sztuk pięknych i kosztowności ze wszystkich krańców świata zebranych. O zjakiem wzruszeniu uklekałam po raz ostatni przed grobem Śgo Piotra, przy tych lampach wiecznie gorejących, a które tak symbolicznie do duszy przemawiają. Natłok myśli, wspomnień, prośb i żalu przykuł mnie do ziemi; lecz żegnać się jeszcze miałam ze wszystkimi pomnikami: jak dziecko też biegałam od jednego do drugiego. Statua sprawiedliwości, grobowiec Grzegorza XIII, te ulubione moje lwy Kanowy, la Pieta Michała Anioła, tysiączne cudu utwory, które nabierały większego jeszcze uroku przy zachodzącem słońcu, rozbijającem swe promienie wśród rozlegających się cieni, które jakby zakryć je chciały zazdrością, zasłona. One wieki tam stać będą; pomyślałam sobie, tysiące, miliony ludzi podziwiać

je będą a nam już nie wolno ani chwili tu zostać, a może już nigdy widzieć nie przyjdzie.

Ktoż z taką myślą nie zapłakałby rzewnie, boleśnie? Oderwać się też nie mogłam; u samych drzwi padłam jeszcze na kolana i utonęłam w żalu i zachwycie.

Żegnam cię o Rzymie! żegnam..... błogosławię z głębi serca każdą chwilę w twych murach spędzoną; chwile szczęścia, radości czystych i wzniosłych; chwile upojenia i zapału, które całe życie świecić mi będą. Niech ich wspomnienie będzie jak tarczą, puklerzem, o które się odbiją lecz nie utkwia nigdy próżności światowe; niech ich wspomnienie orzeczywi, wzmocni duszę; nie dopuści nigdy, by zniechęcenie, rozpacz władać nią mogły. Unieść z sobą nie mogę tych promieni słońca tak świetnie niebo koronujących, lecz niech ujmę przynajmniej i do kraju uniosę kilka tych promieni miłości, miłosierdzia, które obsypały tę ziemię i co chwila, i co myśl świątynią nędzy i boleści ludzkiej stawiały i tak się rozpostarły, tak zakryły to miasto Sybarytów, tę stolicę Neronów, że ich ślady już tylko przez mgłę uświęconą znaleźć można. Żegnam cię, o Rzymie! z rozdartym sercem, z pełnym łez okiem; a jednak dobrowolnie cię opuszczam i może na wieki. Błogosławię, a za to szczególnie, że im większą miłość i uwielbienie wzbudzasz, tém większą dajesz moc i siłę do rozstania się z tobą, tém zdolniejszym czynisz do ofiary i poświęcenia. Tak Rzym tylko dać może siłę opuszczenia Rzymu. Za chwil kilka po raz ostatni, lśnić mi będą twe

tysiączne krzyże, kolumny, obeliski, pomniki uwieńczone statuami świętych Pańskich; za chwil kilka po raz ostatni stąpać będę po twój ziemi świętej, krwią męczenników tylekroć zlaniej. Oby z niej choć proszek jeden przyczepił się do mnie, towarzyszył mi wszędy i zmieszał się z końcem z tym prochem, w który się sama obróćę.....

W dzieciństwie słyszałam powieść z dziejów ojczyzny mojej, kiedy do ojca świętego przyszli pielgrzymi Polscy, prosząc o relikwie, a on im kazał garść ziemi rodzinnej przesiąknięj krwią męczenników położyć na ołtarzu Pańskim. Żegnaj cię więc, o Rzymie! posłuszna słowom namiestnika Chrystusowego religijnie, nie wiozę na ziemię relikwii. Co pozostało w duchu twoim, w ojczyźnie mojej spełniono. Twoje Kolozeum, to mój kraj. Żegnaj mi Romo!



tysięczne tysięcy, kolonny, obeliski, pomniki  
 ustawione stłumami świętych Pańskich, za chwilę  
 kilka po raz ostatni słaba będą po swój stani  
 święci, ławie nieczestny i tykro słodki. Oby  
 a niej chod proszek jeden przycięgi się do niego,  
 towarzyszy mi wachy i znużył się z kołem  
 a tym prochem, w którym nie żnna obrócić...  
 W dziełach wiek słyszam powrót z dziejów  
 ojezyny mojej, kiedy do oca świętego przysli  
 płażymy Polacy, nieznacząc, że w tym, a on  
 im kazał, gdzie żnani kochani przysli, kłania  
 nieczestników, polozę na ołtarzu Pańskim. W  
 żnani, że wiec, o ławie, nieczestnym słowom  
 kochanym Chrystusowego religijne, nie wioz  
 na żnani religijne, co powstaje w dusze żnani  
 w ojezynie mojej, apelmom, Tyto Kolozam,  
 to moji kraj, żnani mi Polacy,

## Poprawki.

str.	wiersz	Zamiast	Popraw
14	23	i uśmiechy, patrząc	; a patrząc
—	25	natury. Jeszcze	natury, jeszcze
—	27	tu	ten
22	23	zmian zaszła	zmian nie zaszła
25	30	Szkoda, że nie wszyscy	Szczęściem, że wszyscy
26	24	miasteczko	to miasteczko
27	9	tóż mówi	się mówi
28	17	Śtój patronki	Śtój Zitty patronki
30	8	Była chwila	Była chwila
—	14	Mazaronów	Mazzoroniego
32	20	Chciałam	Choć chciałam
33	8 i 9	myśl moją cofały	myśl cofają
37	14 i 15	świeżem Zambekarego.	świeżem. Zambekary,
—		On	on
—	17	słuchał tego	słuchał to
—	18	i smutnym	to smutnym
39	2	Statua Ś. Wawrzyńca	Statua Wawrzyńca
39	6	przyłączono	przyłączył
47	24	złączenie z rycerzem	złączenie rycerza bitwy z rycerzem
57	17	można, olbrzymiemi	można tak olbrzymiemi
—	18	prawie zrazu	prawie nieraz
58	26	długo też	też
65	6	cudne	wzniosłe
66	23	pałac	plac
67	27	tak przynajmniej brzmiąły	ciągle brzmiały
76	18	zmysły, nasz	zmysły, nim
—	—	niem	niemi
—	25	łzami	łzawe

str.	wiersz	Zamiast	Popraw
76	32	mając	mające
77	1	wznieść, przepuścić;	przepuścić;
—	3	. Lubo	, lub
—	6	przykryła na chwilę,	przykryła, na chwilę
—	7	zapominano	zapominano
80	9	potrafi?	potrafi?
84	14	świetny! Wypuszczenie	świetny, wypuszczenia
86	10	Makreny	Matki Makreny
87	7	chcemy	chciał
—	12	słuchać	służyć
—	16	o miłosierdziu Bożem, o zlitowaniu	o miłosierdzie Boże, o zlitowanie
—	17	gotowi	gotowego
—	26	złość	litość
99	17	okupywać krwią płacu,	okupywać cnotę,
—	18	zostawimy	zostawmy więc
—	24	modzika	młodzika
—	31	niepostrzeżone	nieposłuszne
112	4	oświecony	oświeconej
113	16	Śtój Bazyliki	Bazyliki
120	23	te chwile! Przecudowne	te chwile. Przecudowne
122	16	Zdobny	zdobna
—	27	Dnia 11	Dnia 23
131	19	jedna z cenionych dzieł.	jedno z cenionych dzieł
—	—	—	Kanowy.
132	28	Tyber	Anio
—	32	N....	Narcesa
136	6	Śta Dominika	Śtę Hieronima
—	7	Gwerchia	Dominikina
140	11	A te Petras	Tu est Petra
—	19	grzejących	grających
143	30	po wierzchu	powierzchny
—	31	wieczornych	wiecznych
153	4	Aleksandra	Karola
—	18	Aleksander	Karol





